ID 48189

DZIENNIK BAŁTYCKI

MAGAZYN ŚWIĄTECZNY

Rok XXXIX nr 269 (11930) Gdańsk, sobota 24, niedziela 25, poniedziałek 26 grudnia 1983 r. Cena 5 zł

ŚWIAT

Damaszek

Współtowarzysze walki Arafata z OWP uznali spotkanie z Mubarakiem jedynie za indywidualny krok, sprzeczny z zasadami organizacji. Sekretarz generalny Ludowego Frontu Wyzwolenia Palestyny, George Habasz ostro skrytykował wizytę Arafata nad Nilem, domagając się jego ustąpienia ze wszystkich stanowisk w OWP.

• • •

Egipski wicepremier Kamal Hasan Ali oświadczył w siedzibie Narodów Zjednoczonych, że Kair stara się skłonić Arafata do włączenia się u boku Jordanii w rokowania na temat problemu palestyńskiego.

Nowy Jork

Przewodniczący odroczonej do przyszłego roku 38 sesji Zgromadzenia Ogólnego, Jorge Illueca (Panama) wystosował listy do sekretarza generalnego KC KPZR, Jurija Andropowa, premiera Indii, Indiry Gandhi i prezydenta USA, Ronalda Reagana oceniający obecną sytuację w świecie.

Illueca wyraża w liście, zaniepokojenie pogarszającą się sytuacją na świecie i stwierdza, że groźba globalnego konfliktu znacznie się zwiększyła. Przewodniczący zaapelował również o zwołanie posiedzenia Rady Bezpieczeństwa ONZ, w którym wzięliby udział szefowie państw Stanów Zjednoczonych i Związku Radzieckiego.

POLSKA

Na skutek ciągłego przepływania barek fala z kanału systematycznie podmywała piasek z nabrzeża Wyspy Puckiej w Szczecinie. Zagrożona była m. in. przystań sportowa „Kolejarza". Do pracy przystąpiła grupa saperów dowodzona przez chor. Krzysztofa Będzińskiego. Na głębokość od 2,5 do 4 m wbito ok. stu pali. Przy pomocy dźwigu ustawiono ponad 20 dużych płyt betonowych.

Warto dodać, że saperzy chor. Będzińskiego przebywali w br. w terenie od kwietnia do grudnia. W sumie zaudowali 25 obiektów: mola spacerowe, pomosty i kładki na rzekach i ciekach wodnych w różnych rejonach Pomorza Zachodniego; w listopadzie ukończyli budowę dużego mostu niskowodnego na kanale „Odyniec" w Dziewokliczu.

WYBRZEŻE

Szczecin

W Stoczni Szczecińskiej im. Adolfa Warskiego, gdzie w ostatnim okresie utrzymuje się wysokie tempo pracy, odbyło się 23 bm. wodowanie nowego statku ms. „Nieftiegaz 8". Jest to 8 jednostka z serii holowników pełnomorskich przeznaczonych do obsługi górnictwa morskiego. Armator radziecki zamówił w stoczniach polskich 33 podobne. 24 zbudują stoczniowcy szczecińscy, a 9 – gdańscy. Budowa kilku dalszych jest już poważnie zaawansowana.

Ms. „Nieftiegaz 8" jest 390 statkiem wodowanym w dotychczasowej historii Stoczni Szczecińskiej.

Koszalin

Bałtycki Teatr Dramatyczny w Koszalinie otrzymał nowe obiekty. Są to dwa budynki które po remoncie i adaptacji wykorzystane zostaną na cele socjalne i mieszkaniowe dla aktorów i pracowników teatru. W kompleksie budynków mieścić się będzie także zaplecze techniczne i magazynowe. Równocześnie wybudowany zostanie nowy obiekt, w którym znajdzie się m. in. scena kameralna. Po jej wybudowaniu podjęte zostaną prace przy remoncie starego budynku, w tym modernizacji sceny dużej.

Oprac. (o)

Nie ma w Polsce regionu, gdzie Bożego Narodzenia nie obchodzono by na swój, jedyny sposób. Tak bywało przynajmniej do czasu, kiedy XX-wieczna cywilizacja nieco odmieniła świąteczne obyczaje. Niemniej tradycja pozostała. Na Kaszubach także. Co prawda nie kultywują jej gremialnie wszyscy mieszkańcy regionu, ale na okazjonalny i sceniczny użytek czynią to liczne na Kaszubach zespały pieśni i tańca.

Dzięki naszemu współpracownikowi — fotoreporterowi CAF **Stefanowi Kraszewskiemu** mamy okazję zaprezentować kilka scen z gwiazdkowego obrzędu pt. **„IDĄ GWIŹDŻE"**, w wykonaniu **Kaszubskiego Zespołu Pieśni i Tańca „Bytów"**. Z bytowskimi gwiżdżami spotkają się czytelnicy na wszystkich stronach tego świątecznego wydania „Dziennika Bałtyckiego". (HED)

Stefan Kraszewski jest też autorem fotografii dziewcząt, które użyczyły nam swojej urody dla ozdobienia poszczególnych kolumn gazety.

W. Jaruzelski przyjął Z. Nurijewa

Współpraca polsko-radziecka

Prezes Rady Ministrów, gen. armii **Wojciech Jaruzelski** przyjął 23 bm. przewodniczącego rządowej delegacji ZSRR, zastępcę przewodniczącego Rady Ministrów ZSRR — **Zuję Nurijewa** oraz towarzyszących mu ministra rolnictwa **Walentina Mieslaca**, ministra gospodarki warzywno-owocowej **Nikołaja Kozłowa** i I zastępcę przewodniczącego Państwowej Komisji Planowania **Piotra Paskara**.

W czasie spotkania omówiono stan współpracy polsko-radzieckiej w zakresie rolnictwa i gospodarki żywnościowej. Wskazano na istniejące duże możliwości w tym zakresie. Wyrażano wolę ich pełnego wykorzystania w interesie obu krajów.

W spotkaniu uczestniczyli wicepremier **Roman Malinowski**, sekretarz KC PZPR **Zbigniew Michalek** oraz minister rolnictwa i gospodarki żywnościowej **Stanisław Zięba**. Obecny był ambasador ZSRR **Aleksander Aksjonow**.

(PAP)

Przemówienie papieża do członków Kolegium Kardynalskiego

O pokój między narodami

„Wewnętrzny pokój narodów, pokój w stosunkach między narodami" — w tych słowach **Jan Paweł II** określił cel, do którego osiągnięcia pragnie przyczynić się Kościół katolicki, „oferując swą współpracę wszystkim ludziom dobrej woli, zarówno rządzącym, jak ludziom z ulicy".

Papież przemawiał w czwartek do członków Kolegium Kardynalskiego oraz Kurii i Prałatury Rzymskiej, którzy zgromadzili się w Sali Konsystorskiej Pałacu Apostolskiego, aby złożyć mu życzenia z okazji świąt.

Jan Paweł II określił sytuację dzisiejszego świata jako nacechowaną „dramatycznymi podziałami na wszystkich szczeblach, które zmuszają najbardziej myślących ludzi do zastanowienia się nad przyszłością rodzaju ludzkiego".

„Wojna — mówił zwierzchnik Kościoła katolickiego — zagraża istnieniu społeczeństwa rozdartego niebezpiecznymi przejawami egoizmu i wystawionego na nieustanne wyzwania. Narody, mimo szlachetnych wysiłków organizacji międzynarodowych i ponadnarodowych, wydają się coraz głębiej podzielone, a ich stosunki, poddane grze równowagi sił — kruche i niepewne".

„Kościół — oświadczył papież — nie zaprzestaje lojalnie oferować swej współpracy, aby mogły wygasnąć ogniska podziału i nienawiści. Głosi pojednanie zarówno między jednostkami, jak i narodami, w stosunkach między różnymi ich komponentami społecznymi dla twórczej zgody obywatelskiej, jak również w stosunkach międzynarodowych — dla rzeczywistego porozumienia i prawdziwego pokoju".

Nawiązując do przemówienia, które wygłosił z okazji spotkania z kardynałami i przedstawicielami Kurii Rzymskiej przed Bożym Narodzeniem 1982 r., papież stwierdził, iż cierpienia ludzkości, o których wówczas mówił, stały się od tego czasu jeszcze cięższe: „Wystarczy tylko pomyśleć o narastającym dramacie wydarzeń w Libanie i w innych strefach Bliskiego Wschodu, jak również w Ameryce Środkowej, o nadal nieubłaganym terrorystycznym zamachu i uprowadzeniach, które pogrążają w bólu całe rodziny".

Na zakończenie przemówienia, Jan Paweł II zwrócił się do świata z okazji Bożego Narodzenia obchodzonego w jubileuszowym Roku Świętym o „odnowę człowieka", „odnowę rodziny" i „odnowę społeczeństwa, poprzez proklamowanie pokoju", „pokoju do którego wzdycha cała ludzkość".

• • •

W obszernym postaniu z okazji przypadającego pierwszego stycznia 1984 roku Światowego Dnia Pokoju papież **Jan Paweł II** podkreślił, że obecność nowych rakiet jądrowych w Europie wywołała zrozumiały niepokój społeczeństw.

Budowa broni atomowej — stwierdził — zrodziła konieczność dążenia do światowego, kontrolowanego rozbrojenia. „Wojna — zaznaczył — rodzi się w ludzkich sercach. To człowiek zabija, nie zaś jego szpada, czy — w naszych czasach — rakiety".

Papież podkreślił prawo do obrony, ale też fakt, że narody powinny na drodze dialogu szukać dróg rozbrojenia.

(PAP)

Posiedzenie Wojewódzkiej Komisji

Współdziałania PZPR, ZSL i SD

Wczoraj odbyło się posiedzenie Wojewódzkiej Komisji Współdziałania PZPR, ZSL i SD. Uczestniczyli w nim zastępca członka Biura Politycznego I sekretarz KW PZPR Stanisław Bejger, sekretarze KW Edward Kijek i Joanna Michałowska-Gumowska, prezes WK ZSL Bogusław Droszcz, sekretarz WK ZSL Szczepan Kozłowski, przewodniczący WK SD Andrzej Bartel, sekretarz WK SD Józef Lis, przewodniczący WRN Lech Bednarski, przewodniczący Wojewódzkiej Rady PRON Walenty Milenuszkin, sekretarz RW PRON Piotr Rajca, kierownik gdańskiego oddziału ChSS Bronisław Gorski, kierownik gdańskiego oddziału PAX Mieczysław Gajdziński oraz kierownik oddziału Polskiego Związku Katolików Świeckich Marian Szatybełko.

Kampania wyborcza do rad narodowych będzie ważnym wydarzeniem w życiu publicznym kraju i województwa gdańskiego. W okresie tym będzie toczyła się dyskusja, która wyzwoli wiele cennych lokalnych inicjatyw zmierzających do poprawy stanu gospodarki, infrastruktury społecznej i dalszej normalizacji sytuacji społeczno-politycznej. Stwierdzono, że niezbędne będzie wyłonienie kandydatów na radnych, reprezentujących wysokie walory obywatelskie i moralne, obdarzonych społecznikowską pasją — takich, którzy będą cieszyli się autentycznym zaufaniem wyborców.

Obecnie toczą się społeczne konsultacje nad projektem ordynacji wyborczej. Chodzi o to, by konsultacje te objęły możliwie najszersze kręgi społeczne i odzwierciedlały opinie szerokich środowisk. Komisja zaakceptowała propozycję Wojewódzkiej Rady PRON zorganizowania szeregu spotkań konsultacyjnych w miastach, osiedlach i wsiach województwa oraz w kilkudziesięciu wielkich zakładach pracy. Postanowiono także, iż przy Wojewódzkiej Radzie PRON zostanie zorganizowany punkt konsultacyjny, gdzie każdy obywatel będzie mógł zgłosić swe wnioski i uwagi w sprawie ordynacji. Punkt ten będzie czynny od 27 grudnia do 13 stycznia w godzinach 14—17. Można tam zgłaszać się osobiście lub telefonicznie.

Przy Wojewódzkiej Radzie PRON powołano zespół, który będzie organizacyjnie koordynował spotkania konsultacyjne oraz zbierał wszystkie uwagi i wnioski, zgłaszane na tych spotkaniach, jak również formułowane przez obywateli na łamach prasy i w punkcie konsultacyjnym.

Komisja uznała iż zadanie to ma doniosłą wagę, ponieważ konsultacje nad założeniami ordynacji wyborczej są istotnym elementem demokratyzacji życia oraz porozumienia narodowego. z.n.

Święta na łowiskach

Pracownicy, z dala od kraju, na odległych łowiskach Pacyfiku i Atlantyku spędzą święta załogi rybackie gdyńskiego armatora „Dalmor". Towarzyszyć im będą najserdeczniejsze życzenia najbliższych a także poczucie dobrze wypełnionego obowiązku wynikające z wykonania i przekroczenia tegorocznych zadań.

W kraju, wśród bliskich znajdą się załogi tylko 4 jednostek: „Vega", „Varina", „Lacerta" i „Gemini", które przechodzą remont w stoczniach Trójmiasta.

Gwiazdkowa akcja trwa nadal

Od kilku dni specjalne transporty ze Związku Radzieckiego przywożą gwiazdkowe prezenty dla polskich dzieci. Wszystkie dary trafiają do worka Mikołaja, który odwiedza domy dziecka, placówki opiekuńcze i domy najbiedniejszych.

Niedawno Mikołaj zawitał do Domu Dziecka przy ul. Lwowskiej w Chełmie oraz do Szkoły Gminnej w Sawinie, rozdając dzieciom część z 20 tysięcy upominków, które nadeszły z Obwodu Wołyńskiego do Chełma.

Równie miłą niespodziankę sprawili mieszkańcy Obwodu Brzeskiego Białoruskiej SSR, dzieciom z woj. lubelskiego. Radziecka delegacja przywiozła ok. 10 tys. paczek, słodyczy.

Tyle samo podarków nadeszło 22 bm. do Torunia od młodzieży z Obwodu Mohylewskiego na Białorusi.

Pogoda

Jak nas poinformował dyżurny synoptyk, dziś na Wybrzeżu zachmurzenie przeważnie duże, możliwość słabego deszczu lub deszczu ze śniegiem. Temperatura od 0 st. do 3 st. Wiatr południowo-zachodni do zachodniego, słaby i umiarkowany. (o)

Uwagi na temat założeń do projektu ordynacji wyborczej

Punkt konsultacyjny RW PRON w Gdańsku

tel. 31-39-34

Telefon dyżurny w redakcji „Dziennika Bałtyckiego"

31-20-62

W celu ułatwienia obywatelom zgłaszania uwag na temat założeń do projektu ordynacji wyborczej do rad narodowych, Rada Wojewódzka Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego w Gdańsku otwiera specjalny punkt konsultacyjny w gmachu Urzędu Wojewódzkiego w Gdańsku przy ul. Okopowej nr 21/27 w pokoju nr 55 (tel. 31-39-34).

Punkt czynny będzie od wtorku 27 grudnia do piątku 30 grudnia br. oraz od poniedziałku 2 stycznia do piątku 6 stycznia 1984, w godzinach od 14 do 17. A także od poniedziałku 9 stycznia do piątku 13 stycznia 1984 r.

Od wtorku 27 grudnia do piątku 30 grudnia br. oraz od poniedziałku 2 stycznia do piątku 6 stycznia 1984 czynny będzie w naszej redakcji specjalny telefon dyżurny w godzinach od 10 do 14. Zapraszamy zatem wszystkich czytelników do rozmowy na temat ordynacji wyborczej do rad narodowych. Tel. 31-20-62.

Najważniejszy świąteczny zakup już mamy za sobą. Teraz tylko przystroić choinkę świecidełkami i już będą święta.

Fot. R. Pietrzak

27-28 bm. sesja naukowa

40 rocznica powołania KRN i AL

„40 rocznica powołania Krajowej Rady Narodowej i Armii Ludowej" — taki jest temat sesji naukowej, która odbędzie się w dniach 27—28 bm. w Wyższej Szkole Nauk Społecznych przy KC PZPR w Warszawie.

Jej organizatorami — obok WSNS są: Wojskowy Instytut Historyczny im. Wandy Wasilewskiej, Wojskowa Akademia Polityczna im. Feliksa Dzierżyńskiego i Zarząd Główny ZBoWiD.

W sesji udział wezmą naukowcy z wielu ośrodków i uczelni oraz b. żołnierze Gwardii i Armii Ludowej.

Przewiduje się wygłoszenie referatów poświęconych m. in. realizacji idei sojuszu polsko-radzieckiego w pracach KRN i działalności AL, myśli wojskowej i czynowi zbrojnemu AL, koncepcji niepodległościowej lewicy polskiej oraz Krajowej Radzie Narodowej — jako twórczej podwalinie ludowego państwa polskiego.

(PAP)

W Stoczni Północnej

Zwodowano statek pożarniczy

W Stoczni Północnej w Gdańsku odbyło się wczoraj wodowanie trzeciego statku pożarniczego z serii B-98. Statki te budowane są dla armatora radzieckiego w ramach programu „Szelf". Było to ostatnie w tym roku wodowanie w Stoczni Północnej.

Ze swoich zadań planowych stoczniowcy z „Północnej" wywiązali się w terminie mimo, iż mijający rok nie był łatwy, między innymi ze względu na wprowadzenie do produkcji statków prototypowych. Takimi jednostkami były m. in. mały wielozadaniowy statek rybacki dla armatora islandzkiego oraz seria statków pożarniczych.

Do końca bieżącego roku przewiduje się w Stoczni Północnej przekazanie do eksploatacji jeszcze jednej jednostki. Będzie to pierwszy z serii statków pożarniczych.

M.T.

W drodze do Kolombo

Punktualnie — zgodnie z wcześniejszym harmonogramem wielkiej podróży — 20 grudnia „Dar Młodzieży" zacumował w drugim co do wielkości porcie Malezji — Penang. Polska bandera jest tutaj doskonale znana, gdyż regularnie zawijają tu statki Polskich Linii Oceanicznych. Wejście jednak wielkiego żaglowca zainteresowało nie tylko mieszkańców Penangu, ale również całą prasę, której przedstawiciele gremialnie przybyli na specjalnie zorganizowaną konferencję prasową. Komendant polskiej fregaty kpt. ż.w. Tadeusz Olechnowicz musiał odpowiadać na dziesiątki pytań, dotyczących m. in. historii polskich żaglowców, no i powstania i budowy „trzeciego w wielkiej sztafecie" — czyli „Daru Młodzieży". We wszystkich najpoważniejszych dziennikach ukazały się zdjęcia i reportaże o polskim żaglowcu. Okazało się, że wizyta naszej młodej szkolnej załogi była pierwszą w długiej historii tego portu. Przed „Darem Młodzieży" — jeśli wierzyć gospodarzom ze sfer żeglugowych, jak również kolegom po piórze z prasy malezyjskiej — nigdy w Penangu nie widziano wielkiego żaglowca. Stąd tak żywe zainteresowanie.

W czwartek w godzinach rannych „Dar Młodzieży" opuścił gościnny Penang, gdzie polscy studenci pięknie się prezentujący w białych mundurach cieszyli się powszechną sympatią. Świąteczny czas — a będzie to właśnie 157, 158 i 159 dzień podróży — spędzimy na Oceanie Indyjskim, mając nadzieję na szybki, pod żaglami, rejs do Kolombo.

Penang był już 12 portem w tej podróży, która trwa ponad 5 miesięcy, na pokładzie życie toczy się normalnie. Praca, nauka, żegluga, roboty bosmańskie i marynarskie. Młodzi wykazują nadspodziewanie dużą odporność i dobrze znoszą wielomiesięczną żeglugę.

Przed „Darem" jeszcze długa droga. Ocean Indyjski, Morze Czerwone, Śródziemne, Atlantyk, kanał La Manche, Morze Północne, Cieśniny Duńskie, wreszcie Bałtyk.

Z. URBANYI

Świąteczny numer „Wybrzeża"

Na okładce redakcja tygodnika składa wszystkim czytelnikom życzenia świąteczne, a w środku proponuje m.in. horoskop numerologiczny, który zawiera przepowiednie opartе na cyfrach rządzących życiem każdego człowieka; wywiad Ryszardy Sochy z profesorem Pawłem Gałuszką na temat nerwic i sposobu ich zwalczania, a dokładniej o tym, jak sobie radzić z samym sobą w trudnych sytuacjach życiowych; opis losów autora „Okrutnego morza" — N. Monserrata w publikacji Zbigniewa Flisowskiego; reportaż Bogusława Holuba o strażniku żuławskich wałów przeciwpowodziowych; spisane przez Stanisławę Górnikiewicz wspomnienia żony marynarza Andrzeja Borowego, którego imię nosi jeden ze statków PLO; artykuły Jerzego Ringera o piratach z końca XX wieku, będących ciągle jeszcze postrachem mórz.

Z nowym kodeksem drogowym za pan brat

Praktycznie od razu czyli od 1 stycznia 1984 będziemy musieli sobie szybko przyswoić ważne nowelizacje, jakie przynosi omawiany także na naszych łamach nowy kodeks drogowy. Jak zwykle wcześniej o ułatwieniu życia kierowcom i przechodniom pomyślała komisja do spraw organizacji i bezpieczeństwa ruchu drogowego, działająca przy Wydziale Komunikacji Urzędu Miejskiego w Gdańsku. Oto, co ustalono po wnikliwej obserwacji i analizie ruchu drogowego w naszym mieście.

Temat numer 1, to „obszar zabudowany". Już stoją na słupkach białe tablice z napisem GDAŃSK i takie same, lecz przekreślone ukośnie czerwoną linią. Oznacza to, że w granicach, wytyczonych przez te tablice kierowcy nie wolno przekroczyć szybkości 60 km na godz., chyba że odpowiednie znaki ograniczają odpowiednio prędkość pojazdu. Obowiązują w tym obszarze światła mijania i zakaz używania sygnałów dźwiękowych. Ale obwodnica gdańska znalazła się poza pojęciem „teren zabudowany".

Skrzyżowania z ruchem okrężnym czyli popularne „ronda". Geometria skrzyżowań we Wrzeszczu u zbiegu ulic Danusi i Waryńskiego oraz na Chełmie u zbiegu ulic: Odrzańskiej, Buczka i Chałubińskiego nakazała w tych miejscach podporządkować wjazdy na skrzyżowaniach. Tu więc sytuacja pozostanie bez zmian czyli uprzywilejowane będą wozy na „rondzie". Natomiast Targ Drzewny zostanie oznakowany, jako skrzyżowanie z wyspą centralną: tu wszystkie ulice wlotowe zostaną podporządkowane. Ale uwaga! wozy od strony Huciska będą miały pierwszeństwo wjazdu na to skrzyżowanie; tak nakazały obserwacje natężenia ruchu drogowego.

Z dniem 1 stycznia 84 r. znak zakazu zatrzymywania się będzie dotyczył tylko jezdni. Stąd konieczność zabezpieczenia w pewnych miejscach chodników przed parkowaniem: dotyczy to całego ciągu handlowego przy ul. Grunwaldzkiej, częściowo w alei Zwycięstwa, ul. Kartuskiej i Świerczewskiego. Chodzi o umożliwienie zaopatrzenia placówek handlowych. Stąd pod znakami „Zakaz zatrzymywania się" znajdą się dodatkowe tabliczki z napisem „łącznie z chodnikiem".

Autobusy będą miały pierwszeństwo wyjazdu z zatok postojowych przed innymi pojazdami, a sygnalizować to będą „migaczami".

Bardzo istotne novum: wszędzie tam, gdzie świetlny sygnalizator na skrzyżowaniu usytuowany będzie na tzw. pasie rozdzielczym lub na wysepce (np. skrzyżowanie z Błędnika w ul. Rajską) — opuszczenie skrzyżowania przy świetle czerwonym (tak było dotychczas), nawet przy wolnej prawej stronie — będzie zakazane!

I jeszcze piesi: jedynie przejścia, oznakowane znakami pionowymi dają przechodniom pierwszeństwo przed nadjeżdżającym pojazdem.

Te ustalenia nie są ostateczne, samo życie naniesie pewne korekty. I kwartał przyszłego roku nie będzie łatwy dla kierowców, bo skończyła się jazda „na pamięć".

(sa)

Posiedzenie Komitetu Rady Ministrów ds. Związków Zawodowych

Związkowcy o propozycjach podwyżek cen żywności

22 bm. zebrał się Komitet Rady Ministrów ds. Związków Zawodowych z udziałem przedstawicieli 56 ogólnokrajowych organizacji związkowych. Tematem obrad, które prowadził wicepremier MIECZYSŁAW F. RAKOWSKI były dotychczasowe wyniki społecznej konsultacji proponowanych podwyżek cen żywności.

Informację o wstępnych wynikach konsultacji przedstawił minister ds. cen Zdzisław Krasiński. Podległy mu urząd przeanalizował dotychczas ok. 4 tys. listów kierowanych bezpośrednio oraz do środków masowego przekazu, a także meldunki przekazane przez społeczne zespoły konsultacyjne przy urzędach wojewódzkich, materiały nadesłane przez ogólnokrajowe i zakładowe organizacje związkowe, jak również 22 tys. spośród ponad 53 tys. odpowiedzi na ankietę.

Z powyższego rozpoznania wynika, że ostateczna konkluzja jest jeszcze niemożliwa, żaden bowiem z proponowanych wariantów nie zdobył wyraźnego poparcia. Konieczne jest zatem dalsze wnikliwe badanie wyników konsultacji.

Spostrzeżenie to potwierdziła dyskusja na posiedzeniu komitetu, w której przedstawiciele ogólnokrajowych organizacji związkowych przedstawiali opinie swoich grup zawodowych wobec proponowanych podwyżek. Związkowcy krytycznie odnieśli się do przedstawionych przez Urząd ds. Cen wariantów. Mówcy wysuwali daleko idące zastrzeżenia zarówno co do skali podwyżek, jak i sposobu wyrównywania skutków wzrostu cen. Musimy mieć pełną analizę skutków, jakie w wyniku podwyżki poniosłaby ludność — stwierdzali przedstawiciele ponad 50 federacji. Mocno upominano się przy tym o interesy najsłabszych ekonomicznie grup, które nie mogą sprostać rosnącym kosztom utrzymania. Za sprawę pilną uznano przyspieszenie trzeciego etapu rewaloryzacji emerytur i rent.

W dyskusji krytycznie oceniano szereg zjawisk w naszej gospodarce. Zwracano uwagę na takie elementy genotwórcze, jakimi m. in. są marnotrawstwo i nie uzasadniony koszt wytwarzania.

Kwestionowano przedstawione przez Urząd ds. Cen wyliczenia dot. przewidywanych skutków podwyżek cen żywności — szczególnie gdy chodzi o wzrost cen tzw. artykułów pochodnych.

Większość dyskutantów była zdania, że należy zaczekać z podwyżką aż do ostatecznego opracowania wyników konsultacji, tj. do czasu, gdy będzie przedstawiony publicznie wpływ podwyżki cen żywności na ceny artykułów pochodnych oraz na poziom cen umownych i regulowanych artykułów przemysłowych, a także gdy będą znane zasady wynagradzania w 1984 r.

Na uwagi i postulaty związkowców w sprawach szczegółowych odpowiadali członkowie rządu. Przy okazji wyjaśniono sobie niektóre wątpliwości i nieporozumienia. Odnosząc się do głosów wyrażających niewiarę we wpływ opinii publicznej na ostateczne decyzje rządu, min. Krasiński zapewnił, że wyniki ankiety „podwyżkowej" będą opracowane i ogłoszone w pierwszej połowie stycznia wraz z wnioskami wynikającymi z tego sondażu.

Zabierając głos na zakończenie spotkania, wicepremier M. F. Rakowski stwierdził, że zmiana cen artykułów żywnościowych jest sprawą trudną, ale obiektywnie konieczną. Nie słuchaliśmy was — oświadczył związkowcom — zakładając z góry, że rząd i tak ma wszystko przygotowane. Wasze opinie są i będą przed decyzjami rządu poważnie wysłuchiwane. Obecnie konieczne jest podsumowanie odpowiedzi na ankietę oraz przekazanie opinii związkowców rządowi, który rozpatrzy wszystkie poglądy i propozycje zgłoszone w toku konsultacji. Wicepremier zapowiedział, że w styczniu nastąpi ponowne spotkanie z przedstawicielami związków zawodowych, na którym będzie przedstawione stanowisko rządu w sprawie zgłoszonych postulatów.

(PAP)

ZE ŚWIATA

BUKARESZT — Todor Żiwkow przyjął członka PKW KC RPK, premiera Rumunii Constantina Dascalescu, przebywającego w LRB z oficjalną wizytą przyjaźni. Podczas spotkania poświęcono wiele uwagi rozwojowi stosunków przyjaźni i współpracy między obu krajami. Omówiono konkretne możliwości rozszerzenia współpracy gospodarczej. Wymieniono także poglądy na sytuację międzynarodową.

WASZYNGTON — Przygotowując się do spotkania w 1985 roku z kometą przy użyciu bezzałogowego statku kosmicznego, uczeni amerykańscy z powodzeniem opuścili automatyczną sondę na wysokość zaledwie 115 km nad powierzchnią niewidocznej z Ziemi strony Księżyca. Według centrum kosmicznego Goddard jest to najmniejsza odległość, w jakiej kiedykolwiek aparat bezzałogowy minął Księżyc.

BEJRUT — Z niepokojem oczekują zbliżających się świąt amerykańscy i francuscy żołnierze w Bejrucie, którym ekstremiści muzułmańscy zagrozili „prawdziwym trzęsieniem ziemi", jeśli przed Nowym Rokiem nie opuszczą Libanu.

TOKIO — Premier Japonii, Yasuhiro Nakasone zwołał posiedzenie Najwyższej Rady Konsultacyjnej swej Partii Liberalno - Demokratycznej w celu uzyskania poparcia dla nowo formowanego gabinetu. Po dotkliwej porażce rządzącej partii na premiera zwiększono nacisk w celu zmuszenia go do całkowitego zdystansowania się od ekspremiera Kakuei Tanaki, skazanego na 4 lata więzienia za udział w aferze łapówkarskiej.

PEKIN — Rzecznik Komunistycznej Partii Chin poinformował, że nieżyjący chiński przywódca Mao Tse-tung w mauzoleum dzielić będzie miejsce ze swym największym rywalem, Liu Szao-tsi i dwoma innymi czołowymi działaczami partii.

MEKSYK — Partyzanci salwadorscy zestrzelili jeden ze śmigłowców sił rządowych, otrzymany z USA. Tymczasem w Nikaragui Kościół katolicki nie był w stanie potwierdzić informacji o śmierci biskupa Schlaefera. Dwa antysandinistowskie ugrupowania rebelianckie, Misura i FDN zakomunikowały w Tegucigalpie, że biskup żyje i nie został zamordowany przez partyzantkę, wbrew wcześniejszym doniesieniom.

Oprac. Ot.

Poloneza czas zacząć...

Jak tradycja każe — reprezentacyjny Bal Sylwestrowy w salach Grand-Hotelu w Sopocie cieszy się niesłabnącą popularnością. Organizatorzy zostali niemal „zmuszeni" do zakończenia sprzedaży kart wstępu na sylwestrowe szaleństwa dopiero w najbliższy wtorek 28 bm. Kto jeszcze zdąży — niech skorzysta z niepowtarzalnej okazji i „złapie" którąś z ostatnich kart.

Życzymy miłej zabawy!

Wygasają restrykcje wobec ZSRR

Rzecznik komisji EWG poinformował, że pod koniec bieżącego miesiąca wygasają restrykcje importowe Wspólnego Rynku wobec Związku Radzieckiego. Zostały one ogłoszone przez EWG w marcu ubiegłego roku w związku z wprowadzeniem w Polsce w grudniu 1981 roku stanu wojennego.

Rzecznik podał, iż żaden kraj członkowski „dziesiątki" nie wystąpił z propozycją przedłużenia tych restrykcji. Stwierdził przy tym, iż w obecnej sytuacji w Polsce restrykcje „nie są właściwą odpowiedzią" i powinny „umrzeć śmiercią naturalną".

PAP

Akt oskarżenia w sprawie śmierci Grzegorza Przemyka

Nawiązując do poprzednich komunikatów dotyczących śledztwa w sprawie śmierci Grzegorza Przemyka, prokurator wojewódzki w Warszawie informuje, że został wniesiony do Sądu Wojewódzkiego w Warszawie akt oskarżenia przeciwko funkcjonariuszom MO Ireneuszowi K. i Arkadiuszowi D., pracownikom pogotowia ratunkowego Michałowi W. i Jackowi Sz. oraz lekarzom tego pogotowia Pawłowi W. i Bronisławowi J.

O szczegółowych ustaleniach faktycznych w tej sprawie opinia publiczna została poinformowana w poprzednich komunikatach, a zwłaszcza w informacji z 7 września br.

Do aktu oskarżenia dołączono osiem tomów akt. Prokurator powołał na rozprawę 56 świadków oraz złożył wniosek o odczytanie zeznań dalszych 126 świadków. Prokurator powołał też 11 biegłych, którzy złożyli opinie w toku śledztwa, w tym dwóch zespołów specjalistów z zakresu medycyny sądowej, chirurgii i biomechaniki oraz załączył dziewięć ekspertyz medycznych i kryminalistycznych, sprawozdania z czterech eksperymentów śledczych i trzech wizji lokalnych, które w większości udokumentowano na taśmie magnetofonowej i filmowej.

W obszernym uzasadnieniu aktu oskarżenia prokurator dokonał szczegółowej i wnikliwej oceny przeprowadzonych dowodów. Prokurator wyraził opinię, że zebrany materiał jest niejednolity, ale po przeprowadzeniu gruntownej i wszechstronnej jego analizy, zdaniem prokuratury, uzasadnione jest postawienie w stan oskarżenia wymienionych wyżej osób, aby umożliwić sądowi ostateczną ocenę zgromadzonych dowodów i pociągnięcie do odpowiedzialności karnej winnych śmierci Grzegorza Przemyka.

(PAP)

Podsumowanie działalności terenowych grup operacyjnych w woj. gdańskim

W Urzędzie Wojewódzkim w Gdańsku podsumowano wczoraj działalność miejskich i terenowych wojskowych grup operacyjnych w woj. gdańskim. Komisarze 17 grup operacyjnych złożyli sprawozdanie z dwutygodniowych akcji kontrolnych wojewodzie gdańskiemu gen. bryg. MIECZYSŁAWOWI Wojskowego płk. dypl. ZENONOWI MOLCZYKOCYGANOWI i szefowi Wojewódzkiego Sztabu WI.

W większości przebieg akcji kontrolnej polegał na sprawdzeniu realizacji wniosków, zaleceń i uwag z poprzednich kontroli tego typu. Zespoły kontrolujące uzupełnione o przedstawicieli organizacji społecznych i pracowników administracji szczebla wojewódzkiego sprawdzały przygotowanie przedsiębiorstw i służb komunalnych do zimy, warunki socjalne załóg, problemy komunikacji i łączności w miastach i gminach oraz pracę urzędów stopnia podstawowego.

Należy podkreślić, że w przeważającej większości zakładów pracy i urzędów wnioski z poprzednich kontroli zostały zrealizowane, bądź znajdują się w stadium wykonania. Obserwuje się powszechnie, że tam, gdzie dotąd docierały terenowe grupy operacyjne, poprawiła się w sposób widoczny organizacja pracy, ład i porządek na terenie zakładu, dbałość o podległy sprzęt i mienie.

Zaangażowanie grup operacyjnych i ich komisarzy w sprawy społeczne i gospodarcze, połączone z pożytkiem dla ogólnego obywatelskiego dobra przyniosły zatem, jeszcze niewielkie, ale korzystne rezultaty, pobudziły społeczną aktywność i odpowiedzialność.

Nadal jednak wśród wniosków grup operacyjnych znajduje się wiele występujących nieprawidłowości i niedomagań. Sporo zastrzeżeń budzi praca służb komunalnych, które mimo planów działań, nadal nie są operatywnie przygotowane do zimy; pod adresem tych przedsiębiorstw płyną skargi na jakość usług komunalnych na opieszałe remonty. Powtarzającym się zjawiskiem w terenie jest nieprawidłowa działalność spółdzielni mleczarskich; stan higieniczno-sanitarny punktów skupu mleka i warunki jego przerobu budzą wiele zastrzeżeń.

Sporo uwag skierowali komisarze grup operacyjnych pod adresem pracy służby zdrowia w wielu gminach, gdzie coraz częściej powtarzają się takie zjawiska, jak lekceważenie pacjentów, zła informacja o dyżurach lekarzy, braki w podstawowej bazie ośrodków zdrowia, niedociągnięcia organizacyjne. Wiele uwag wniesiono także do pracy poczty i kolei, do systemu organizacji podległych im jednostek.

Wszystkie uwagi i wnioski terenowych grup operacyjnych zebrane w protokóle pokontrolnym zostaną przesłane odpowiedzialnym za kontrolowany stan jednostkom gospodarczym i administracyjnym.

Wojewoda gdański, dziękując komisarzom i ich zespołom za pracę i ofiarność w podejmowanych akcjach kontrolnych przekazał słowa uznania za zaangażowanie i aktywność, za obywatelską postawę wobec zła, z którym się one spotykały. Nauka i doświadczenie zdobyte podczas tych kontroli — podkreślił wojewoda — przydadzą się i kontrolowanym i przedstawicielom wojska, którzy poznali wiele spraw gospodarczych i społecznych naszego województwa.

j.i.

Wypadki

● Wczoraj wieczorem interweniowała Straż Pożarna na ul. Dziewanowskiego 9 w Gdańsku, gdzie na skutek zwarcia instalacji elektrycznej zapaliły się trociny znajdujące się w podsufitce mieszkania na strychu, od czego zapaliła się część dachu. Po półtoragodzinnej akcji gaśniczej pożar zlikwidowano.

● Na ul. Lubichowskiej w Starogardzie Gd. Wincenty Sz., kierując samochodem „Żuk" (GDY 237 B) potrącił przechodzącego w miejscu nie wyznaczonym 55-letniego Zbigniewa P., który odniósł ciężkie obrażenia i po przewiezieniu do szpitala zmarł.

● Na peronie I, przy torze nr 2 na stacji PKP w Gdańsku pociąg towarowy najechał — z nie ustalonych dotąd przyczyn — na Mirosława P. pracownika Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni. Mirosław P. poniósł śmierć na miejscu.

Ot.

Ekspresem przez Wybrzeże

Nielicznie w Koszalinie zabytki architektoniczne są otoczone troską przez Urząd Miejski oraz wojewódzkiego konserwatora zabytków. Trwa remont kapitalny tzw. Domku Kata, w którym ma siedzibę Stowarzyszenie Teatralne „Dialog". Równocześnie prowadzone są prace remontowo-adaptacyjne znajdujących się przy Domku Kata garaży, w których mieścić się będzie sala teatralna wraz z szatniami i innymi pomieszczeniami. Rozpoczęto też prace konserwatorskie przy fragmentach zachowanych miejskich murów obronnych.

SPORT

Olimpiada i medycyna marzeniem Justyny Czekatowskiej

Justyna Czekatowska w ćwiczeniu z obręczą.
Fot. J. Szostakowski

Gimnastyka artystyczna została zakwalifikowana jako dyscyplina olimpijska. Fakt ten niezwykle ucieszył działaczy, szkoleniowców jak i same zawodniczki. Tę piękną i pełną wdzięku dyscyplinę zobaczymy już na najbliższych igrzyskach w Los Angeles. Jakie szanse na udział w tych igrzyskach mają nasze zawodniczki? Na ten i inne tematy rozmawiamy z zawodniczką gdyńskiego Startu, objętą przygotowaniami olimpijskimi Justyną Czekatowską.

— Jak trafiłaś do gimnastyki artystycznej?

— Zupełnie przypadkowo. Byłam szczupła i dosyć sprawna i pani od wf wybrała mnie do szkółki, prowadzonej przez gdyński Start na Żabiance. Moją pierwszą trenerką była znana niegdyś zawodniczka Wiesława Skowronek-Bratek.

— Jakie były Twoje dotychczasowe największe osiągnięcia sportowe?

— Mam dopiero 17 lat, nie było ich więc zbyt wiele. Najbardziej sobie cenię wygranie w 1980 r. turnieju „Młode Talenty" o puchar Kwatery Głównej ZHP. W tym samym roku zdobyłam wicemistrzostwo Polski kl. I, w 1982 r. zdobyłam złoty medal w układzie z wstążką na OSM, a Gdynia zajęła pierwsze miejsce. W 1983 roku na zawodach w Lublinie wraz z moim zespołem Startem Gdynia zdobyłyśmy drużynowe mistrzostwo Polski klasy mistrzowskiej, a ja indywidualnie zajęłam 5 miejsce w wieloboju. Występowałam również w reprezentacji Polski.

— Jakie widzisz szanse na zakwalifikowanie się do ekipy olimpijskiej?

— Udział w olimpiadzie jest największym marzeniem każdego sportowca, moim również. Będzie to jednak trudna sprawa. Jak nie teraz, to może za cztery lata. Proszę mi wierzyć, że będę bardzo się starała. Przez rok przebywałam w ośrodku przygotowań olimpijskich w Poznaniu, wróciłam jedak do Gdyni, ponieważ stwierdziłam, że również w swoim macierzystym klubie w Starcie, mogę ćwiczyć mając tak doskonałe trenerki jak pani Adrianna Studzińska i Alicja Urbaniak, przy świetnym podkładzie muzycznym pani Renaty Pałoki. Również sprawy organizacyjne w klubie są dobre, dzięki dużemu zaangażowaniu i dużej operatywności kierowniczki sekcji pani Marii Tetziaff.

— A co z nauką?

— Jestem uczennicą II LO we Wrzeszczu w klasie biologiczno-chemicznej. Bardzo bym chciała studiować na medycynie. Pogodzić naukę z wyczynowym uprawianiem sportu jest bardzo trudno. Duże zrozumienie i pomoc mam od mojej wychowawczyni pani Marii Zygmańskiej, której bardzo dużo zawdzięczam. Nie mogę też nie wspomnieć o moich rodzicach, którzy stworzyli bardzo dobry klimat w domu do pogodzenia sportu z innymi obowiązkami.

— Jakie są Twoje zainteresowania pozasportowe?

— Lubię teatr, operę, dyskotekę, no i muzykę, która jest nieodzowna w uprawianej przeze mnie dyscyplinie sportowej. Uwielbiam psy, ale niestety swego na razie nie mam

— Plany na przyszłość?

— Być dobra, licząca się nie tylko w kraju zawodniczką, start na igrzyskach olimpijskich i oczywiście ukończyć w przyszłości studia medyczne.

Rozmawiał:

Rajmund KUŹNICKI

Pod dyktando młodych ciężarowców LKS Puck

W Gdyni odbyły się mistrzostwa okręgu gdańskiego zrzeszenia LZS w podnoszeniu ciężarów w kat. juniorów. Impreza stała pod znakiem supremacji sztangistów LKS Puck, którzy zdecydowanie wygrali w klasyfikacji zespołowej. Na II miejscu uplasowało się Agro-Kociewie Starogard Gd.

Oto mistrzowie i wicemistrzowie w dwuboju poszczególnych kategorii: 52 kg 1. H. Dettlaff, 2. R. Kowalski (obaj LKS Puck); 56 kg 1. A. Wysiecki (Agro-Kociewie) 2. M. Głowienka (LKS Puck); 60 kg 1. P. Dąbrowski, 2. W. Parchem (obaj LKS Puck); 67.5 kg 1. W. Patok, 2. Z. Głowienka (obaj LKS Puck); 75 kg 1. E. Radtke, 2. P. Okoń (obaj LKS Puck); 82.5 kg 1. W. Parchem (LKS Puck), 2. Z. Świostek (LZS Gdańsk); 90 kg 1. W. Kobnke, 2. J. Nadolski (obaj LKS Puck).

Autorem trzech rekordów okręgu w kat. juniorów młodszych był na tych mistrzostwach Piotr Dąbrowski z LKS Puck, który w kat. 60 kg uzyskał 95.5 kg w rwaniu, 127.5 kg w podrzucie oraz 220 kg w dwuboju.

(ko)

Henryk Borecki prezesem GOZZ

We Wrzeszczu odbyło się walne zebranie sprawozdawczo-wyborcze Gdańskiego Okręgowego Związku Zapaśniczego.

W trakcie obrad wywiązała się ożywiona dyskusja, w której zwrócono uwagę na fakt, że w naszym okręgu nie ma wartościowych seniorów, pozytywnie natomiast oceniono pracę z juniorami, czego dowodem jest zdobycie przez nich 11 medali na X OSM.

Wybrano nowy zarząd GOZZ, na czele którego jako prezes stanął Henryk Borecki, członek Zarządu PZZ trener Moreny Żukowo. Ponadto do zarządu weszli: J. Alijew, M. Begger, E. Hopcia, J. Kuczyński, A. Pryczkowski, Z. Sierosławski, E. Wojda.

KUPON KONKURSU-PLEBISCYTU
na najlepszych sportowców woj. gdańskiego w 1983 r.

1. .....
2. .....
3. .....
4. .....
5. .....
6. .....
7. .....
8. .....
9. .....
10. .....

Wypełniony kupon należy wysłać pod adresem redakcji „Dziennika Bałtyckiego", 80-958 Gdańsk, Targ Drzewny 3/7 do dnia 8 stycznia 1984 r. (decyduje data stempla pocztowego).

.....
(imię i nazwisko)

.....
(adres)

„DZIENNIK BAŁTYCKI" — DZIENNIK ROBOTNICZEJ SPÓŁDZIELNI WYDAWNICZEJ „PRASA — KSIĄŻKA — RUCH"

ADRES REDAKCJI: 80-886 Gdańsk, Targ Drzewny 3/7, skrytka pocztowa 419. Centrala redakcji 31-50-41, redaktor naczelny i sekretarz redakcji 31-35-60, zastępca redaktora naczelnego 31-18-61, sekretariat redakcji 31-27-33, działy: Ekonomiczno-Morski 31-53-28, Społeczny 31-50-41 wewn. 172 oraz 224, Miejski 31-45-17, REJSY 31-53-28, Terenowy 31-20-27, Śmiało i Szczerze 31-20-62, Sportowy 31-18-97, redakcja nocna 31-05-71, hala maszyn 31-26-51. ODDZIAŁ W ELBLĄGU ul. Łączności 3, tel. 273-26. Nie zamówionych rękopisów redakcja nie zwraca. ■ NAKŁAD: RSW „Prasa — Książka — Ruch" Gdańskie Wydawnictwo Prasowe 80-886 Gdańsk, Targ Drzewny 3/7. DRUK: Prasowe Zakłady Graficzne 80-958 Gdańsk, Targ Drzewny 9/11, BIURO OGŁOSZEŃ Gdańsk, Targ Drzewny 3/7, tel. 31-35-60 oraz centrala 31-50-41 wewn. 177. ELBLĄG — Woj. Urząd Poczty, pl. Słowiański 1/2 oraz urzędy pocztowo-telekomunikacyjne: WUP Gdańsk, ul. Długa 22/28, tel. 31-80-84, UPT Gdańsk VI - Wrzeszcz, ul. Grunwaldzka, UPT - Gdynia, ul. 10 Lutego, tel. 21-75-79, UPT Sopot 1, godz. 8—15.30. Nr telexu redakcji: 0512858 B GWP-PL Nr indeksu 35001. Informacji w sprawie prenumeraty udzielają wszystkie terenowe jednostki RSW „Prasa — Książka — Ruch" oraz urzędy pocztowe. Zam. 3398 — D-5 ZD Zam. 3399 — D-4

Odyseja pelplińskiej Biblii

Co roku tysiące turystów z kraju i zagranicy odwiedza Pelplin, by podziwiać wspaniałą architekturę katedry i całego pocysterskiego zespołu klasztornego oraz zabytki rzeźby i malarstwa dawnych wieków. Zrozumiałe zainteresowanie wycieczkowiczów budzi największy skarb bibliograficzny, jaki posiada Polska, czyli słynna 42-wierszowa Biblia Gutenberga, eksponowana wśród najcenniejszych cymeliów, jakie posiada Biblioteka Seminarium Duchownego.

Regina Osowicka

PRZYPOMNIJMY podstawowe wiadomości o Biblii: w XV wieku Jan Gutenberg z Moguncji, wynalazca sztuki drukarskiej, po raz pierwszy wydrukował księgi Pisma św., które dotychczas były pisane ręcznie. Nakład wynosił prawdopodobnie 180 egzemplarzy. Dzięki amerykańskiemu bibliologowi Don Cleveland Normanowi wiemy, że do naszych czasów zachowało się zaledwie 47 egzemplarzy. Norman je osobiście zinwentaryzował, podróżując w tym celu po świecie. Biblia składa się z dwóch tomów (łącznie 641 kart). Litery wzorowane są na piśmie XV-wiecznych rękopisów, z których przejęto także elementy dekoracyjne w postaci barwnych, często bogato złoconych inicjałów, ornamentów marginalnych i miniatur. Biblia pelplińska, choć stosunkowo skromniej iluminowana, ma wartość unikatową, ponieważ na karcie 46 zachowało się odbicie kształtu czcionki, która zapewne wypadła zecerowi z rąk. Umożliwia to badaczom zrekonstruowanie czcionek Gutenberga. Ponadto egzemplarzowi pelplińskiemu wyjątkowej wartości przydaje oryginalna XV-wieczna oprawa, sygnowana nazwiskiem introligatora Henryka Costera z Lubeki.

Skąd Biblia wzięła się w Pelplinie? To pytanie zadają sobie wszyscy oglądający ów bezcenny zabytek pierwocin sztuki drukarskiej. Nabywcami starodruków były z reguły bogate opactwa, kolegiaty i katedry biskupie, a także mniej zamożne klasztory, jeśli miały hojnych fundatorów. Zapewne dzięki darowiźnie Biblia weszła w posiadanie klasztoru franciszkanów w Lubawie. Być może przywiózł ją tam biskup chełmiński Mikołaj Chrapicki, wielki humanista i miłośnik ksiąg, który często bywał za granicą. Po kasacie klasztoru przez władze pruskie przekazano Biblię w 1833 roku do Biblioteki Seminarium Duchownego w Pelplinie.

Habent sua fata libelli (i książki mają swój los). Znana maksyma Terencjusza rzadko ma tak trafne zastosowanie, jak w przypadku pelplińskiej Biblii. Jej dalsze dzieje, mogące służyć za kanwę sensacyjnej powieści, poznaję już z bezpośredniej relacji księdza infułata **Antoniego Liedtkego**, autora książki „Saga pelplińskiej Biblii Gutenberga" (niedawno ukazało się jej drugie wydanie).

— Księże profesorze, przed wojną groziła nam utrata Biblii. Jak to było?

— Wyjątkowa wartość Biblii Gutenberga miała okazać się dla naszego egzemplarza poważnym niebezpieczeństwem. Groziła mu bowiem sprzedaż za granicę, co byłoby niepowetowaną stratą dla polskiej kultury. Zamiar sprzedaży zrodziły trudności finansowe, z jakimi borykała się Kuria Biskupia w związku z rozbudową gmachu Seminarium Duchownego, rozpoczętą w 1927 roku, unowocześnieniem gimnazjum Collegium Marianum, remontem pokrzyżackiego zamku w Bierzgłowie i innymi inwestycjami, jakbyśmy dziś powiedzieli. Nawiązano kontakt ze znanym gdańskim antykwariuszem Feliksem Bruckstein em, który miał pośredniczyć w sprzedaży Biblii i zabiegano u władz państwowych o zgodę na wywóz tego skarbu. Pertraktacje trwały. O kupno Biblii ubiegały się Szwajcaria, Niemcy, Francja i Anglia. Cena dochodziła już do około 2 milionów złotych, co przed wojną było sumą zawrotną.

— Rzekomo Biblię uratowali dla Polski dziennikarze i bibliofile.

— Sprawa pertraktacji znalazła się na łamach prasy, która zaczęła bić na alarm. Pierwsza notatka ukazała się w toruńskim „Słowie Pomorskim". Temat podjęły inne gazety, choć informacje w nich zawarte nie zawsze były ścisłe. Ale sprawa nabrała rozgłosu. Największą aktywność w obronie Biblii wykazało Towarzystwo Bibliofilów im. J. Lelewela w Toruniu, które protestowało przeciw wyzbyciu się cennego białego kruka. Poparły je inne towarzystwa bibliofilskie. Biblia została w kraju.

— W 1939 roku nad Biblią zawisło nowe zagrożenie...

— W lipcu podjęto decyzję o ewakuacji najcenniejszych zabytków diecezji. Zadanie to ks. biskup Stanisław Okoniewski zlecił mnie jako konserwatorowi diecezjalnemu oraz kierownikowi biblioteki i archiwum. Pierwszym „etapem zbornym" naszych zabytków narodowych był wojskowy schron na terenie koszar baonu balonowego w Toruniu. W chwili wybuchu wojny, wobec ogólnego zamieszania, nie było już możliwości dalszego ewakuowania skarbów. Gdańskie komando Sicherheitsdienst, które po zajęciu Pelplina przejęło całą dokumentację (wtórniki listów przewozowych itp. miało ułatwione zadanie zawładnięcia całym depozytem. Większość skarbów została przekazana do Berlina. Natomiast najcenniejsze zbiory biblioteki i archiwum (m.in. 600 tomów samych inkunabułów, czyli starodruków) zostały ukryte w kolegiacie w Zamościu. Już w kilka dni po wkroczeniu do miasta, Niemcy i te zbiory zarekwirowali.

— Czy była wśród nich Biblia Gutenberga?

— Na szczęście — nie. Ukryliśmy ją zawczasu w podziemnym skarbcu Banku Gospodarstwa Krajowego w Warszawie. Byłem osobiście odpowiedzialny za zabezpieczenie Biblii, toteż przygotowałem odpowiednią dla niej oprawę na podróż: w ścisłej tajemnicy zamówiłem u pelplińskiego rymarza Gutkowskiego mocną skórzaną walizę, w której oprócz obu tomów Biblii umieściłem najcenniejszy spośród rękopisów, czyli „Psałterz" szkoły czeskiej z XVI wieku oraz moją pracę „Biblia Gutenberga w Pelplinie" wydaną w 1936 roku, a to z myślą o ułatwieniu jej identyfikacji. 2 sierpnia zawiozłem walizę do banku (towarzyszył mi dr Kazimierz Piekarski z Biblioteki Narodowej).

W miesiąc później Biblia znalazła się w Paryżu, w Bibliotece Polskiej. W tym czasie w stolicy Francji przebywał prof. Karol Estreicher, który kierował tam „urzędem do odzyskania dzieł sztuki". Polski uczony osobiście zaopiekował się Biblią, która w maju 1940 roku wraz z innymi skarbami polskimi, zdeponowanymi w Bibliotece Polskiej, została ewakuowana do Angers, gdzie znajdowała się siedziba polskiego rządu emigracyjnego. Równocześnie prof. Estreicher zaczął przygotowania do wywozu z Aubusson arrasów i skarbów wawelskich, które były złożone w magazynach miejscowej manufaktury gobelinów — po wywiezieniu z Polski. 18 czerwca niewielki statek handlowy „Chorzów" pod dowództwem kpt. Zygmunta Góry przewiózł szczęśliwie skarby naszej kultury do portu Falmouth w Anglii, po czym złożono je chwilowo w ambasadzie polskiej w Londynie. Stamtąd zostały ewakuowane do Ottawy — na „Batorym", który wiózł część złota z Anglii do Kanady, konwojowany przez dwa okręty wojenne.

— Mówi się o naszych skarbach narodowych, że w kanadyjskim azylu były potem uwięzione.

— 16 lipca 1945 roku Wielka Brytania i Stany Zjednoczone uznały polski Rząd Jedności Narodowej. Z tą chwilą automatycznie cofnięto uznanie rządowi emigracyjnemu w Londynie. Tym samym poseł tego rządu w Kanadzie, Wacław Babiński, pozbawiony został charakteru oficjalnego przedstawiciela Polski. Przewidując taką sytuację, postanowił zawczasu ratować bezcenne dobra narodowe „przed zagarnięciem ich przez bezbożnych komunistów". W tym celu ukrył większą część skarbów, głównie arrasy, w dwóch klasztorach, natomiast w ottawskim oddziale Bank of Montreal zdeponował dwa kufry, w których znajdowały się m.in.: Szczerbiec, insygnia koronacyjne, buławy marszałkowskie, Psałterz Floriański, Kazania Świętokrzyskie, rękopisy Chopina i.., Biblia Gutenberga. Kiedy w maju 1946 roku do Kanady przybył pierwszy poseł Polski Ludowej dr Alfred Fiderkiewicz, z bogatego zespołu zabytków znalazł tylko znikomą ich część i to mniej wartościowych przedmiotów, które w 1948 roku wróciły do Polski. W wyniku interwencji dyplomatycznej rząd kanadyjski wszczął poszukiwania „zaginionych" skarbów. Sprawa nabrała rozgłosu (poruszono ją m.in. na konferencji UNESCO w 1947 r. i na plenarnej sesji ONZ w 1949 r.), kompromitując tak wysłanników rządu emigracyjnego, jak i władze kanadyjskie, które, gdy skarby się „znalazły", uchylały się od ich zwrotu pod różnymi pretekstami. Czytelników, których interesują szczegóły tego międzynarodowego skandalu, odsyłam do mojej książki. Dodam tylko, że uroczyste otwarcie kufrów zawierających nasze skarby narodowe, w tym Biblię, nastąpiło dopiero 23 grudnia 1958 roku — wobec oficjalnej delegacji rządu PRL w Bank of Montreal. Potem zaczęły się długie i żmudne pertraktacje o zwrot naszej własności narodowej.

— Księże profesorze, co działo się dalej po uzyskaniu pozytywnego wyniku pertraktacji?

— 18 stycznia 1959 roku odzyskane skarby rozpoczęły „triumfalny powrót" do Polski, eskortowane do granicy Kanady przez królewską policję konną, a dalej, do Nowego Jorku, przez amerykańską straż kolejową. Z Nowego Jorku skarby, ubezpieczone na 100 milionów dolarów, popłynęły statkiem „Sztokholm" do Kopenhagi, pod opieką ekspertów i kurierów dyplomatycznych. 3 lutego przybyły wagonem-salonką do Warszawy, entuzjastycznie witane przez mieszkańców stolicy. Już w cztery dni po powrocie z kanadyjskiej niewoli skarby zostały udostępnione społeczeństwu w Muzeum Narodowym w Warszawie, budząc ogromne zainteresowanie. Wśród najcenniejszych rękopisów, wyłożonych w Sali Matejkowskiej, duże zaciekawienie budziła Pelplińska Biblia, na której temat miałem przyjemność udzielać objaśnień zwiedzającym. Podobnym powodzeniem cieszyła się także druga wystawa tychże skarbów narodowych — na Wawelu. Ludzie czekali godzinami, by dostać się do sal wystawowych. W dniu uroczystego otwarcia ekspozycji ze wspaniałym recitalem chopinowskim wystąpił Witold Małcużyński, który zasłużył się wybitnie sprawie odzyskania naszych zabytków narodowych.

— Jak odbył się powrót Biblii do Pelplina?

— Ostatni akt rewindykacji skarbów, czyli przekazanie ich prawowitym właścicielom, dokonał się 24 lutego 1959 roku w Baszcie Senatorskiej na Wawelu. Uroczystościom przewodniczył prof. Jerzy Szablowski, dyrektor Państwowych Zbiorów Sztuki na Wawelu. Zaproszony na tę uroczystość jako członek Komisji Przejęcia Dóbr Kultury Narodowej rewindykowanych z Ottawy, wybrałem się do Krakowa razem z kustoszem Biblioteki Seminarium Duchownego ks. prof. Alojzym Kowalkowskim, abyśmy wspólnie uczestniczyli w radosnej i doniosłej ceremonii przejęcia najcenniejszych skarbów Diecezji Chełmińskiej. Biblię i Psałterz umieszczono w specjalnej drewnianej skrzynce, zabezpieczonej opieczętowaną taśmą. Na dworzec towarzyszyli nam w samochodzie pracownik Wawelu i funkcjonariusz MO. Wracaliśmy z ks. Kowalkowskim wagonem sypialnym, w którym zarezerwowany był przedział II klasy na trzy osoby. Konduktora wagonu niezmiernie zaintrygował ten „trzeci pasażer" w towarzystwie dwóch księży, w dodatku pod ochroną milicji. Gdy opowiedzieliśmy kolejarzowi, jaki skarb wieziemy, osłupiał z podziwu.

Dojechaliśmy szczęśliwie do Pelplina, udając się z Biblią i Psałterzem wprost do pałacu biskupiego, gdzie odbyła się uroczystość przejęcia odzyskanych skarbów. Po dokonaniu niezbędnych zabiegów konserwatorskich Biblia została umieszczona w szafie pancernej o szklanych drzwiach wewnętrznych, gdzie eksponowana jest do dziś — obok innych bezcennych zabytków piśmiennictwa.

Tak zakończyła się odyseja słynnej pelplińskiej Biblii, która po 20 latach tułaczki wróciła w 1959 roku do Polski.

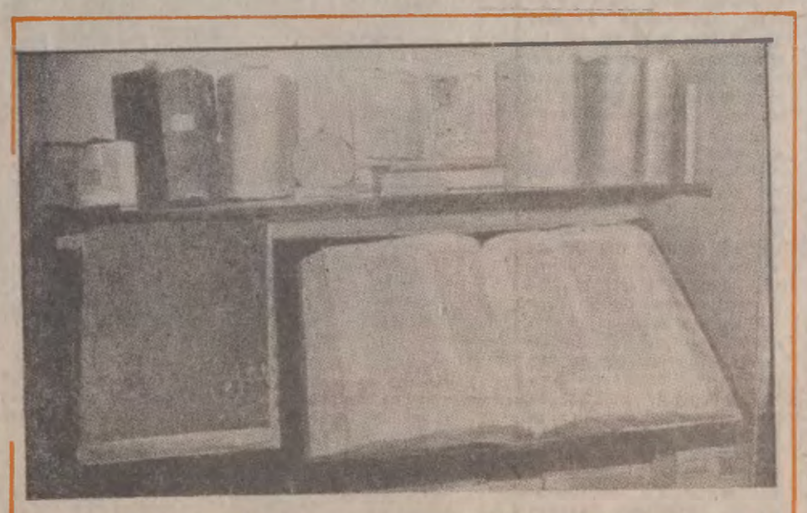

Biblia Gutenberga wśród najcenniejszych cymeliów w bibliotecznej szafie pancernej. Fot. archiwum

W domu dziecięcych nadziei

Ada Wrześniewska

ŚNIEG prószył dużymi grudkami i w oczach pokrywał widoczny spoza płotu teren jordanowskiego ogródka; znak, że obiekt wewnątrz służy dzieciom. Huśtawki, karuzele, kolorowy tramwaj, jakby żywcem zdjęty z makiety hollywoodzkiej wytwórni filmowej „Universal" — wydały mi się puste i smutne. W każdym razie smutniejsze niż wtedy w lipcowy poranek, kiedy jakiś służbowy traf zagnał mnie w tę okolicę. Przystając co chwilę przyglądam się wówczas grupkom bawiących się malców. Było biegane, bujane, pokrzykiwane, gdzieś jakieś śmieszki nawet, ale w tym dziecięcym bawieniu wyczuwałam coś, jak piętno sieroctwa. Wrażenie to potęgował widok dziewczynki, lat 3—4, która obojętna na otoczenie, stojąc pod drzewkiem, kiwała się monotonnie, jak wahadło. Z trudem oderwałam oczy od tej scenki, którą jakby sobie dziecko wymyśliło, dla nadania symbolu swego kłopotliwego istnienia. Wtedy postanowiłam, że tu wrócę.

W kalendarzu zrobił się grudzień, w powietrzu i na ziemi — zima, a w atmosferze gwiazdkowe święta, które tradycyjnie przypominają o rodzinnych więzach. Dzieci, które wybrałam się odwiedzić w **Państwowym Domu Dziecka w Oliwie**, te z głębi jordanowskiego ogródka, najczęściej rodzin nie mają! Jeśli zaś mają, nierzadko lepiej byłoby o tym zapomnieć...

Rozległy, parterowy dom, u zbiegu ulicy Abrahama i Wita Stwosza w Oliwie jest przystanią dla malców w wieku od niemowlęctwa do lat czterech. A może przystankiem, na którym nie wiadomo, jaki pojazd się zatrzyma i dokąd powiezie. I to jest największy dramat tego przytulnego skądinąd i z dobrością prowadzonego obiektu.

Jedno wszakże jest pewne: tu właśnie w trakcie pobytu w tym domu, dziecko ma szanse znalezienia nowej rodziny. Później staje się to co najmniej problematyczne. Stąd robi się wszystko, ażeby oszczędzić małemu pensjonariuszowi konieczności przekazywania go do kolejnej placówki wychowawczej, jakim jest dom dziecka dla dzieci powyżej lat czterech. Jeżeli do takiej konieczności dochodzi, wszyscy: i wychowawcy i ośrodek adopcji uważają to za wielką przegraną.

W ciągu minionych trzech lat tylko jedno dziecko, chłopiec, musiał stąd odejść do wyższej wiekowo placówki, mówi mi, jakby na własne pocieszenie, kierownik Domu Dziecka w Oliwie, **p. Małgorzata Garbowska**. Zanim jednak to się stało...

STAWEK, nazwijmy go tak, choć nie jest to jego prawdziwe imię, nie był dzieckiem urodziwym i to bodaj było główną przyczyną, że matka postanowiła wykreślić go z rejestru własnego sumienia. Oficjalnym powodem miały być trudności materialne. Dom dziecka zarodził temu, proponując pracę salowej, co przy okazji miało być drogą do nawiązania więzi z dzieckiem. Nie udało się. Nie patrzyła w jego stronę, wyraźnie unikała kontaktu, aż wreszcie porzuciła pracę. Pozostała więc już tylko droga sądowego pozbawienia władzy rodzicielskiej.

Sytuacja prawna Stawka stała się jasna, ale niestety, nikt nie znalazł się, kto chciałby chłopca przysposobić. Może był już za duży? **W każdym razie Stawek odszedł, pozostawiając coś w rodzaju zadry, która wyczuła opiekunów do tego stopnia że zaczęto przetrzymywać dzieci, na własną odpowiedzialność, ponad przepisowy wiek.**

Tak jest z Michałem, który ma już... 5 lat. Prawnie jest ciągle dzieckiem swojej biologicznej matki; młodej dziewczyny o trudnym usposobieniu. Sama wychowana przez własną babcię, urodziła dziecko spłodzone przez wędrownego Araba, który to fakt musiał jej conajmniej przeszkadzać. Znikała z domu, często gęsto biła dziecko. Chłopczyk miał roczek, kiedy trafił do oliwskiego domu dziecka i jest w nim do dziś. Mama, odwiedzała go nawet czasem, razem z babcią, ale w czasie tych wizyt dochodziło do rodzinnych spięć, po których malec powtarzał, że nie chce takiej mamusi. Sąd długo rozpatrywał wszystkie za i przeciw, a kiedy już zapadł wyrok o pozbawieniu władzy rodzicielskiej, dziewczyna wniosła o rewizję. Było to rok temu, od tego czasu nie odwiedziła jednak chłopca, który doszedł już do pięciu lat życia.

Tylko babcia zupełna staruszka pojawia się czasem u Michała i jego wychowawczyni, pani Joli. Przynosi coś, co chciałaby pozostawić po sobie prawnukowi. Na przykład budzik.

Michaś jest bardzo ładnym dzieckiem i przy tym inteligentnym. Latem, w konkursie recytatorskim, na szczeblu miasta, zdobył trzecie miejsce. Zapytany przez kogoś z organizatorów o nazwisko i adres, powiedział, że mieszka w domu dziecka. Musiał zauważyć zaskoczenie, bo zareagował dumnie: — No to, co? Ale gdy któreś z kolegów przekazywany jest do adopcji pyta, a kiedy ja?

● Dokończenie na str. 7

Ze Stanisławem Nardellim słów kilka

Henryk Nowaczyk

— Panie Stanisławie, pragniemy, rozmawiając z panem, zrobić mały prezent świąteczny naszym czytelnikom. Jest pan człowiekiem, który stawia — jak to się mówi — ludzi na nogi, przynosi ulgę cierpiącym.

— Wyznaczyłem sobie w życiu cel, że do końca mych dni będę starał się ludziom pomagać. Od momentu, gdy zorientowałem się, że moje biopole jest korzystne dla innych ludzi przeprowadziłem wiele eksperymentów także z zakresu zbiorowej bioterapii.

— Przedtem — o ile pamiętam — był pan poddawany wieloletniej obserwacji w klinikach medycznych.

— Łączyło się to z badaniami technik przekazu bioenergii oraz określeniem obszarów napromieniowania. Na ten temat ukaże się moja książka pod tytułem: „W kręgu biopola", która powinna wyjść na wiosnę...

— Dopiero?

— Pragnę pana pocieszyć, gdyż pierwszy odcinek tej książki ma być wydrukowany jeszcze w grudniu w tygodniku „Tak i Nie". W kolejnej książce, którą napisałem, zatytułowanej „Bioenergoterapia kliniczna", ukazują m. in. schemat napromieniowania, tzw. atlas, dla ponad trzystu przypadków chorobowych we wszystkich blokach tematycznych. Co ja rozumiem przez to określenie? Otóż na przykład choroby układu ruchu i tkanki łącznej, choroby układu nerwowego, pokarmowego, krążenia itp. Kończę na odrębnym bloku chorób nowotworowych. Omawiam wszystkie przypadki nowotworowe, z jakimi się zetknąłem w praktyce.

Na tym jednak nie koniec. W kolejnej książce, którą także piszę, będę omawiał fenomen określony przeze mnie jako bioenergoterapia społeczna, a więc działania zbiorowe.

— Wiem, że działa pan w swego rodzaju symbiozie ze znanym naukowcem profesorem Juliusem Aleksandrowiczem z Krakowa...

— Traktuję profesora jak ojca. Wiele mi w życiu pomógł. Na jego prośbę zająłem się szpitalem w Busku, gdzie leczy się dzieci z porażeniami mózgowymi. Tam zostały zanotowane pierwsze efekty i tam powstała moja fundacja.

— Może zatem kilka słów na temat tej fundacji.

— Wszystkie dochody ze spotkań w Busku zostały przeznaczone na rozbudowę szpitala, na zakup sprzętu i aparatury medycznej a także na badania naukowe.

— W czasie naszego ostatniego spotkania na II Ogólnopolskim Sympozjum Stowarzyszenia Radiestetów w Warszawie, we wrześniu br., zwierzył mi się pan, iż zamierza się w najbliższej przyszłości poświęcić przede wszystkim dzieciom.

— No tak, rzeczywiście...

— ...wyjaśniać tego nie trzeba. Słowo: dziecko mówi samo za siebie.

— Wielokrotnie wyróżniono mnie odznaką, którą cenię najbardziej — „Przyjaciel Dziecka". To również zobowiązuje nieprawdaż?

— Przez pana „ręce" dosłownie i w przenośni przewinęły się setki tysięcy ludzi, a może i więcej...

— Z moich wyliczeń wynika, że ponad dwa miliony...

— Wiem, że rejestrowane są w zasadzie wszystkie przypadki poprawy stanu zdrowia. Sprawami tymi interesuje się tak że prof. Aleksandrowicz. Czy możemy zatem już teraz mówić o próbie oceny skuteczności zjawiska, które określamy mianem bioenergoterapii?

— Działa wiele zespołów lekarskich zajmujących się tym zagadnieniem. W każdym moim spotkaniu z ludźmi uczestniczy komisja lekarska i ona dokumentuje wszystkie przypadki chorobowe z jakimi się styka. W każdym bądź razie można stwierdzić z całą pewnością, że w wielu przypadkach seans bioenergetyczny rzeczywiście chorym pomaga. Bardzo bym pragnął, aby bioenergoterapia stała się jednym ze środków w arsenale współczesnej medycyny. Dzisiaj wróciłem właśnie z kliniki neurochirurgicznej. Sądzę, że właśnie na tych najtrudniejszych wydziałach medycznych, w kontaktach z ludźmi bardzo chorymi mogę się rzeczywiście sprawdzać jako bioenergoterapeuta. Uznaję zasadę, i dążę do tego z uporem, aby wszyscy bioenergoterapeuci sprawdzali swe umiejętności i właściwości właśnie w klinikach, pod okiem lekarzy. Jestem święcie przekonany, że żadna klinika nie odmówi osobie posiadającej te właściwości. Nie ma bowiem takiej aparatury — przynajmniej obecnie — która by pomierzyła biopole.

— Wprawdzie Czesi się do tego przymierzają...

— Są to zaledwie przymiarki. Ten, kto to wymyśli zostanie z pewnością laureatem Nagrody Nobla. Nad tym zagadnieniem bowiem pracują największe laboratoria na świecie m. in. w ZSRR i USA. Gdyby się udało biopole określić, zdefiniować w sposób matematyczny, opracować proporcje i sfery zależności w danych przypadkach chorobowych, to byłaby to prawdziwa rewolucja w dziedzinie zmagań człowieka z chorobami.

— Ale wracając do jeszcze jednej kwestii, która mnie nurtuje od pewnego czasu. Otóż prawdziwym szokiem dla uczestników warszawskiego sympozjum radiestetów było oświadczenie lekarza doc. dr. hab. Piotra Ratki z Przemyśla o rewelacyjnej terapii ludzi z oparzeniami, terapii będącej połączeniem klasycznego leczenia z działaniem bioenergii.

— Działaniem tego biopola była poddawana sól fizjologiczna, ta, której używa się do kroplówek. Z tego płynu były robione okłady na ciężkie poparzenia m. in. stężonym kwasem solnym. Były to więc rany często głębokie, gojące się bardzo trudno i powoli. Po eksperymencie naskórkowanie następowało już po 24 godzinach.

— Ponoć człowiekiem najbardziej zdumionym efektami tego eksperymentu był pan, panie Stanisławie.

— Przyznam szczerze, iż jestem niejednokrotnie speszony i zaskakowany zjawiskiem działania bioenergii. Chociażby przypadek zaobserwowany niedawno — całkowity zanik złośliwego guza nowotworowego pęcherza. Była już decyzja usunięcia pęcherza, a chory Zdzisław Ł. z Katowic ma zaledwie 24 lata.

Badania histopatologiczne nie wykazały potem ani jednej komórki rakowej i guz całkowicie zniknął.

— Przez swoją działalność stał się pan osobą publiczną. Nardellego ludzie indagują na ulicy; nie ma spokoju we własnym domu. Pańska żona skarżyła mi się niedawno, że straciła męża za jego życia. Jak się pan czuje w tej niecodziennej zupełnie roli?

— Panie Henryku, ja się tej popularności w ogóle boję jak ognia. Przez cztery lata działałem zupełnie anonimowo w klinikach i zostałem „ujawniony" przez lekarza na I Sympozjum Radiestetów w Warszawie. Potem — jak panu wiadomo — były te duże spotkania zbiorowe, które naprawdę są sprawą dobrą dla chorych.

— Czy nie sądzi pan, że spotkania te są korzystne m. in. dlatego, iż poprzez łańcuch ludzi życzliwych, złączonych wspólnym pragnieniem polepszenia swego stanu zdrowia, wszyscy obecni pomagają sobie nawzajem? Jest wszak człowiek istotą społeczną, chociaż jakże często o tym zapomina.

— Zgadzam się z tym. Czy mówiłem już panu o zdarzeniu w Hucie Stalowa Wola?

— Nie.

— Otóż 28 kwietnia br. odbyło się spotkanie na miejscowym stadionie. Przyszło wiele osób, w tym kilka tysięcy pracowników huty. Byłem tym zdziwiony, gdyż to przecież normalny dzień pracy. Dyrektor huty mgr inż. Ryszard Kapusta odparł jednak, że wie co robi i że mu się to w sumie opłaci. Pańska sprawa — myślę sobie — najwyżej huta będzie miała nowego dyrektora.

— Jaki był finał tej historii?

— Otóż odmienny niż przypuszczałem. Po 5 miesiącach dyrektor huty ogłosił „wszem i wobec", że po bioenergetycznym seansie wydajność pracy w przedsiębiorstwie wzrosła o 17 proc., zaś absencja chorobowa spadła o 12 proc.

— Już mi się widzi tytuł wywiadu: Nardelli ratuje naszą gospodarkę...

— Pan jak zwykle sobie kpi, a jednak dyrektor niczego nie zmyślił, skoro w podzięce „podzielił się ze mną zyskami".

— ?

— Może wyraziłem się niezupełnie ściśle. Po prostu za moim pośrednictwem dyrektor huty przekazał, jako uczciwie zarobioną część zysku, kwotę 10 tys. dolarów Śląskiej Akademii Medycznej w Katowicach, z przeznaczeniem na zakup aparatury medycznej, m. in. części zamiennych do sztucznych nerek.

— Może by pan zatem przyjechał do Gdańska?

— A co potrzebna jest wam sztuczna nerka?

— Nie, nieco lepsza praca i mniej chorych, w redakcji też. Panie Stanisławie, rozmawiamy w przededniu świąt. Świąt, w czasie których ożywają więzi rodzinne, narodowe. Wszyscy po prostu czujemy się sobie bliżsi.

— W tej wzajemnej życzliwości tkwi przede wszystkim tajemnica bioenergoterapii. Życzliwość wzajemna, bezinteresowna pomoc, zrozumienie bliźniego; międzyludzka solidarność i szacunek wzajemny — oto moim zdaniem sens życia. Ileż mniej trosk byłoby, ileż mniej kłopotów, gdyby zawsze i wszędzie człowiek człowiekowi był bratem.

— Panie Stanisławie, życząc panu w imieniu naszych czytelników wiele dobrego, także zdrowia, mam nadzieję, że zawita pan znowu do Trójmiasta.

— Z największą przyjemnością przyjmuję to zaproszenie. Tymczasem zapraszam pana na najbliższe spotkanie, ponoć największe z dotychczasowych. Odbędzie się ono w Lublinie późną wiosną. Wówczas omówimy sprawę mego przyjazdu do Gdańska.

— Dziękuję za rozmowę.

3
DZIENNIK BAŁTYCKI
269 (14930) 24-26.XII.1983 r.

Heliady płaczą NA JANTAROWYM WYBRZEŻU

— Powiedz, Dzidzia, właściwie jakie masz oczy? — pytam od czasu do czasu. A ona niezmiennie odpowiada: bursztynowe. Popatrz na ten wisiorek, albo ten pierścień lub na tamten sznur z nanizanymi koralami bursztynowymi. A teraz zerknij na mnie. I co?... I jak zwykle, już od 17 lat, powiadam, że nic, bo nie chcę przekornie przyznać, że podobieństwo jest ewidentne. Toteż w moim najbardziej osobistym postrzeganiu bursztynu jawi się niepomierna tkliwość i niemal wszystko to, co mogę nazwać łaskawością losu. Ale najpewniej jest tak w niejednym domu.

AMULETY I ARCYDZIEŁA SZTUKI

Wiązano bowiem zawsze z bursztynem najlepsze wyobrażenia, a nade wszystko przypisywano mu iście nad przyrodzone właściwości, dzięki którym miał (i ma) chronić przed wszelkimi chorobami, przeciwnościami losu i w ogóle złem. Osobliwie, gdy człek starał się żyć uczciwie. Ta idealna właściwość bursztynu miała wedle starożytnych Rzymian wynikać szczególnie z faktu przyciągania przezeń innych ciał, kiedy potarty o sukno, elektryzuje się ujemnie. A że przy tym odznacza się wyjątkową urokliwością, różnorodnością barw i odcieni, ciepłym połyskiem i lekkością, chętnie był noszony i jako talizman, amulet, i jako ozdoba. Za najcenniejsze uważa się do dziś te okazy, które zawierają wtopione w nie szczątki różnych zwierząt, całe owady, rośliny oraz inkluzje ciał nieorganicznych, jak np. krople wody, ziarenka piasku, baloniki gazu. Był i jest bursztyn obrabiany, rzeźbiony, oprawiany w szlachetny metal, miedź, cenne drewno. Przeważnie bywa w kolorze brunatnym, ale też żółtym, czerwonawym, zdarza się całkiem biały, a nawet czarny.

Cudowny surowiec, z którego można zrobić niemal wszystko. Do najbardziej znanych w świecie dzieł należy zwłaszcza legendarna już **Komnata Bursztynowa**, wykonana w XVIII w. przez gdańskich artystów rzemieślników, którą król pruski, Fryderyk, w dowód wielkiej pono atencji i z dyplomatycznej potrzeby ofiarował rosyjskiej carycy Katarzynie. Ciągle nie wiadomo gdzie przepadła lub została przez Niemców ukryta.

Póki co ludzie podziwiają bursztynową salę w malborskim Muzeum Zamkowym gdzie w ekspozycji pn. „Dzieje bursztynu” zgromadzono ponad 2 tys. eksponatów. Oczy bolą od patrzenia. Wiele arcydzieł dawnych, szczególnie gdańskich mistrzów — **Michał Redlin, Krzysztof Maufer** oraz współczesnych, z Trójmiasta, woj. elbląskiego. A oto Kurpie: kolie weselne, cybuszki, świątki. Oseskowi zawieszano na szyi kulkę bursztynową, żeby strzegła przed niecnymi urokami, a gdy tamtejszy człek umierał, mawiano: poszedł na drugi świat bursztyn kopać.

Jednym z najbardziej przyciągających oczy eksponatów jest tzw. gabinecik Stanisława Augusta Poniatowskiego, składający się z wielu przedmiotów, m.in. szafki, w której stawiał król figurkę Madonny z Dzieciątkiem. Ofiarowała muzeum to cacko lady Cormont, dama 80-letnia, osobiście w tym celu zjechawszy do Malborka.

ŁZY HELIAD I ŻUŁAWY

Encyklopedyczny zapis: **„Bursztyn, jantar, sukcynit, kopalna żywica drzew iglastych z trzeciorzędu”.**

Już starożytni Grecy wpadli na to, że to istotnie skamieniała żywica drzew, tyle że nie iglastych, jeno brzozy. Przypisali powstaniu bursztynu jeden z najpiękniejszych swoich mitów. Miało tedy być tak:

Przez długi czas bóg nieba Helios był błagany przez swego syna Faetona, by ojciec pozwolił mu bodaj raz powozić słonecznym rydwanem. Helios w końcu, jak prawie każdy ojciec, uległ prośbom syna. Jednakowoż kiedy Faeton ujął lejce skrzydlatych rumaków, te rychło a nieomylcze zorientowały się, że usiłuje je wieść poprzez nieboskłon absolutny laik, więc znarowiły się i poniosły słoneczny wóz. Na ziemi powstał niemożebny gorąc, rozszalały się pożary, co widząc Zeus srodze się zirytował i zamierzył się piorunem w młodocianego woźnicę. Ciało jego spadło do rzeki Erydon, zaś nieutulone w żalu jego siostry Heliady przemieniły się w brzozy, a ich łzy w bursztyn.

Wszelako odtąd łzy Heliad, zakrzepłe w brusztyn, zaczęły służyć ludziom do odczyniania zła, strojenia się, wyrobu użytkowych przedmiotów. Rozpoczęły się wędrówki starożytnych kupców na północ, szczególnie w rejony Bałtyku, przecierające „szlaki bursztynowe”. Nazwano więc jantar „złotem północy”, albo „złotem Bałtyku”.

W tych dniach PAP rozpowszechniła wiadomość: **Z informacji dr. Ryszarda F. Mazurowskiego z Instytutu Archeologii UW wynika, iż ostatnio na Żuławach Wiślanych znaleziono duży zespół pracowni bursztyniarskich z okresu 2100-1800 p.n.e. Dotychczas odsłonięto zaledwie fragment tego istnego zagłębia bursztynowego, którego obszar szacuje się na ok. 30 km kwadr. Cztery tysiące lat temu tamtejsza ludność kultury rzucewskiej podjęła na terenach przylegających do Zatoki Gdańskiej i Zalewu Wiślanego, obok rybaczenia, myślistwa, eksploatację bursztynu na wielką skalę. Udało się odtworzyć cały cykl technologiczny jego obróbki, znajdując surowiec oraz sposobne po temu narzędzia, kamienne i z kwarcytu. Odkrycie zagłębia bursztynowego na Żuławach jest rewelacją w skali europejskiej, bowiem nigdzie dotychczas nie znaleziono tak wielkich skupisk wyspecjalizowanych pracowni bursztyniarskich.**

Jak jest teraz? Po gdańskich Stogach i sławetnych, acz wielce karygodnych praktykach „dzikich” eksploatatorów, dziś bursztynem stoi przede wszystkim Mierzeja Wiślana.

„DRZEWA PŁACZĄ I UMIERAJĄ...”

Mierzeja. Z jednej strony Bałtyk, z drugiej, od Kątów Rybackich, Zalew Wiślany. Jeden z — jeszcze! — najpiękniejszych regionów w kraju, ostatnio bodaj najliczniej odwiedzany przez wczasowiczów i turystów. Dla krajobrazu, klimatu, renomy, piaszczystych i jeszcze przeważnie otwartych plaż z dozwoloną kąpielą w morzu (niestety, nie w Zalewie Wiślanym). Zjeżdżają dla osobliwego, bo ongiś celowo przez człowieka sadzonego drzewostanu, zwłaszcza rezerwatów przyrody — w okolicy Kątów Rybackich, gdzie rosną przeszło 100-letnie sosny i są naturalne legowiska kormoranów i czapli, oraz koło wsi Przebrno, gdzie wiele dorodnych buków liczących po 100 i 200 lat, także świerków, grabów, czarnych olch. Także dla tej, wprawdzie już nielicznej, lecz zawsze mile przez spacerowiczów widzianej, zwierzyny, tudzież m.in. błotnego ptactwa.

Powinien ten zakątek kraju stać się parkiem krajobrazowym, prawem chronionym przed dalszą degradacją. Tym bardziej, iż prędzej czy później powinien stać się także rejonem uzdrowiskowo-leczniczym.

Aliści w tej chwili bodaj największym zagrożeniem dla Mierzei Wiślanej stał się... właśnie bursztyn, a dokładniej — jego niepohamowana, rujnująca drzewostan i poszycie leśne, eksploatacja. Bez drzew, krzewów, traw, nie będzie na mierzei ptactwa, zwierzyny, a całe połacie ziemi pokryje piach, zamieniając je w pustynię. Stał się dziś jantar przekleństwem tej krainy, polskim eldorado, gdzie ściągają ludzie o lepkich rączkach, chciwi szybkiego i wielkiego bogactwa. Jantar w cenie. Wysokiej.

Stoję na skraju młodnika opodal Stegny. — Niech pan patrzy — mówi człowiek ze służby leśnej. — Tam był las... Spoglądam przed siebie: teren niczym pobojowisko. Mnóstwo opadłych ku ziemi i całkiem powalonych drzew. Ziemia zryta — multum jam, tuneli, rowów. Tu i tam spod zwałów piasku wystają mnogie korzenie brzóz i świerków, zastygłe w niemym wołaniu o pomstę. Okolica jest tak przejmująco tragiczna, że niemal wierzę w to, co mówi człowiek lasu: — Te drzewa, co tu na pobrzeżu jeszcze żyją, płaczą, bo czują, że w tę lub następną noc mogą być powalone i zginą. Będzie ich koniec, jeśli zjawią się tu znowu bursztyniarze. Uschnie poszycie leśne, wiatr naniesie piasek...

W sierpniu i wrześniu Nadleśnictwo Elbląg przeprowadziło skrzętną kontroję. Ustalono, że „dziką” penetracją bursztynu objętych jest na Mierzei Wiślanej ponad 177 ha terenów leśnych. Ujawniono 47 miejsc nielegalnego wydobywania bursztynu, najwięcej w rejonie leśnictw Stegna (19) i Jantar (13).

MILIONERZY W CIĄGU NOCY

Tam gdzie duży pieniądz, wielu ludzi się upodla i nie ma miejsca na sentymenty. Zwłaszcza wobec przyrody. Więc kopią, podłączają się strażackimi wężami do hydrantów i strumieniami wody wypłukują piasek. Wieść niesie, że jeśli się trafi na obfite złoże bursztynu, można go w ciągu nocy zebrać i za milion złotych. To kusi chciwych. Na niedawnym posiedzeniu WKO dyr. Wydziału Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej Stanisław Piotrowicz przytoczył opinię naczelnika gminy Stegna, według której 80 proc. „dzikich” grup eksploatujących bursztyn, jest „pochodzenia miejscowego”. Być może naczelnik drugiej gminy na Mierzei Wiślanej, Sztutowo, ma podobne zdanie.

Dwoi i troi się milicja wspomagana przez żołnierzy WOP, wzmaga nadzór i kontrolę służba leśna, energicznie usiłuje przeciwdziałać administracja województwa.

W ciągu 3 kwartałów br. jednostki milicyjne WUSW w Elblągu przeprowadziły wraz z żołnierzami WOP 26 akcji na mierzei. **Zatrzymano kilkanaście osób podejrzanych o nielegalne wydobycie bursztynu, odzyskano 44 odcinki węży strażackich o łącznej wartości 320 tys. zł, zabezpieczono bursztyn wartości ok. 150 tys. zł.**

Organa ścigania wszczęły dochodzenie przeciwko Julianowi J. z Jantara oraz Ryszardowi K. z Izbisk za uszkodzenie poszycia leśnego. Znaleziono przy nich 14 węży strażackich i pompę wodną. Inna sprawa: ujawniono, że w okresie od 1977 do 1983 r. mieszkaniec Stegny Roman F., prowadząc bez zezwolenia warsztat rzemieślniczy, obrabiał bursztyn, narażając budżet państwa na stratę 1 mln zł. Izba Skarbowa doliczyła mu więc odpowiedni domiar. 400 tys. zł domiaru doliczono Barbarze i Krzysztofowi H. w Kątach Rybackich, ponieważ w swoim warsztacie obróbki bursztynu nie ewidencjonowali rzeczywistych obrotów. Inny przykład: milicja ustaliła, iż czterej chłopcy w wieku 15—16 lat zamieszkali w Stegnie i Sztutowie dokonali włamania do magazynu RDP, skąd skradli 7 odcinków węży strażackich, po czym jęli przy ich pomocy wypłukiwać jantar.

Rozprzestrzeniająca się plaga „drobnych” nielegalnych kopaczy bursztynu wielce niepokoi. Wszakże coraz powszechniej mówi się o prawdziwych gangach bursztynowych, działających na dużą skalę, a zawiadywanych przez bossów spoza Mierzei Wiślanej. Są to gangi ponoć świetnie zorganizowane, wyposażone w wysoko sprawny sprzęt, ciężarowe i osobowe samochody, radiotelefony typu „walke-talke” i odpowiednią gotówkę. Robole i obstawy rekrutują się spośród tubylców, zwłaszcza Kątów Rybackich, Jantara, Sztutowa. Doskonale oni znają teren, pilnie obserwują funkcjonariuszy MO, żołnierzy WOP, straż leśną. Trudno ich złapać na gorącym uczynku. Za czuwanie np. otrzymują podobno po 3 do 5 tysięcy zł za nockę, toteż starają się. Gdy idzie o ich szefów, to mówi się, że niejedna komfortowa willa w [illegible]ście, Elblągu, Warszawie czy gdzie indziej została wzniesiona dzięki nielegalnej eksploatacji bursztynu z Jantarowego Wybrzeża.

ŁAGODNE PRAWO

Rozprawa w Sądzie Rejonowym w Elblągu. Na ławie oskarżonych dwaj mieszkańcy Jantara, Kazimierz B. i Krzysztof S. Wskutek wydobywania bursztynu zniszczyli poszycie leśne. Wyrok: rok pozbawienia wolności z zawieszeniem na 3 lata, po 20 tys. zł. grzywny, „naprawa szkód wyrządzonych w poszyciu leśnym”. **Są zadowoleni, nawet nie zapowiadają apelacji. A był to jeden z najsurowszych, jeśli nie najpoważniejszy wyrok wobec „dzikich” bursztyniarzy.**

Smutna to prawda, że prawo w tak niecnych praktykach wobec środowiska naturalnego, jak również grabieży własności państwowej, jaką jest bursztyn (co innego zwykłe zbieractwo, a co innego hydrauliczna eksploatacja spod ziemi) — jest ciągle zadziwiająco łagodne. Co więcej, jest w tym dotychczasowym prawie tak wielkie pomieszanie materii, iż najbieglejsi juryści nierzadko stają bezradni wobec konkretnych spraw. Niewiele w tej mierze zmieniły ustawy o ochronie środowiska oraz ochronie gruntów rolnych i leśnych. Bo co np. w rozumieniu prawa znaczy termin „degradacja” lub „dewastacja” terenów leśnych? Można zgadywać, że chodzi po prostu o ruinę, zniszczenie. Ale jak wielkich? Czy uśmiercenie np. przez bursztyniarza 10 drzew i 3 arów poszycia leśnego, to już dewastacja lub degradacja, zagrożenie sądem, czy tylko kolegium? Skutek jest taki, iż najczęściej w takich razach pociąga się do odpowiedzialności karno-administracyjnej, wymierzając grzywnę. Podobnie ma się rzecz z przepisami o obrocie bursztynem, jego skupie, obróbce.

Ślą więc władze województwa elbląskiego do kompetentnych czynników odpowiednie postulaty, monity, ale jak dotąd raczej z miernym skutkiem. A przecież, nawet przy największych własnych wysiłkach, bez właściwego, surowego i jasnego prawa, grabieży bursztynu i zastraszająco postępującego spustoszenia w środowisku na Mierzei Wiślanej, nie podołają. Czy to nie jest oczywiste?

• • •

— Powiedz, Dzidzia, właściwie jak'e masz oczy? Tylko teraz nie odpowiadaj, że bursztynowe, bym nie dojrzał w nich płaczących brzóz na jantarowym szlaku...

Anatol Burtowski

DWA przeszło wieki upłynęły od chwili, kiedy organy w Katedrze Oliwskiej wydały pierwsze dźwięki. Czas jednak nie był w tym przypadku czynnikiem rujnującym i deprecjonującym. Przeciwnie, walory tego instrumentu znacznie wzrosły.

Nic więc dziwnego, że ten rokokowy w stylu instrument przyciąga do swej klawiatury najwybitniejszych wirtuozów gry organowej z całego świata.

Uznaliśmy przeto, że sprawimy radość czytelnikom przybliżając im, dosłownie i w przenośni, ten klejnot. Oto fotograficzna toccata na temat oliwskich organów, której autorem jest MAREK ZARZECKI. (HED)

Staropolskim i...

KIEDY w wigilijny wieczór, wraz z pojawieniem się na niebie pierwszej gwiazdy dzielimy się z najbliższymi opłatkiem, zasiadamy do stołu, pochylamy się nad talerzem barszczu, sięgamy po kawałek smażonego karpia, a po wieczerzy śpiewamy lub słuchamy kolęd wpatrując się w kolorowe lampki na choince, w całym domu panuje wyjątkowy, uroczysty nastrój. Zapominamy nagle o żmudnych i nerwowych przygotowaniach do świąt, o codziennej bieganinie, pragnąc spędzić ten jedyny w roku dzień spokojnie i pogodnie oraz zawsze w jak najbardziej tradycyjny sposób. Właśnie wierność wigilijnym tradycjom łączy tego wieczora większość polskich rodzin, także tych poza granicami kraju. Ale równocześnie zachowanie wspomnianych zwyczajów i niezmiennego niemal „rytuału” świąt zbliża nas bardzo do naszych pra, pra, prababek i dziadków, żyjących po kilkaset lat wstecz. Dla nich również Boże Narodzenie, zwane Godami, miało zawsze rodzinny, ciepły i uroczysty charakter, a wiele z kultywowanych wówczas tradycji przetrwało do czasów współczesnych.

Pamięć o dawnych, staropolskich obyczajach świątecznych wyrażamy dziś często w sposób symboliczny, dostosowując je do naszych, odmiennych warunków spędzania Gwiazdki. Ta ostatnia nazwa wiąże się również z odległymi czasami, kiedy jeszcze nie znano zwyczaju ubierania świątecznej choinki. Wcześniej, zamiast strojenia drzewka, w wiejskich chatach lub na szlacheckich dworkach wieszano u belek sufitu gwiazdki z różnokolorowych opłatków. We wszystkich domach w dniu Wilii „obowiązkowo” musiały się pojawić snopy żyta, które ustawiano w rogach izby, wyrażając tym nadzieję na pomyślne plony w nadchodzącym roku. Zboże i trawę kładziono też wprost na stole lub wkładano pod biały, dobrze wykrochmalony obrus, na którym wnet pojawiały się wigilijne potrawy, a między nimi, na honorowym miejscu — świąteczny opłatek. W tak przygotowanej izbie czy komnacie, po zapadnięciu zmroku i ukazaniu się na niebie pierwszej gwiazdy, można było rozpocząć wigilijną wieczerzę. O tym jak zaczynano ją w jednym z ziemiańskich dworków pisze w wierszu Wincenty Pol:

„...Jak obrządek każde dzienny
Snopy wnosi sam gumienny
Bo trza chleba do wesela —
I sam siankiem stół zaściela,
I po kątach snopy stawi,
I coś z cicha błogosławi. (...)
Przełamali się pospołu
I stanęli koło stołu,
A trzy krzesła polskim strojem
Koło stołu stoją próżny...”

Nie zawsze zwyczaj mówił o pozostawianiu przy wigilijnym stole trzech wolnych miejsc, symbolizujących pamięć o zmarłych członkach rodziny lub też gotowych na przyjęcie nieoczekiwanych gości, mile widzianych w kompanii. Zwykle na stole stawiano jedno dodatkowe, puste nakrycie dla ewentualnego przybysza. Przestrzegano za to sumiennie zasady zasiadania do wieczerzy parzystej liczby osób, bo wiem nieparzysta ich ilość wróżyć miała zmartwienia w rodzinie gospodarza. Natomiast liczba podanych tego wieczora potraw musiała być właśnie nieparzysta. Na ogół tych ostatnich przygotowywano 5 lub 7, a w zamożniejszych domach szlacheckich — 13. Postna wieczerza wcale nie oznaczała zatem małego wyboru dań. Były wśród nich, w zależności od regionu i zamożności gospodarza domu m. in. w różnorodny sposób przyrządzone ryby (np. lin w śmietanie, karp w sosie szarym, szczupak z szafranem), barszcz z grzybami, kucya z pęczaku), zaprawiana makiem lub mlekiem, kisiel z mąki owsianej, bakalie i tłuczeńce, pierogi lub grzyby z kapustą, a także tradycyjny, postny bigos. Należało przy tym skosztować wszystkich potraw, gdyż jak mówiło stare porzekadło: „Kto ilu potraw wigilijnych jeść nie będzie, tyle go radości w roku następnym ominie”. Zresztą całe mnóstwo innych przysłów i powiedzonek dotyczyło zachowania się podczas tego ostatniego dnia adwentu, które rzekomo wpływało na przebieg całego, kolejnego roku. Ale wracając do wieczerzy, po jej zakończeniu, resztki jadła ze stołu niesiono do obory, stajni, psiej budy, aby wigilijnymi potrawami podzielić się także ze zwierzętami domowymi. Natomiast z siana, którym usłany był świąteczny stół skręcano powrósła i obwiązywano nimi drzewa w sadzie, aby bogato latem obrodziły w owoce.

RESZTA wigilijnego wieczoru upływała na wspólnym śpiewaniu kantyczek, czyli kolęd, a także rozdawaniu „kolędy”, co znaczyło obdarowywanie bliskich, częściej zaś służby i czeladzi, podarkami. Stąd nazwa „kolędowanie” lub „chodzenie po kolędzie”. Grupa chłopców wiejskich, w miastach zaś żaków lub młodych rzemieślników, wśród której znajdowali się młodzieńcy w przebraniu niedźwiedzia, tura czy króla Heroda, obchodzili domy i dworki z gwiazdą albo szopką, śpiewając przy tym kolędy i pastorałki. Czasem przy szopce z jasełkami (żłóbkiem) kolędnicy odgrywali scenki, związane z narodzeniem Jezusa, wplatając w nie całe mnóstwo ludowych lokalnych zwyczajów i przyśpiewek. Wizyty kolędników w domach kontynuowano przez kolejne dni Godów, kończąc je zwykle w dniu Nowego Roku lub też w święto Trzech Króli, 6 stycznia.

Uroczystość powitania kolejnego roku kalendarzowego miały w XVI- i XVII-wiecznej Polsce podobny przebieg jak same święta Bożego Narodzenia a jednocześnie odbiegała od dziś przyjętych zwyczajów. Zamiast organizowania sylwestrowych bali, staropolskim obyczajem zbierano się w domach w gronie najbliższych przyjaciół, sąsiadów, rodziny przy wspólnej kolacji. Jej tradycyjną w większości regionów potrawą była tym razem lemieszka z mąki pszennej lub żytniej. Wśród wybuchów śmiechu i zabawnych opowieści wróżono sobie pomyślności lub niepowodzenia w nadchodzącym roku, czym jak zwykle najbardziej zainteresowane były dziewczęta. Jedna z przeznaczonych dla nich wróżb noworocznych kazała o północy wpatrywać się przy blasku świec w zwierciadło, w którym panna ujrzeć miała oblicze przyszłego małżonka. W tym dniu płatano sobie również rozmaite figle, m. in. do zwyczaju należało wykradanie sąsiadowi przedmiotów czy sprzętów z zagrody, które właściciel musiał następnego dnia wykupić. Pierwszy dzień Nowego Roku witano chlebem i solą, ustawionymi na środku stołu w każdym domu, obsypywaniem się nawzajem owsem na szczęście i winszowaniem sobie „Nowego Lata”. Rozmaite inne życzenia, składane w tym dniu były często bardzo dowcipne, pomysłowe, a nierzadko także rymowane. Pochodziły one m. in. od grup kolędników, zaglądających tak jak w czasie świąt do domów gospodarzy i szlachty. Należało im się oczywiście odwzajemnić poczęstunkiem i łakociami. Do wesoło bawiącej się młodzieży włączali się także dorośli, a radosny nastrój, panujący wszędzie 1 stycznia mówił nie tylko o pogodnym przywitaniu roku, ale też zapraszał do udzia-

Pod choinką u nas i gdzie indziej...

W czas świąteczny choinka jest jednym z ważniejszych akcesoriów, wokół którego organizuje się życie rodzinne, a dla dzieci stanowi skarbnicę... podarunków. W tych dniach nawet najskromniejszy prezent od Gwiazdora posiada wartość wyjątkową.

ZWYCZAJ ubierania choinki przeniknął do Polski dosyć późno, bo dopiero w XIX w. z Niemiec. W wierzeniach kultur germańskich choinka była symbolem życia i przetrwania okresu zimy, nadzieją na wiosenne urodzaje.

Choinkę poprzedzały tradycje typowo ojczyste, jak np. wieńce z gałązek drzew iglastych zawieszane u sufitu lub gaiki — inaczej zwane podleźnikami — małe świerczki wieszane u powały, ozdabiane jabłkami, orzechami, piernikami, wycinanymi z opłatków figurkami tzw. światami.

Do starych tradycji należy również wieszanie pęków jemioły czy też kulistych, ostrosłupowych, wielostopniowych pająków, wykonanych z grochu, fasoli, słomy lub kolorowych papierków. Pająk miał zapewnić gospodarzom pomyślność na cały rok.

Chrześcijaństwo zaakceptowało zwyczaj strojenia choinki nadając mu inną symbolikę: choinka stała się „drzewem wiadomości dobrego i złego", strojny łańcuch choinkowy — symbolem węża kusiciela, jabłka — owocu, którym kuszono Ewę w raju, gwiazda na czubku choinki — symbolem gwiazdy betlejemskiej.

W wielu krajach zamiast choinki jest w zwyczaju ozdabianie pomieszczeń dekoracjami wiszącymi lub stojącymi. Jako materiał do kompozycji stosowane są gałęzie świerka, jodły, sosny, końce pędów jałowca lub zimozielonych krzewów liściastych — mahoni, berberysu i irgi. Kompozycje układa się na tworzywie umożliwiającym jej umieszczenie. Mogą to być kawałki korzeni, fantazyjnie wygięte gałęzie lub też naczynia ceramiczne, metaloplastyka. Do dekoracji przydają się również gałązki z owocami.

Do świątecznych kompozycji stosuje się także kwiaty żywe jak azalie, sępolie, złocienie, poisecje i in. Nieodłącznym atrybutem takich dekoracji są świece, wstążki, sznury i bombki. W Austrii np. robi się wianki adwentowe z jodły lub świerka. Wianki przystrojone są fioletowymi wstążeczkami — symbolizują one refleksję nad przeszłością. W wiankach umieszcza się świeczki — symbol światła. Gwiazdki na choinkę wykonuje się ze słomy, w złote papierki owija się orzechy. Do tradycji należy wykonanie własnoręcznie żłobka, który znajduje się niemal w każdym austriackim domu.

A co pod choinkę dla najmłodszych? Dla dziewczynek oczywiście niezastąpione lalki, które od stuleci cieszą się niezmiennym powodzeniem. Kiedyś robione były z gałganków i drewna, potem dzieci arystokracji bawiły się laleczkami wosk-

W. Czuliński

kowymi ze szklanymi oczami. Pod koniec ub. wieku skonstruowano pierwszą lalkę, która mówiła, a następnie bobasa, potrafiącego chodzić i mówić. W latach 60-tych naszego stulecia pojawiły się lalki siusiające w pieluszki, u których na dodatek można było rozróżnić... płeć. Największą karierę zrobiła jednak lalka Barbie, przystosowana do dowolnego przebierania.

Dla chłopców największą atrakcję stanowiły oczywiście zabawki mechaniczne: roboty, zdalnie kierowane samochody i motorówki, pociągi z parowozami i elektrowozami na kilkupoziomowych trasach oraz zabawki tzw. militarne, czyli wszelkiego rodzaju karabiny, czołgi, itp., chętnie używane, lecz czasami pomysły ich konstruktorów przechodzą granice rozsądku. Sprzedawanie w sklepach zabawkarskich... kajdanek jest, mówiąc delikatnie, grubym nieporozumieniem. **Oszczędź Gwiazdorze naszym dzieciom takich uciech!**

Kiedyś starano się, by zabawki naśladowały oryginały, były po prostu wzięte z życia, obecnie, niestety, są one wykonywane jak ze sztancy. A gdzie te czasy, gdy dzieci same robiły sobie zabawki? Wszakże wykonywały je maluchy przede wszystkim z rodzin biedoty, jakkolwiek jednak w tym zajęciu było ujście dla wyobraźni... Zabawki te strugano z drewna lub zszywano ze szmat. Sękata gałąź, odziana pracowicie w zeszyte gałganki, to był iście artystyczny wyrób.

Ozdobą wszystkich podarunków są tradycyjnie smaczne łakocie, a także książkowe wydania bajeczek, ale z tym wszystkim nasz Gwiazdor może mieć obecnie trochę kłopotu, ale niewątpliwie każdy maluch znajdzie pod zielonym drzewkiem coś wymarzonego.

JAK to wygląda za granicą? Oto kilka ciekawszych przykładów.

Choinka w **Finlandii** była zawsze niezwykle ogromna, sięgająca sufitu, cała ubrana na biało, wygląda więc zupełnie jak leśna. **W Meksyku** zaś nie ma drzewka wigilijnego. Choinkę zastępuje malowany gliniany lub fajansowy świecznik zwany arbol de Navidad, przybrany ozdobami z gipsu, pokryty malunkami kwiatów, motywami roślinno-zwierzęcymi czy scenkami.

W **Austrii** dzwoneczek oznajmia w Wigilię, że było Dzieciątko i przyniosło prezenty. Upominki nie mogą być banalne, lecz nie chodzi o to by były drogie, ale wymyślne i praktyczne — najlepiej wykonane własnoręcznie. Wszystkie prezenty otwiera głowa rodziny — ojciec.

Na antypodach — w **Australii** — w grudniu jest pełnia lata, a dzieci mają wakacje. Wigilię spędza się tam na... plażach, gdzie maluchom urządza się wspaniałe pikniki.

Dzieci fińskie czekają na swojego **Touttu**, krasnala, pełniącego tam rolę Gwiazdora, który rozdaje im podarki. We **Francji** — inaczej niż w Polsce — upominki otrzymują wyłącznie dzieci, dorośli nie wymieniają ich, podobnie dzieci nie dają nic dorosłym. Prezenty składa św. Mikołaj przy kominku lub pod choinkę. Zaś do holenderskich maluchów Mikołaj przybywa z... **Hiszpanii** i zapełnia ich chodaki ustawione przed kominkiem słodyczami i prezentami.

Meksykańskie dzieci, choć nie mają choinki, to w wielkim glinianym dzbanie — pinacie — ustrojonym we wstążki, gwiazdki i papierowe głowy zwierząt, znajduje się dla nich moc słodyczy. Pinatę zawiesza się wysoko, a wokół niej krążą dzieci tak długo, aż pęknie, a łakocie wysypią się na podłogę i wówczas zaczyna się wielkie łasuchowanie...

Gwiazdka podchorążego

Gdyby ktokolwiek powiedział mi, że święta — Wigilię i Nowy Rok spędzać będę w stolicy polskiej piosenki w Opolu i to w dodatku w żołnierskim mundurze z emblematem Szkoły Podchorążych Rezerwy — po prostu bym nie uwierzył. Cóż, los czasami płata takie figle. Na Gwiazdkę wszyscy podchorążowie rozpoczynający 12-miesięczną służbę 3 stycznia 1981 roku mieli być już w cywilu...

Adam Schmidt

Awięc, Opole. Jednostka wojskowa. Dzień Wigilii. W żołnierskiej izbie, gdzie będziemy świętować, jest nas niewielu. Kilku „Bażantów" to znaczy podchorążych SPR — reszta kolegów — jest po prostu w „polu". Ci, którzy pozostali — zarówno podchorążowie, jak żołnierze służby zasadniczej, pełnią warty i służbę. Monotonne i niezbyt przyjemne to życie. Na całe szczęście mamy w izbie telewizor i oglądamy od czasu do czasu TV; nie tylko naszą, ale również czechosłowacką.

Od samego rana; dzień jest taki jak inne, wstajemy jak zwykle o 6 rano. Poranna toaleta i słanie łóżek nie zajmuje nam wiele czasu. Robimy to wszystko rutynowo.

— Wigilię spędzimy razem — mówię do kolegów, pchor. pchor.: **Janusza Babińskiego**, zwanego z racji wykonywanego zawodu — weterynarzem, **Marka Brodowskiego, Krzysztofa Kowalika** i **Henia Millera** — typowego Ślązaka z Bytomia.

Po śniadaniu jest zbiórka całej kompanii. Dzisiaj nie mamy żadnej służby czy warty. Trzeba tylko dopilnować odśnieżania całej jednostki, bo prószyło w nocy przez cały czas. Po obiedzie nastrój robi się prawie świąteczny. Dekorujemy małą choinkę, którą ustawiamy na telewizorze. Bombki na choinkę „wykombinował" st. kpr **Tosiek Gawryluk**, który jest, nie tylko ze względu na swój wiek, „małoletnim" dobrym duszkiem naszej izby. **Janusz Babiński** wyjmuje paczkę, którą przysłały mu ciotki i częstuje wszystkich twardymi jak beton piernikami. Wszyscy wyjmujemy nasze słodkie przydziały: 10 dkg cukierków, które zakupić można było w kanytnie. Koledzy zaczynają składać mi życzenia imieninowe — wszak Adama dzisiaj. Przy chodzą również dwaj żołnierze z „mojej" kompanii: **Marek Salera** i **Andrzej Zawadzki**. Życzą mi nie tylko wszystkiego najlepszego, ale bym jak najszybciej trafił „pod kapelusz". Cóż, życzę im to samego. Marek Salera jest żołnierzem III rocznika, już jesienią miał być „cywilem", moje życzenia są przeto jak najbardziej na miejscu...

Siedzimy, jemy słodycze i pijemy mocną herbatę. Jest trochę smutno i wszyscy zazdrościmy **Krzysiowi Kowalikowi**, do którego przyjechała żona. Henio Miller leży na łóżku zwanym w slangu jednostki „wozem" i — przeżywa. Dziewczyna nie pisze do niego już od prawie dwóch tygodni.

ZBIERA nam się na zwierzenia. Opowiadamy swoje przygody z płcią piękną. Jak to w życiu bywa. Najweselsze ma weterynarz Janusz. Opowiada więc, jaka to przygoda przytrafiła mu się w jednej z wiosek pod Lidzbarkiem Warm. Wezwano go do chorej krowy. Ulżył bydlęciu. Poproszono go do domu, a gospodyni pyta się „panie doktorze", czy by się kawy nie napił? Kawa — wiadomo — rarytas, więc nie odmówił. A tu gospodarz z małżonką zaczynają wypytywać czy żonaty? Taki uczony: i sam jak ten patyk. Zocha! — wołają. Przychodzi dziewczyna jak rzepa, niczym powieściowa Jagienka, z... nadwagą.

— I nie wiedziałem jak tu się wymigać — wspomina Janusz — ledwo uciekłem z gościnnej zagrody oświadczając, że dziewczyn nie leczę.

— Ale szefa naszej kompanii wyleczyłeś — mówię. Faktycznie wyleczył. Potem zresztą cała jednostka zaśmiewając się w kułak opowiadała jak to sierżant „Yapa" leczył się u weterynarza, który jeszcze mu dziękował za to, że po raz pierwszy w życiu miał pacjenta, który powiedział mu, co dolega i gdzie boli.

Potok zwierzeń przerywa **Krzysio Kowalik**, który przynosi różne smakołyki przygotowane przez swoją małżonkę na Wigilię.

— Ale już 17, pora na wigilijną kolację. Poważniejemy, jakbyśmy przywdziali maski jakiejś smutnej trupy aktorskiej.

STOŁÓWKA wygląda odświętnie. W rogu sali stoi duża jodła. Pachnie lasem iglastym i sianem. Na talerzach dymi gorący groch z kapustą i karp. Lśni bielą opłatek — nasz tradycyjny — polski. Mówi dowódca jednostki. Głos jego dociera do nas jakby przez mgłę. Jesteśmy obecni tutaj, a jakby nas nie było... Cisza wypełnia całą salę. Męski głos dowódcy brzmi donośnie, a równocześnie dziwnie ciepło. I przychodzi ten moment — składamy sobie życzenia. Nikt nie zważa na stopnie wojskowe, na rangi — jesteśmy jakby wielką rodziną, której przyszło świętować przy takim właśnie dużym stole. Jemy wigilijną wieczerzę. Niektórzy ukradkiem trą oczy. Ktoś usiłuje dowcipkować. Śmiejemy się wesoło. Jest nam dziwnie lekko. Na jodle migocą płomyki świeczek.

W pierwszy dzień świąt nie mamy zbytnio dobrych humorów. Staramy się nie wchodzić drugiemu w drogę. Zaraz po obiedzie „wypisuję" z dyżurki oficera dyżurnego moją Te-Tetkę, czyszczę ją i oliwię. O godzinie 18 jestem już w wartownі. Jest to kolejna, nie liczona już w ogóle warta, kolejna zarwana noc... Kiedy wracam z warty — pozostało już tylko kilka godzin świąt Bożego Narodzenia 1981 roku.

Świąteczne wspomnienia polskich poetów i pisarzy

ŚWIĘTA Bożego Narodzenia — pachnące świerkowym igliwiem, rozjarzone choinkowymi lampkami, błyszczące bombkami i ozdobami zawieszonymi na świątecznym drzewku. Łączą się serca i myśli wokół drogich i bliskich spraw — domu, rodziny, kraju. Wracają we wspomnieniach wszystkie minione wigilie...

A oto jak święta i wigilię wspominają wybitni polscy poeci i pisarze.

W 1828 roku ANTONI ODYNIEC tak pisał o Wigilii spędzonej wspólnie z ADAMEM MICKIEWICZEM u ANKWICZÓW w Rzymie:

„... Uczta była całkiem po polsku. Stół nakryty był na sianie, nad nim w środku kręciła się gwiazda z opłatków. Od dwu zup: grzybowej i migdałowej, aż do śliżyków, grochu i pszenicy z sytą, żadnej z potraw obrzędowych nie brakło. Adam (Mickiewicz) jadł wszystko i unosił się nad nimi, jak drudzy goście nad morskimi rybami.

Po obiedzie sama pani domu na prośbę Adama grała ciągle najmniej przez kwadrans melodię pieśni „Anioł pasterzom mówił", której żadna z panien nie umiała. Adam tak je z tego względu zawstydził, że obie przyrzekły poprawę. Stąd wywiązała się nader miła i ożywiona rozmowa o różnych przypomnieniach, przygodach i anegdotach, odnoszących się do dnia Wigilii, o w której solenizant prym trzymał..."

JULIUSZ SŁOWACKI w liście do matki — 1838 rok:

„... Wigilię jadłem z ziomkami w domu Hermana na sianie. Sama gospodyni domu dała nam potrawy, w których wspomnienia były pieprzem i rodzynkami...

Nareszcie dawnym zwyczajem wyciągnąłem źdźbło siana z pod obrusa i wyciągnąłem je bez kwiatka. Pani domu, widząc moje zasmucenie, ofiarowała się, że mi drugie wyciągnie: jakoż dobyła źdźbło krótkie bardzo, nie z kwiatkiem, ale z kłosem na końcu... Tłómacz więc sobie, droga moja, że dni moje będą krótkie, ale kłos zostanie po nich: ja tak tłómaczę sam i cieszę się..."

WACŁAW SIEROSZEWSKI tak wspomina święta w Jakucji na Syberii — 1881 rok:

„... Skrzydlata wieść przyniosła pogłoskę nieprawdopodobną, że z dalekiej o kilkaset mil administracyjnej osady sam „Ułachan Tojon" (ogromny pan — naczelnik powiatu) przysyła mi na „wielkie święto Bożego Narodzenia" całą skrzynię podarunków, olbrzymią skrzynię, bardzo ciężką, a więc pełną rzeczy potrzebnych człowiekowi: herbaty, cukru, soli, tytoniu. A może nawet i „ognistej wody zapomnienia."

A tymczasem, gdyśmy ją wśród powszechnego podniecenia otwarli, rozczarowanie było niezmierne i ogólne.

— Same papiery! — rozległ się zdumiony szept.

... O radości, znalazłem książki, polskie książki, których nie widziałem od wyjazdu z kraju.

Kozak i woźnica, którzy dostarczyli skrzynkę, byli wprost oburzeni:

— Takeśmy ją szanowali! Jak jakąś świętość! A tu nie masz nawet czym nas poczęstować!

Na szczęście wśród książek znalazłem maluchną tabliczkę czekolady, którą moi przyjaciele schrupali z wielkim apetytem..."

W roku 1888 STEFAN ŻEROMSKI tak pisał o Wigilii u znajomych — „Dzienniki":

„Wigilia... Obrus rozciągnięty na stole okrytym sianem, choinka dla małego Jasia, ta uroczystość, której urok odczuwasz, choćbyś był ateuszem gubernialnym, dla mnie smutny ma oddźwięk. Przy tym drzewku, przy tym sianie łączą się rodziny, topnieją serca, tylko dla mnie nie ma gościnnego miejsca przy żadnym sercu. Zawsze mi smutno, zawsze mi nieokreślenie w taki dzień tęskno — za matką, za tym, „żem nie znał prawie rodzinnego domu"...

MARIA KONOPNICKA w liście do rodziny o Wigilii w Mediolanie — 1891 rok:

„Przeszła więc ta wilia, którą pierwszy raz w życiu sama spędziłam. Druga za granicą kraju... Teraz byłam zupełnie sama. Zapaliłam sobie ogień na kominku, przełamałam się z wami opłatkiem, zjadłam parę sardynek, napiłam się herbaty, przysunęłam sobie do ognia fotel i próbowałam czytać. Ale mi ręka z książką opadała, a oczy patrzyły w ogień, widząc rzeczy dalekie, minione i takie, które nigdy już nie wrócą..."

Opracowała:

M. Zawadzka

MARYLA WOLSKA, poetka z okresu Młodej Polski w swoich wspomnieniach zatytułowanych „Quodlibet" opisuje wigilie swojego dzieciństwa:

„Poczciwy „Dziapciuś", jak nazywałam pana Chajęckiego kazał wystroić dla mnie drzewko prześliczne. Stało w salonie między dwoma garniturami, przymocowane do żyrandola, z którego odjęto wszystkie wiszące kryształki i przytwierdzono do gałązek niby sople lodowe. W kątach jadalni ustawiono snopy zbóż, a podłoga tak była zasypana ziarnem, że co moment ktoś się na nim ślizgał. Ale nie wolno było zamiatać aż nazajutrz. Po Wilii i choince z tupotem, bełkotem i brzękiem wtoczyła się do salonu gromada straszydeł, prowadzących coś kudłatego co chwytało za suknie i nogi — turonia! Górą zaś wyciągał żyrafią szyję okropny potwór-kłapacz, niby bocian, niby koń, bo miało to dziób zębaty i płaskie drewniane nogi, niby olbrzymia kaczka, którymi wielki czyniło łoskot o podłogę..."

„Długo przed Bożym Narodzeniem wiedziało się, że dni te idą... Najpierw przynosił kościelny opłatki, które się kładło na zielonym jak szmaragd, kryształowym talerzyku. Józia zaś windowała worek z mąką na przy piecek, aby schła. Kiedy się Józia wyprawiała po ryby, był to znak, że już tylko dwa, trzy dni czekania... W tym to czasie nieodmiennie chwytał mój bystry nos żywiczny zapach igieł, zapach drzewka, które nigdy o innej porze tak cudnie i odrębnie nie pachnie, jak takie przemrożone, wniesione do ciepłego pokoju..."

„... Przy kutii zwykle Tatko wstawał nieznacznie i zasiedłszy do salonu drugimi drzwiami, zapalał świeczki na drzewku. Po chwili rozlegał się głos małego mosiężnego dzwonka, który cały rok stał zazwyczaj w serwantce, i oba skrzydła drzwi salonowych odmykały się ku jadalnemu.

Znajomy pokój wyglądał jak wniebowzięty! Napełniała go złota, sypka jasność. Choinka zupełnie przeźrocza i puszysta od igieł stała w mnogości płomyków, które wszystkie odbijały się w szybach zalegającej całą ścianę nad główną kanapą „Wojny". Srogie memento nad szczęśliwością dzieciństwa! Nim się tknęło niespodzianek pod drzewkiem, siaaała mama do fortepianu i zaczynało się W żłobie leży. Śpiewali rodzice oboje... Do dziś przetrwały mi w melodiach kolęd te ich głosy kochane, piękne, zanurzone jak bursztyn słów i pieśni."

MARIA DĄBROWSKA o Wigilii w swoim rodzinnym domu:

„... Na wielkim stole były porozstawiane misy, a na nich piętrzyły się jabłka, orzechy i pierniki. Musiała być porcja dla każdego — i z dworskiej kuchni i z czeladnej. Wszyscy się cisnęli, żeby się przełamać opłatkiem. Potem dostawali ogromny kielich wódki, a ojciec do nich przepijał. Przychodzili też włodarze, stelmachy i ogrodnik i życzenia składali...

Później myśmy się z rodzicami dzielili opłatkiem i nareszcie zasiadaliśmy do wieczerzy, podczas której matka drżała, aby dzieci nie udławiły się ością, a dzieci jadły ze strachem i zdawało im się czasem, że się dławią. Do wieczerzy dzieci dostawały słodkiego, muszkatałowego wina i prosiły o jeszcze. W końcu z [illegible] się bakalie — sen całego roku. Duże włoskie orzechy jedliśmy z miodem, a małymi laskowymi gryźliśmy z ojcem w cetno i licho..."

NA zakończenie tych wigilijnych wspomnień MARIA KUNCEWICZOWA, jedna z najwybitniejszych współczesnych pisarek polskich:

„... Najwięcej książek dostawałam na Gwiazdkę, czekały pod choinką i od rozu tam na dywanie, leżąc na brzuchu, skropiona gorącymi łzami świeczek, wkładałam palce w uszy i odpływałam, przestawałam widzieć i słyszeć otoczenie, przestawałam być obecna..."

„... Ten rocznicowy obiad (Filip Blaiberg wydaje obiad dla uczczenia pierwszej rocznicy swego nowego serca — przyp. M. Z.) wypada w dziewięć dni po locie astronautów „Apollo 9" dokoła Księżyca. W niedzielę po południu, 22 grudnia 1968 roku, ja także wyleciałam „w kosmos" odrzutowcem pasażerskim z lotniska O'Hare w Chicago nie tyle na Księżyc, co do Virginii...

Następnego dnia w Virginii, w domu mojego syna, odeszłam od wilii, żeby usłyszeć ich głosy i zobaczyć w telewizji krzywy romb-szybę, przez którą patrzyli na zaświat. Razem z nimi oglądałam szarawy kawał czegoś, co dotąd nazywałam lampą Akermanu, boginią Selene i różą mistyczną. Głos Bormana nie był mniej wyraźny od głosu lekarki Mary w Chodlu Lubelskim, kiedy z nią rozmawiałam przez telefon z Kazimierza: był równie obiektywny, ale mówił nie o woreczku żółciowym, tylko o ciele niebieskim. Mówił, a w moim świecie dokonywała się rewolucja kulturalna nie mniej drastyczna niż w Chinach. Paliły się „Sonety krymskie", spadał w ocean, jak śliwka w kompot, pan Twardowski, Pierrot odrzucał gęsie pióro, Rostand wił się na prokrustowym łożu już nieaktualnych metafor, w teatrach rąbano dekoracje do „Snu nocy letniej", spod stóp Madonny usuwał się sierp, łamały się minarety, w panice i we wstydzie autorzy rozlicznych dzieł wydzierali strony, przerabiali rozdziały, przemalowywali płótna, tłukli symbole i odwracali harmonie. A wszystko dlatego, że kapitan statku „Apollo 9" ogłosił: „Odczuwam Księżyc jako istnienie rozległe, samotne, odstręczające, wielki obszar niczego, nie kończące się chmury pumeksu"...

Tymczasem w sąsiednim pokoju zaintonowano: „Bóg się rodzi, moc truchleje". Jak co roku, Bóg nadal się rodził ze swojej matki-Poezji na parterze kosmosu, podczas kiedy na najwyższym piętrze zalegały „chmury pumeksu". Szkoda. Tak lubiłam wierzyć, że ten sam Bóg, który się rodzi na Gwiazdkę i zmartwychwstaje na Wielkanoc wstąpił do nieba i kiedyś będzie można odczytać na obłokach ślady Jego troistego życia. W chwili kiedy to pomyślałam, doszedł mnie znowu głos Bormana bardziej uroczysty niż przedtem. „Na początku Bóg stworzył niebo i ziemię"... — astronauta odczytywał słowa księgi Genezis.

Miałam ochotę uklęknąć, w duchu powtarzałam: „Ojcze nasz, który jest w Biblii i w chmurach pumeksu, w nowym sercu Blaiberga i w tym, co nazywamy Nigdzie, święć się imię Twoje".

Wszedł Witold, rozżalony. Powiedział: „Mamo, czy to naprawdę jest ważniejsze od rodzinnego święta? Przecież i tak przeczytasz to wszystko w gazecie".

kaszubskim obyczajem

tu w rozpoczynającym się właśnie karnawale.

ANNA CIERNIAK-KUCZMARSKA

ŚWIĄTECZNE obrzędy i zwyczaje na Kaszubach w głównych liniach nie odbiegają od znanych powszechnie w Polsce, jakkolwiek pewne szczegóły wyodrębniają ten region w swoisty sposób.

Chwilę zadumy i niepokoju wprowadzał dawny na Kaszubach zwyczaj przepowiadania młodym dziewczętom przyszłości. W wigilijny wieczór rozkładano na stole rekwizyty marzeń: mirtę, pieniądz, różaniec i inne. Zawiązywano dziewczynie oczy, przesuwano talerzyki i tylko dobry los mógł jej pomóc w wybraniu po omacku rekwizytu miłego sercu — mirty — symbolu szybkiego zamążpójścia, pieniądza — symbolizującego dostatek albo różańca — wróżącego zacisze klasztornego życia. Dzisiaj podobna scenka jest dla starszych mieszkańców wsi już tylko wspomnieniem.

Tak samo, jak inna panieńska wróżba zamążpójścia — za pomocą odliczania palików w płocie. Panny odliczając paliki baczyły na to, jaki dziesiąty im przypadnie, bo takiego chłopca dostaną. Jeszcze inna — to przybycie dziewczyny do domu, w którym mieszka kawaler. Miał on niechybnie zostać jej mężem. Oprócz przepowiedni zamążpójścia, do których należało także lanie ołowiu i podsłuchiwanie echa, wieczór wigilijny wypełniały jeszcze inne wróżby. Z układu cieni przepowiadano długie życie lub śmierć. Komu wypełzły dwa cienie — to był znak, że niedługo pożyje.

Najbardziej znanym i powszechnym na Kaszubach był zwyczaj chodzenia w okresie świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku przebierańców zwanych gwiżdżami. Już w ostatnią niedzielę przed świętami młodzież przebierała się w kostiumy i maski, przygotowywane od dawna z dużą pomysłowością. Przebierańcy — „gwiazdki" w białych prześcieradłach, owinięte kręconymi ze słomy powrozami, maszkary — „dziad", „baba" i diabeł, którym towarzyszyły postacie zwierzęce — koń, kozioł, niedźwiedź, bocian — odwiedzali wiejskie chałupy, anonsując hałaśliwie swoje przybycie dzwonkami, śpiewając kolędy i składając życzenia gospodarzom. Największe nasilenie obchodów maszkarowych — często z szopkami — przypadało w samą wigilię Bożego Narodzenia.

Wizycie całej tej „menażerii" towarzyszyły zwykle dźwięki muzyki. Był to swoisty teatr ludowy, rejestrujący aktualną oraz znaną z przekazów, najczęściej anonimową, twórczość ludową. Przedstawienia te — oparte na specyficznym scenariuszu — zawierały różnorodne motywy ludowego folkloru. Znaleźć w nich można było pełne werwy i dynamicznej ekspresji regionalne tańce, dowcipne, nieraz sprośne — przyśpiewki, ale także pieśni i tańce melancholijne, mówiące o lokalnym patriotyźmie, przywiązaniu do ziemi ojców. Później do tej świąteczno-noworocznej zabawy dołączono płatanie figli i psikusów. Jednak we wszystkich domach otwierały się drzwi przed barwną grupą przebierańców.

Gospodarz wypłacał się na ogół drobnym datkiem i maszkary opuszczały chatę. Do zamiatania śladów po dziwnych gościach zabierała się zwykle „baba", lecz gospodarze sprzeciwiali się tej czynności w przekonaniu, że gotowa wynieść szczęście z domu. Po odejściu gwiżdży gospodarze przechowywali natomiast słomę, którą „gwiazdka" pozostawiała po sobie w izbie. Służyła ona następnie do obrzędowego obwiązywania drzew — na urodzaj.

Dzisiaj rzadko już spotkać można gwiżdży w wigilijny wieczór. Zwyczaj to już zanikający na Kaszubach. Nawet jeśli pojawi się taka obrzędowa grupa przebierańców, pochody ich nie mają tej co dawniej szczerości i wyznać trzeba, że nie bezinteresowna chęć, życzliwość czy osobista satysfakcja ze wspólnej zabawy mobilizuje ich do podtrzymywania zwyczaju, ale chęć zebrania dëtków (pieniędzy). Obyczaje te odtwarzają jeszcze dzisiaj ludowe zespoły. Scenkę chodzenia gwiżdży znajdujemy np. w repertuarze Zespołu Pieśni i Tańca „Kaszuby" z Kartuz.

Wiara w to, że zwierzęta w Wigilię mówią o północy, była dość powszechna na Kaszubach. Z przekonaniem tym łączyła się obawa podsłuchania rozmowy zwierząt, co groziło śmiercią podsłuchującemu, a w najlepszym przypadku — dowiedzeniem się o sobie rzeczy trochę mniej przykrych. Opowiadano o tym, jak pewien gospodarz chciał podsłuchać, co muły mówią do siebie. Usłyszał więc: „Wstań Bury, bo za trzy dni powieziemy gospodarza do grobu". Gospodarz przeraził się i „pomer". Na wszelki więc wypadek gospodarze nie szczędzili inwentarzowi w tę noc niczego, zanosząc do obór i chlewików wszelkie przysmaki: siano, koniczynę, owies, żyto, jęczmień i inną lepszą niż zwykle paszę. Pies dostawał odrobinę każdej potrawy, pochodzącej z wigilijnej wieczerzy. W niektórych okolicach (np. w Grzybowie) nakładano do miseczek kluski z makiem, które zanoszono do jeziora rybom — na dobry połów.

Wygasł już zupełnie, tak powszechny w tym regionie w ubiegłym stuleciu, zwyczaj owiązywania drzew w noc wigilijną. Był to obrzęd „wymuszania" urodzaju. W niektórych wioskach — choćby w okolicach Kościerzyny — uderzano dzwonkiem w drzewa owocowe, tak budząc je do życia. Następnie owiązywano pnie słomą, aby jabłonie i grusze obficie rodziły. Co najdziwniejsze — tę, mimo zimy czynność wykonywano najczęściej w niekompletnym stroju.

Oprócz chęci zapewnienia sobie obfitych urodzajów, nieobce były marzenia o wszelkiej innej pomyślności. Na przykład w Jastarni wierzono, że w wigilię Bożego Narodzenia chodzą nocą... krasnoludki. Opowiadano, że każdy z nich ma na głowie dwie czapeczki: czerwoną i zieloną. Przy spotkaniu krasnoludka należy mu zerwać z głowy zieloną czapeczkę, a wtenczas krasnoludek będzie zmuszony obdarować złotem napotkanego człowieka...

Z gwiazdką, a głównie z dniem wigilijnym, łączyły się jeszcze rozmaite przepowiednie na przyszłość. Choćby w okolicach Pucka powszechne było przekonanie, że jeżeli w dniu tym spotka kogoś nieszczęście, będzie mu ono towarzyszyło przez cały rok. W dawnym powiecie kościerskim w Wigilię nikt bez wyraźnej przyczyny nie oddalał się z domu. Wszyscy starali się jak najgodniej zachowywać, bo święcie wierzono w to, że kto kłóci się w Wigilię, ten oddawać się będzie kłótniom przez cały rok.

Wprawdzie już coraz mniej ze świątecznych obrzędów kultywuje się na Kaszubach (podobnie zresztą jak i gdzie indziej), istota świąt była i jest tutaj ciągle ta sama — w te dni powinny zgasnąć wszelkie waśnie i zapanować zgoda, która łączy, daje szczęście, wewnętrzny spokój, radość i siłę do pokonywania życiowych przeciwności. Świąteczny nastrój sprzyja też temu, aby sięgnąć do wspomnień z przeszłości. Okazuje się wtedy, że jednak — mimo wszystko — coś niecoś przetrwało w świątecznej obyczajowości.

MARIA TOKARSKA

5 DZIENNIK BAŁTYCKI 269 (14930) 24-26.XII.1983 r.

Rozmowa z mistrzem – Waldemar Baszanowski:

„Dzisiaj trening kształtuje farmakologia"

Spotkanie było zgoła nieoczekiwane. Przez chwilę zresztą nie byłem pewien, czy to właśnie on. W końcu od czasu, kiedy zszedł z pomostu, minęło już ponad 10 lat. Włosy obcięte krótko i starannie, mocny, zahartowany tonami przerzuconego żelaza profil, elegancka sylwetka — wszystko niby się zgadzało. Ale wciąż jeszcze nie byłem pewien. Dopiero, gdy przypadkowo zerknął w moją stronę, być może zdziwiony tą moją nerwową, jakby bezsensowną krzątaniną po obszernej recepcji bielańskiego OPO, wysupłałem z pamięci tę twarz, pełną radości i siły — to w Meksyku, gdy po raz drugi grano mu Mazurka Dąbrowskiego i tę drugą, utrwaloną w Monachium, gdy najpierw okazało się jak silny jest Kirżinow, a potem Kaczmarek — nasyconą zdumieniem, zaskoczoną, wciąż jeszcze nie dowierzającą wydarzeniom sprzed paru chwil. Czwarte miejsce w olimpijskiej próbie! Dla iluż sportowców jest ono szczytem ich osiągnięć, a ilu innym wydaje się ono największą porażką, podeptaniem marzeń i dewaluacją treningowego trudu.

Przysiadłem więc z boku na wytartym foteliku i cierpliwie czekałem, aż WALDEMAR BASZANOWSKI zakończy towarzyską pogawędkę z recepcjonistą. Mijały jednak minuty, rozmowa wcale nie miała się ku końcowi, a własne obowiązki zmuszały mnie już do zerkania na zegarek. Zacząłem się niepokoić: jako dziennikarz — że stracę wspaniały temat, jako kibic — że umknie mi być może niepowtarzalna szansa poznania człowieka, którego wyczyny nie tak dawno jeszcze kształtowały mój obraz świata wielkiego sportu, jego splendorów, blasków i przykrych, chociaż przecież trwale w reguły gry wpisanych, porażek. Wreszcie...

— Skoro pan nalega — zgodził się po chwili, zaskoczony i nieco zdezorientowany moją propozycją — ale cóż ja mogę teraz powiedzieć, nie należę już do pierwszego szeregu, nie chciałbym pana rozczarować...

— A jednak — nalegałem — na przykład Indonezja, to przecież wspomnienie najświeższe i przygoda nietuzinkowa...

— Spędziłem w tym egzotycznym kraju cztery lata. Nie, nie był to pobyt ciągły. Najpierw wyjeżdżałem na 2-3 miesiące, i dopiero w 1981 roku zdecydowałem się na 3-letni kontrakt w roli opiekuna kadry, z którego wróciłem do Polski przed niespełna miesiącem.

— Zrezygnował pan z olimpiady?

— Górę nad emocjami i osobistymi zachciankami musiały wziąć realia. Wspólnie z działaczami Komitetu Olimpijskiego doszliśmy do wniosku, że opłacanie trenera jeszcze przez rok dla dwóch zawodników kandydujących do wyjazdu do Los Angeles, lecz nie mających ani szans, ani aspiracji na czołowe lokaty, nie miałoby sensu. Być może jednak powrócę do Djakarty jesienią przyszłego roku, by przygotować czołówkę do startu w igrzyskach Azji Płd.-Wsch.,

— A już całkiem inna sprawa, że w tych największych nie mają wiele do powiedzenia...

— Przeciętnie są rzeczywiście dużo słabsi. Jednak kilku z nich rokuje spore nadzieje. Myślę tu o swoich wychowankach, młodych szlangistach, którzy w mistrzostwach świata juniorów zdobywali srebrne i brązowe medale. Czy jednak w tym przesyconym wilgocią klimacie, przy braku wymagającego opiekuna, zdołają wytrzymać obciążenia treningowe? Przypuszczam, że nie.

— Jak w takim razie wygląda nabór chętnych?

— Decydują wyniki jednej imprezy. W Ranguanie co roku odbywa się wielki turniej młodzieżowy. Najlepsi zdobywają sobie miejsce w szkole sportowej. Do 19 roku życia są więc pod opieką państwa, uczą się, mają zagwarantowane zgrupowania, sprzęt, opiekę trenerską. Potem się rozchodzą, najsilniejsi trafiają do prywatnych klubów, inni po prostu rezygnują.

— Niełatwo w takich warunkach wyznaczać trenerowi kadry maksymalne cele swoim podopiecznym?

— O, to nasz europejski sposób myślenia. Sam się na tym złapałem, gdy pierwszy raz przyjechałem do Indonezji. Dwa treningi dziennie, rozruch, niemal ojcowska opieka nad najlepszymi — wszystko po to, by tym chłopakom ułatwić doścignięcie najlepszych. Tymczasem dla nich to co dzieje się w czołówce nie ma żadnego znaczenia. Nie szukają siebie wśród najlepszych, prawdę mówiąc te tabele mało ich obchodzą. Rywalizują z równymi sobie i to im najzupełniej wystarcza. Ma to swoje dobre strony. Trener kadry nie znajduje się pod żadną presją. Nie martwią go nagminnie spóźniające się promy, zawodnicy nie krytują się z powodu braku hotelu i bez szemrania przesypiają noc przed najważniejszymi zawodami

Poznawałem to wszystko powoli, początkowo buntując się, a później — już tylko aprobując ten styl życia, bezstresowy, relaksowy i przecież nie tak odległy od ogólnych wartości, które człowiekowi ma przekazywać uczestnictwo w sporcie. Z jednym tylko walczyłem — z herbatą! Zawodnicy notorycznie skarżyli się na brak apetytu. W końcu odkryłem, że wszystkiemu winna... przesłodzona herbata. Do jednej szklanki wsypywano zwykle 3-4 cm cukru, Nic dziwnego, że potem tracili apetyt i po 30 minutach rezygnowali z treningu.

— Tymczasem w Europie gryły i kręgosłupy aż gną się od nakładanych talerzy. Aż w końcu dojdzie...

— Myślę, że nie. Stawy i kości zabezpieczone silnymi mięśniami są wciąż mocniejsze i ufam, że nie doczekamy chwili, gdy na pomostach zaczną łamać się kręgosłupy. Przecież jedno ścięgno — a jest ich chyba piętnaście — z indyka wyrywać trzeba kombinerkami Wczesna specjalizacja powoduje, że coraz młodsze organizmy, bardziej podatne, poddawane są treningowym rygorom.

— I w ten sposób 16-letni Naim Sulejmanow dźwiga w wadze 56 kg niemal tyle samo co pan przed dwunastu laty.

— Ale też jego kariera potrwa najwyżej pięć lat. Szybko się zużyje, może zresztą to dobrze, bo ja musiałem męczyć się aż piętnaście lat. Jednak chyba na moją korzyść przemawia to, że potrafiłem docenić i ocenić swoje osiągnięcia, a tymczasem po czterech latach treningu złoty medal traktowany jest jak odrobienie prostego zadania, zwyczajna rzecz, którą zadano do zrobienia na wczoraj. Stąd potem te posępne, mechanicznie przesuwające się sylwetki na pomostach, mimo że ciężary to nie sport ludzi wylewnych. Ale czasy, a może i obyczaje, zmieniły się.

Dzisiaj trening kształtuje farmakologia. Zawodnicy po wysiłku regenerują się bardzo szybko, powiększa się ich wydolność i mogą podjąć kolejny trening. Ja trenowałem raz dziennie i musiałem odpoczywać, a jak wiadomo, wzrost pracy od płaca progresją wyników. Jednak na razie tej fajnicy wielkich ciężarów podnoszonych przez młokosów nikt nie rozwikłał.

— W tej seryjnej produkcji rekordów zatracają się powoli indywidualności i ciężary stają się sportem po trochu anonimowym...

— Cóż, zawodnicy czują się rozgrzeszeni, trenerzy również. W obecnej ścisłej czołówce Wardanian, Błagojew i Rusew mają za sobą dłuższe kariery obfitujące nie tylko w sporadyczne, jednorazowe eksplozje sportowych możliwości. Pozostali rzeczywiście zmieniają się często

— Miała to być beztroska rozmowa do świątecznego numeru...

— Ostrzegałem, że może poczuć się pan rozczarowany. Szczypię optymizmu zachowuję obserwując swoich najmłodszych podopiecznych. Obawiam się jednak, że kiedyś i oni zafascynowani magią złotych medali mogą pójść fałszywym tropem. Potem, gdy dojrzeją, inaczej pewnie spojrzą na swoje medale pochowane w drewnianych szkatułkach lub przykurzone za szybami stylowych segmentów. Najpierw jednak będą chcieli się ścigać...

Rozmawiał:

Marek Formela

W obronie Heroda

HEROD Wielki — król Judei w latach 37 p.n.e. do 4 p.n.e. z łaski Marka Antoniusza — zapisał się w historii jako potwór, słynący z okrucieństwa, bestialstwa, morderstw. Skazał na śmierć swoją żonę, trzech własnych synów, kilkoro kuzynostwa i nakazał rzeź niewiniątek w poszukiwaniu Jezusa. Czynił to w obawie utraty tronu i dla zdławienia wszelkich nadziei, że nowo narodzony król żydowski w Betlejem ma szanse zasiąść na tronie.

Czy tylko negatywy są domeną charakteru i działania Heroda? Nie! Jako 25-letni mężczyzna zarządca Galilei — północnej urodzajnej części Palestyny, którą w I wieku p.n.e. podbili Rzymianie — Herod zdobył łaskę Oktawiana i Antoniusza. Widziany i oceniany przez nich bardzo wysoko, prezentujący się jako mocny człowiek — spełniał warunki prawego, lojalnego Rzymianom szefa Palestyny, zagrożonej przez Partów. I zostaje mianowany królem, po zwycięstwie nad Partami (ludem zamieszkałym w Azji, na południe od Morza Kaspijskiego).

W trakcie rywalizacji politycznej między Antoniuszem i Oktawianem — Herod, kierując się właściwą oceną sytuacji — opowiedział się po stronie Oktawiana. Zaskarbił sobie przez to jego poparcie i uznanie, zdobywając jednocześnie bardzo mocną pozycję. Mógł teraz przystąpić do przeprowadzenia postępowych reform. I uczynił wiele na rzecz rozkwitu gospodarki, architektury oraz wewnętrznego umocnienia państwa.

„Chyba nie bez powodu — stwierdza Leopold von Ranke — ze wszystkich władców Judei tylko on zyskał przydomek Wielki. Otóż, Herod był rzeczywiście wielkim mężem stanu i nowoczesnym politykiem, utalentowanym monarchą. Rozumiał doskonale, że jedyną szansą postępu dla Żydów — w obliczu potęgi ówczesnego świata jaką stanowił Rzym — było wyrzeczenie się partykularyzmu i przystąpienie do Pax Romana. Toteż z pełną świadomością i oddaniem, z taktem i talentem wodza — opracował on plany rozwoju i integracji państw śródziemnomorskich.

Historia i legenda przeoczyła zasługi i talent monarszy Heroda — rozpowszechniając po świecie jego ujemne strony i podejrzenia o obłęd. Gerhard Prause — niemiecki znawca historii hebrajskiej — prezentuje pogląd, że tak chciało dwóch ludzi: św. Mateusz Ewangelista i żydowski historyk, Józef Flawiusz. Święty Mateusz rozpowszechniał kłamstwo o słynnej „rzezi niewiniątek", a Flawiusz zapaskudził życie Heroda plotkarską historią o „rzezi rodziny".

Gerhard Prause wykazuje że wszyscy nowsi historycy zgodnie twierdzą, iż takiej historii jaką opisał św. Mateusz, nigdy nie było. A w każdym razie, nie jest ona w żaden sposób udokumentowana.

Najistotniejsze w tej całej historii jest to, że gdy narodził się Jezus — ów rzekomy rywal i pretendent do tronu żydowskiego w Palestynie, Heroda już dawno nie było na ziemi. Czyn „rzezi niewiniątek", według wszelkich danych nie wydarzył się i jest to jedna z legend wymyślonych o dzieciach, które miały zostać władcami, co przypłaciły życiem lub cudem uniknęły śmierci. Biograf Chrystusa — Ethelbert Stanffer — wyjaśnia, że masowe dzieciobójstwo jest legendą towarzyszącą prawie wszystkim narodzinom słynnych mitologicznych postaci: „Jak każda tego typu legenda — i ta ma budzić lęk i grozę".

Czy jest prawdą, że Herod wydał rozkaz zabicia swej żony, trzech synów i członków rodziny? Gerhard Prause — nie wyklucza. Ale jednocześnie usprawiedliwia ten czyn: Herod mógł tak zareagować istotnie, lecz „była to nieuchronna reakcja na cały splot dworskich intryg oraz ogólną wrogość Żydów do tego wielkiego monarchy". Śmierć żony Mariamne i trzech synów — nie wynikała z perfidii Heroda, lecz jak zanotował Flawiusz — z „zawiedzionej miłości" męża i ojca, który i tak był zbyt pobłażliwy dla podejrzliwej i zimnej żony, dla intrygujących i żądnych władzy synów.

Prause dowodzi, że Herod był „kochającym ojcem rodziny i jest raczej zdania że cała opowieść o Mariamne mogła być zmyślona lub, że jest po prostu legendą.

Jedno jest pewne, że Herod był królem wielkim i na takie miano zasłużył. Talent Heroda wyraża się w polityce wewnętrznej i zewnętrznej. To on wznosił imponujące zamki w Masadzie, Jerozolimie, Jerychu. Ufortyfikował miasta, aby zapewnić porządek, ład i bezpieczeństwo na wypadek zagrożeń ze strony rebeliantów, bandytów, wywrotowców. Podpisał porozumienie z Rzymem, dając wyraz realistycznej oceny i znajomości układu sił. Jego stanowczość i surowość zapewniła narodowi żydowskiemu pokój, porządek i bogactwo. Wiedział doskonale, że państwo ma swoje racje, których „rozum nie uznaje".

Opracował:

STANISŁAW CYBRUCH

Uroczysko w

JUŻ za Paraszynem wjeżdżamy w przełom Łeby. Zmierzamy w kierunku Leśnictwa Tępcz. W roli przewodnika występuje sam inżynier Jan Waraksa, wieloletni włodarz Nadleśnictwa Strzebielino z siedzibą w Luzinie, świetny znawca tych okolic. Obecnie jest nadleśniczym terenowym.

Po obu stronach dróżki wiodącej przez lasy i pola falują morenowe wzgórza z Górą Piorunów i Górą Jelenią na horyzoncie. Na dnie doliny niczym górski potok pomyka ku północy Łeba. W miarę jak posuwamy się w górę rzeki krajobraz, który przywodził początkowo na myśl Bieszczady coraz bardziej przypomina przełom Dunajca. Wkrótce widok z lewej całkowicie przesłania nam ściana ciągnącego się długim pasmem stromego wzniesienia. Mży deszcz ze śniegiem.

Posuwamy się wolno, bo pieczołowicie wymodelowaną leśno-polną drogę zdążyły już tu i ówdzie wyżłobić podczas jesiennych słot koła ciężkich pojazdów rolniczych i leśnych.

— Podczas okupacji niemieckiej działał tu „Gryf Pomorski" — opowiada inż. Waraksa. — Niedaleko stąd po drugiej stronie rzeki jest grób partyzanta Józefa Konkola. Wydał go niemiecki gajowy. Gdy Niemcy otoczyli zagajnik, Polak schronił się z łączniczką w bunkrze. Nie poddał się, więc obrzucili go granatami, a następnie wiązkami podpalonej słomy i chrustu. Partyzant z łączniczką spłonęli w bunkrze.

Ale oto już wieś Porzecze. Dalej trzeba iść pieszo. W dolinie po drugiej stronie rzeki widać leśniczówkę Tępcz. Schodzimy dróżką w dół. Dwa brzegi rzeki spina wąski mostek, który wykrzywił się podczas wezbrania Łeby. Woda pokonując obok rzeczny próg pluszcze i szemrze z cicha.

Zabudowania otacza łączka. Tu latem pasie się klacz Trasa, a poprzednio ogier Dandy — ulubione konie leśniczego Zygfryda Szycha.

W domu zastajemy jego gospodynię Bogumiłę Laskę. Sam leśniczy nie wrócił jeszcze z lasu, dokąd wyruszył wczesnym rankiem.

Ściany i zakamarki pokoju, a także skromnej kancelarii leśniczego wypełniają obrazy. Centralne miejsce na każdym z nich zajmują konie. Występują w scenach batalistycznych i z pojedynczymi jeźdźcami w strojach ułańskich, a także w zaprzęgach podczas kuligu czy wesela. Za uzdę trzyma konia na tle domu córka leśniczego Tamara w stroju amazonki. Jest i autoportret samego Zygfryda Szycha w mundurze i oczywiście na ulubionym Dandym — ogierze po słynnym Krzyżyku. Ten obraz leśniczy przeznacza dla swoich przyszłych wnuków.

Uwagę zwraca patrol majora Hubala w lasach spalskich. Na innym koń unosi z pola bitwy rannego jeźdźca. A oto znów wyłaniają się z lasu ułani. To 2 pluton por. H. Jodkowskiego z 3 szwadronu 2 Pułku Ułanów Grochowskich im. gen. Dwernickiego w lasach gułowskich pod Kockiem.

— Ale o tym wszystkim najlepiej opowie sam gospodarz domu — mówi pani Bogumiła.

W oczekiwaniu na jego powrót inż. Jan Waraksa prezentuje Leśnictwo Tępcz, które — jak wszystkie przyległe tereny — zna jak własną kieszeń. Wszak nieraz odwiedzał tu poprzednika Zygfryda Szycha — leśniczego Władysława Wąsiewskiego.

— To też zacny, wysokiej klasy leśnik, teraz już na emeryturze. W czasie obrony Wybrzeża w 1939 r. walczył pod dowództwem płk. Dąbka. Stoczył bitwę w Sychowie na terenie tej gminy. On też należał do tych z nas, co to w swoim życiu jadali chleb trojaki: czarny, biały i nijaki...

SAM inż. Jan Waraksa urodził się na skraju Puszczy Nalibockiej pod Nowogródkiem.

— Gdzie się z tą puszczą równać Darżlubskiej, którą kobieta spódnicą nakryje...

Zmobilizowany w 1943 r. walczył w szeregach II Armii Wojska Polskiego najpierw z Niemcami, a po wojnie dwa lata w Bieszczadach z bandami UPA. Później „zachciało mu się", jak mówi, zobaczyć morze, więc przyjechał do Gdańska. Uzupełnił tutaj maturę i po dwóch latach podjął studia na Wydziale Leśnym SGGW w Warszawie. W 1954 r. dostał — już jako inżynier leśnik — nakaz pracy znów do Gdańska, skąd skierowano go do Wejherowskiego Rejonu Lasów Państwowych. Rozpoczął pracę w Nadleśnictwie Góra Pomorska, którego siedzibę później przeniesiono do Luzina.

— Z początku jako jedyny środek lokomocji służył wspólnie nadleśniczemu i mnie rower „Bałtyk". Z Góry Pomorskiej do Leśnictwa w Tępczu jest ponad 25 kilometrów. W porównaniu z tamtymi warunkami dzisiejsze to sielanka. A mimo to robota szła. W dwa lata później otrzymaliśmy z rejonu służbowego konia i dwukółkę. Natomiast pierwszy samochód dostało nadleśnictwo w 1965 roku...

Na opowieściach szybko płynie czas, a leśniczego Szycha wciąż nie widać. Pewnie jest na zrębie przy drwalach po drugiej stronie wzgórza — snuje przypuszczenia pani Bogumiła.

Korzystając z jej wskazówek decyduję się wyjść naprzeciw.

LEŚNA drożyna prowadzi dość wysoko wzdłuż zbocza w kierunku oddalonej o dobre 4 km wsi Tępcz. Prószy śnieg bieląc lekko stok góry i łąkę w dolinie. Daleko w dole szemrze rzeka. Kilkaset metrów od leśniczówki droga załamuje się nagle w rozpadlinę. Snadź u podnóża grunt podmyła woda.

Ale oto na horyzoncie wyłania się męska sylwetka. Po stroju i ekwipunku łatwo domyślić się, że to leśniczy. W drodze powrotnej poznaję bliżej jego królestwo. Leśnictwo zajmuje 1300 ha lasów mieszanych, prawie w 90 proc. rozpostartych na morenowych wzgórzach. Nie lada kłopotów przysparza tu pozyskanie i wywóz drewna. Właśnie leśniczy wraz z robotnikami skończył zrywkę partii drzewa na eksport.

— Wracam dopiero teraz, bo pieszo człowiek posuwa się wolno. Swoją klacz Trasę musiałem dziś zostawić w domu bo jest bardzo ślisko, a ona lada dzień spodziewa się źrebięcia.

Kryptonim „Adrian"

ZE sprawą Henryka A. nie łączy się żadne morderstwo. Chociaż niewiele brakowało aby doszło i do tego. Nie ma więc w niej trupów. Nie ma też osób trwale poszkodowanych na zdrowiu, jeśli nie liczyć oczywiście pobić oraz samooka leczeń głównego „bohatera". A jednak ujęcie Henryka A. i zakończenie wieloletnich z nim zmagań, przyjęto w Wydziale Kryminalnym MUSW w Gdańsku ze zrozumiałą ulgą. I z nadzieją, że tym razem będzie można odetchnąć od niego na dłużej. Dlatego też zapewne zamknięcie sprawy „Adriana" uważa się tam za jeden z większych sukcesów kończącego się roku.

Kim zatem jest więc ów człowiek jeszcze dziś przeszło pół roku po osadzeniu w areszcie wywołujący u wielu funkcjonariuszy MO tak żywe reakcje.

Niebawem, dokładnie 6 marca przyszłego roku Henryk A. ukończy równo 30 lat. Ale mimo, że ich większość spędził w zakładach karnych, przedtem zaś w izbach dziecka i poprawczakach — jego życiorys jest tak barwny, iż z powodzeniem można by nim obdzielić co najmniej kilku przedstawicieli świata przestępczego.

Zanim jeszcze jego kompletowane skrupulatnie akta opatrzono dźwięcznie brzmiącym kryptonimem „Adrian", pochodzącym zresztą od przybranej przezeń „ksywy" czyli pseudonimu — liczący zaledwie 14 lat Henryk A. na wniosek sądu znalazł się po raz pierwszy w zakładzie wychowawczym. Nie przejawiając nigdy zainteresowania nauką niezwykle szybko przyswajał najgorsze wzory środowiska, w którym wyrastał. Ponieważ zaś przykład szedł nie tylko od kolegów lecz również od własnej rodziny — matka oraz dwie siostry cieszyły się od dawna określoną opinią — przeto po kilku udanych ucieczkach, stanowiących okazję do dokonania różnych drobnych kradzieży chłopak trafił do zamkniętego zakładu poprawczego. Zamkniętego dla wszystkich, ale nie dla niego. Dziś trudno byłoby nawet zliczyć ile razy opuszczał on mury zakładu i co przy tej sposobności nabroił. Dość, że podczas kolejnej ucieczki w 1971 roku Henryk A. włamał się do kawiarni „Żak" skąd ukradł dość znaczną ilość butelek z alkoholem. Wtedy też właśnie dopuścił się pierwszej czynnej napaści na człowieka, bijąc łomem po głowie usiłującego zatrzymać go dozorcę.

I chociaż ustalenie sprawcy napadu rabunkowego nie nastręczyło milicji większych trudności — ujęcie go okazało się wcale nie takim prostym zadaniem. Zdając sobie sprawę z wagi popełnianego czynu, 17-letni już wówczas Henryk A. zaczął unikać domu pojawiając się tam jedynie po to, aby zmienić ubranie. Ciuciubabka z milicją ciągnęła się dość długo i kto wie na czym by się skończyła gdyby pewnego dnia Wydział Kryminalny nie otrzymał sygnału, że „Adrian" przebywa właśnie u swej rodziny. Natychmiast na miejsce, czyli na ulicę Śniadeckich we Wrzeszczu wyruszyła grupa operacyjno-śledcza. Kiedy jednak otoczono budynek i zablokowano cały teren — chłopak siedział już na... dachu. Funkcjonariuszowi który wdrapał się za nim pokazał brzytwę i ostrzegł go, że zrobi z niej użytek, a potem skoczy na ulicę

— Cóż było robić — wspomni naczelnik Wydziału Kryminalnego MUSW w Gdańsku mjr **Waldemar Gruszczyński.** — Wobec tak postawionego ultimatum zdecydowaliśmy się odstąpić od akcji i zwinęliśmy całą grupę. Żeby jednak nie zaniedbać żadnej szansy jeden z oficerów wszedł wraz z matką Henryka A. na strych i tak długo przekonywał go o bezcelowości oporu, aż wreszcie chłopiec skapitulował...

Odwieziony do milicyjnej Izby Dziecka „Adrian" umieszczony został niebawem w Zakładzie Poprawczym w Malborku. Zakład ów, uważany za jeden z lepiej strzeżonych w kraju, niezbyt długo stanowił wszakże miejsce jego pobytu. Nim minęło 14 dni przebywanie w tym ponurym raczej miejscu znudziło mu się do tego stopnia, że w czasie spaceru po wewnętrznym podwórzu kazał się kolegom rozhuśtać i przerzucić na drugą stronę muru.

ZNOWU więc rozpoczęło się żmudne poszukiwanie zbiega, o którym wiedziano, iż zdolny jest do wszystkiego. Znowu też, podobnie jak poprzednio, uzyskana informacja o jego pojawieniu się w domu pozwoliła milicji na podjęcie właściwych kroków. Historia lubi się jednak powtarzać i zanim funkcjonariusze weszli do mieszkania, „Adrian" zsuwał się już z dachu po rynnie. Na ziemi wylądował zresztą szybciej niż zamierzał. Po prostu rynna nie wytrzymała obciążenia i na poziomie trzeciego piętra oderwała się od ściany i runęła w dół. Wraz z nią zaś oczywiście także niefortunny „alpinista". Upadek ze znacznej wysokości nie uczynił na Henryku A. najmniejszego wrażenia. Uderzywszy z impetem o przylegający do budynku ogródek chłopak podarował się na nogi, przeskoczył płot i byłby prawdopodobnie zdołał uciec, gdyby nie przytomność umysłu kierującego grupą oficera, który puścił się w pościg i dopadł go przy kolejnym parkanie.

Odwieziony do Komendy Miejskiej Henryk A. bez oporu przyznał się do dokonania 27 włamań i kilku drobniejszych kradzieży.

Wyliczanie następnych ucieczek z Zakładu Poprawczego z Malborka, a później z więzienia, gdzie został osadzony po ukończeniu 17 lat — zajęłoby zbyt dużo miejsca. Poprzestańmy więc jedynie na tym, iż po odbyciu, tym razem w całości, kary wymierzonej mu za popełniony w Krakowie napad rabunkowy, ku uldze gdańskiej milicji, Henryk A. przeniósł się ze swoją matką do Elbląga. Ale radość była przedwczesna. Oto odsiadując kolejny wyrok w 1982 roku na wniosek lekarzy więziennych uzyskał przerwę w wykonaniu kary, niezbędną do przeprowadzenia leczenia. Zbędne wydaje się tu wyjaśnienie, iż z przepustki „Adrian" nie wrócił już do więzienia. Pojawił się za to w Gdańsku i korzystając ze wsparcia swoich sióstr najpierw nabierał nowych sił, a odzyskawszy dobre samopoczucie dokonał serii sześciu udanych włamań

Dysponując pieniędzmi i żyjąc na szeroką stopę, czego przykładem może być fakt, iż w odwiedzanych przez siebie lokalach potrafił płacić rachunki wynoszące po kilkadziesiąt tysięcy złotych — bez trudu zyskał wiernych kompanów.

W tym czasie byli to „Łukasz" czyli Andrzej Ł., „Kola" — Marek K., Paweł O., „Kacper" — Zbigniew D. oraz paru innych. Z tą grupą „Adrian" przeprowadził kilka „skoków" zmieniając jednocześnie często ze znanych powodów wynajmowane mieszkania Swoją ostrożność posunął do tego stopnia, że unikał nawet przebywania u swej przyjaciółki „Marioli" — zresztą znanej w gdańskim półświatku prostytutki.

Warto dodać, iż dla zapewnienia sobie bezpiecznego przemieszczania się z miejsca na miejsce „Adrian" zawarł umowę z pewnym taksówkarzem, który o każdej porze i na każde skinienie stawał do jego dyspozycji. Rolę przewoźnika pełnił również w gangu niejaki Tadeusz P., nigdzie nie pracujący właściciel dwóch samochodów.

TAK minęło kilka miesięcy, a wraz z upływającym czasem powiększała się liczba przestępstw dokonanych przez „Adriana" i podporządkowaną mu grupę. Coraz pewniejszy siebie Henryk A. nie wiedział jeszcze wtedy, że benedyktyńska praca płonu kryminalnego już niebawem doprowadzi do ustalenia jego kolejnej meliny mieszczącej się na osiedlu Niedźwiednik.

W dniu 15 marca br. kierownictwo Komendy Miejskiej zdecydowało się przystąpić do akcji. Po otoczeniu budynku i rozstawieniu w okolicy licznych posterunków ok. godz. 20 funkcjonariusze weszli do mieszkania, w którym „Adrian" wynajmował pokój płacąc zań 10 tys. zł miesięcznie, i uporawszy się z dwoma agresywnymi psami ujęli Henryka A. oraz „Kacpra". Tego samego jeszcze wieczoru w zastawiony w mieszkaniu „kocioł" wpadł niespodziewający się niczego Tadeusz P., który przywiózł do szefa prosto z włamania radiomagnetofon firmy „Sharp".

Nie mając problemów z udowodnieniem „Adrianowi" całego szeregu przestępstw, m. in. włamania w Sopocie na 0,5 mln zł, a także napadów rabunkowych w Witominie i na Morenie, nadzorujący śledztwo prokurator zastosował wobec niego areszt tymczasowy. I kiedy można było przypuszczać, że sprawa poczyna zmierzać ku końcowi, „Adrian" wpadł na swój kolejny „genialny pomysł". Oto 31 marca ok. godz. 5 nad ranem wbił sobie w okolice serca stalowy drut, w związku z czym bezzwłocznie został przewieziony do Akademii Medycznej i natychmiast umieszczony na stole operacyjnym. O jego życiu decydowały, zdaniem lekarzy, dosłownie sekundy. Tymczasem w godzinę po zakończonej operacji opuścił po kryjomu szpital i udał się do swych sióstr, przebierając się przedtem w ogródkach działkowych w skradzione w jakiejś altance ubranie.

Pragnąc zmylić ślad i wyprowadzić milicję w pole karmiony i leczony specyfikami zakupowanymi w „Pewexie" „Adrian" zawiadomił listownie „Marioli" że wybiera się do Szczecina; w rzeczywistości zaś doszedłszy do siebie zorganizował natychmiast kilka włamań mieszkaniowych i napadów.

Ale tym razem sieć wokół zuchwałego bandziora zaciskała się już coraz mocniej. Uzyskawszy cenną wiadomość, że pojechał on do swojej matki mieszkającej w Elblągu, 28 kwietnia wyruszyła tam specjalna grupa funkcjonariuszy służby kryminalnej KM MO w Gdańsku.

Stwierdzenie, że ujęcie „Adriana" obyło się bez kłopotów byłoby dalekie od prawdy. Ostrzeżony w porę przez brata Henryk A. o mało ponownie nie wymknął się z zastawionej pułapki. Ostatecznie jednak znalazł się tam, gdzie było jego miejsce.

Wkrótce po nim w milicyjnym areszcie kolejno zaczęli „zamieszkiwać" pozostali członkowie bandy. Tak więc 30 kwietnia zatrzymany został Jarosław K. a 3 maja — Paweł O. Obaj mieli na swoim sumieniu m. in. wyjątkowo brutalny napad rabunkowy na Żabiance. Włamawszy się do prywatnego mieszkania, w którym znajdowało się dwoje dzieci związali je i zamknęli w łazience zastanawiając się głośno czy nie zlikwidować niewygodnych świadków. Dzieci były tak przerażone zachowaniem bandytów, że jedno z nich wcisnęło się ze strachu pod wannę. Nie od rzeczy będzie tu wspomnieć, iż żona Pawła O., „Gośka" również współpracująca z grupą zmarła dwa lata temu w nie wyjaśnionych okolicznościach na skutek spalenia się żywcem.

JEŚLI zatem do wszystkich zarzucanych „Adrianowi" i jego kompanom czynów dodać wyrządzone ludziom straty szacowane ostrożnie na ok. 4 mln zł, trudno się chyba dziwić, że zamknięcie tej sprawy stanowiło prawdziwą ulgę dla pracujących nad nią funkcjonariuszy, dla których słowo „Adrian" przez lata wiązało się z ogromem ciężkiej mrówczej pracy.

Krzysztof W. Dębicki

6
DZIENNIK BAŁTYCKI
269 (11930) 24-26.XII.1983 r.

dolinie Łeby

Konie, malarstwo i las przesłoniły leśniczemu z Tępcza cały świat, z którym na co dzień łączy go tylko telefon i radio. Kiedyś mieszkała przy nim córka Tamara i syn Piotr, ale teraz dzieci, które też wybrały zawód leśniczego usamodzielniły się i pofrunęły w świat.

ZYGFRYD Szych jest jedynym już chyba na Wybrzeżu gdańskim leśniczym, dla którego stałym i prawie wyłącznym środkiem lokomocji jest koń. W warunkach tego leśnictwa bywa on niezawodny. Leśniczy jeździ na nim nie tylko po lasach, ale i po zakupy oraz do nadleśnictwa. Bywało, że podczas narad czy odpraw, gdy przed budynkiem stał sznur samochodów i motocykli on ustawiał się na końcu ze swoim koniem, który witał go wesołym rżeniem po skończeniu obrad.

— Córka kiedyś pracowała w nadleśnictwie. Wtedy służył nam jeszcze ogier Dandy. Tamara, by zdążyć na autobus we wsi Tępcz wyjeżdżała z leśniczówki na koniu o szóstej. Na miejscu puszczała go luzem, a on wracał przez las około 7.20 do leśniczówki, by potem mi służyć przez cały dzień.

Wiosną tego roku Dandy skończył 14 lat i trzeba go było sprzedać. Gdy jesteśmy już w leśniczówce, pan Zygfryd pokazuje mi pudełeczko z wypisanym na wieczku zdaniem: „W podziękowaniu za Dandy'ego B. Fr. Marcinkiewiczowie. 7. V. 1983 r.". W pudełku tym leśniczy przechowuje symboliczną złotówkę, którą dostał za Dandy'ego — konia, który ze względu na świetne pochodzenie wart był jeszcze co najmniej kilkadziesiąt tysięcy złotych.

— Powiedziałem im: jak będziecie mieli kiedyś parę złotych, to mi dacie, a jeśli nie... Dla mnie koń jest członkiem rodziny i żadnego nie mógłbym sprzedać dla zysku. Najważniejsze, że wzięli go ci młodzi ludzie, którzy go kochają i nie skrzywdzą.

Ale koń przywiązany był do leśniczego i wkrótce potem jak go po dwóch tygodniach odwiedził u nowych właścicieli w Nowęcinie, uciekł od nich. Wróciłby pewnie do Tępcza, ale bał się przejść przez tory kolejowe, na których kiedyś na jego oczach zginął źrebak. Wędrował więc biedaczysko wzdłuż torów i zaszedł aż pod Słupsk. Tam po 6-tygodniowej wędrówce schwycił go gospodarz i zgłosił w komisariacie MO.

— A my tu już straciliśmy nadzieję, że go ujrzymy...

Swoim obrazom Zygfryd Szych rzadko może poświęcić czas w dzień, maluje więc wieczorami, gdy się już upora z codzienną pracą w leśnictwie łącznie z dokumentacją, bądź gdy go czasem zmoże choroba. Od dłuższego czasu absorbuje go, szarża pod Krojantami. Zrobił już parę szkiców, a co najważniejsze dotarł do jednego z jej uczestników — wachmistrza Zaręby.

— Na co dzień całym moim światem oprócz pracy w tym leśnym uroczysku są obrazy i konie. Wszystkie trudy życia rekompensuje mi moment, gdy wczesnym rankiem siadam na mojego konia i jadę w las...

TERESA CHUDEK

Zygfryd Szych jest jedynym już chyba na Wybrzeżu gdańskim leśniczym, dla którego stałym i prawie wyłącznym środkiem lokomocji jest koń... Fot. archiwum

Program TV i propozycje PR na święta

SOBOTA

PROGRAM I

8.25 — Program dnia
8.30 — „Sobótka" — m. in. porady choinkowe z ostatniej chwili oraz film „Czterej pancerni i pies" (17) „Klin"
10.00 — Gabriela Zapolska „Żabusia"
11.45 — „Słuchaj razem z nami" — kolędy polskie
12.15 — W świecie ciszy
12.45 — „Przygody Ali Baby i 40 rozbójników"
15.00 — Dziennik
15.15 — „A witajcie przyjaciele" — o zespole SGGW „Promni"
15.45 — Galeria 36 milionów" — baśnie malowane Marii Dawskiej
16.15 — Król puszczy — film przyrodniczy prod. TVP
17.00 — Śpiewajmy od serca
17.30 — Pieśni Moniuszki — śpiewa Ewa Gawrońska
18.00 — Moja Wigilia
18.30 — Kolędy
19.00 — Wieczorynka
19.30 — Dziennik
20.00 — „Opowieść wigilijna" wg Karola Dickensa w wersji musicalowej
22.00 — Czas istnienia — spotkanie z Tadeuszem Hołujem
22.30 — Walce Chopina w Żelazowej Woli — gra Lidia Grychtołówna
22.50 — Po stronie życia
23.15 — Kolędy z różnych stron

PROGRAM II

10.30 — 23.00 — Sobota w „Dwójce"
10.40 — Czym żyje kraj
10.45 — „Zanim błyśnie pierwsza gwiazdka" — „Błękitny ptak" — film dla dzieci prod. fran.
12.20 — Kalejdoskop filmowy Kino Oko — „Tajemnice dzwonu" — „Dzwon" — „Zygmunt"
13.20 — Wszystko jest sztuką — pr. rozrywkowy
14.00 — Ogień strzeżony — reportaż
14.35 — „Krwawa Wigilia" — reportaż
14.50 — Sen o Konstantynie i jego słudze
15.10 — „Prawa ruchu" — „Zasłużony sukces" — film seryjny prod. CSRS (ostatni odcinek)
16.10 — Wigilijni goście
16.40 — W powietrzu wszystko pachnie — recital
17.05 — „Powstawanie człowieka" — film dok. prod. ang.
17.55 — Piosenki pod choinkę
18.25 — Teatr poezji — Wit Stwosz — poemat K. I. Gałczyńskiego
18.55 — Malarskie impresje Marka Grechuty
19.30 — Dziennik
20.00 — Ogólnopolski Konkurs Pianistyczny im. Karola Szymanowskiego
20.50 — Powrót — rep. film.
21.20 — Tajemnice starego Krakowa — krajobraz „Wesela"
22.00 — „Fortunata i Jacinta" (4) — film seryjny prod. hiszpańskiej

Proponujemy wysłuchać

PROGRAM I

Wiadomości: 8.00, 9.00, 10.00, 11.00, 12.05, 14.00, 16.00, 18.00, 19.00, 20.00, 22.00, 23.00.

16.40 — Kto wymyślił choinki — audycja dla dzieci, 17.25 — Gwiazdka w różnych kolorach, 18.00 — Matysiakowie, 18.30 — Kolędy polskie śpiewa zespół Mazowsze, 20.25 — „Wigilia" — słuchowisko, 21.08 — Dla Ewy — występują Jarosław Śmietana i Extra Ball, 21.30 — Dla Adama — m. in. Łucja Prus i Barbra Streisand, 22.05 — „Barwy życia i palety" reportaż, 22.25 — „Dzień jeden w roku" — pastorałki, 23.35 — Słynne kołysanki.

PROGRAM II

15.00 — Koncert nadmorski, 16.30 — Polskie chóry śpiewają kolędy, 20.30 — Ballada wigilijna, 23.20 — Pastorałki — m. in. Maryla Rodowicz, Łucja Prus Zbigniew Namysłowski.

PROGRAM III

10.00 — Ludzie z lasu, 15.05 — Wszystkie drogi prowadzą do Nashville, 19.30 — Kolędy, 20.35 — „I na Wilią przyjaciół gromadzi się nieco...", 21.30 „W nocke ciemną". 23.10 — Bielszy odcień bieli — nastroje wigilijnego wieczoru.

PROGRAM IV

10.25 — „Opowieść wigilijna" — słuchowisko, 18.00 — Nabożeństwo Kościoła mariawitów, 18.40 — Utwory Jana Sebastiana Bacha, 24.00 — Transmisja Pasterki.

Program lokalny

6.30 — Magazyn akt. rolnych „Zielony kalejdoskop" — w opr. M. Serafina, 7.00 — Studio Bałtyk — stereo, 7.30 — Z cyklu „Sobotnie spotkania" — aud. S. Seyfrieda — „Samotne święta" — A. Sobeckiej, 17.05 — Kolędy gra kwartet dęty Filharmonii Bałtyckiej — stereo, 17.30 — Przegląd aktualności Wybrzeża, 17.40 - Sportowa antena, 18.00 — Kolędy i pastorałki — na harmonijkach ustnych — gra K. Sawczyk — stereo, 18.15 — Minął tydzień — aud. A. Popowa.

NIEDZIELA

PROGRAM I

9.00 — „Przygody Tomka Sawyera", film fab. prod. radz.
10.40 — „Dzieje zamków" — „Wawelska opowieść"
11.40 — „Pan Twardowski" — film archiwalny
13.10 — „Opowieść o królu Wysp Hebanowych"
14.15 — Siedem anten
15.15 — Losowanie Dużego Lotka
15.30 — Telewizyjny koncert życzeń
16.15 — „Szczury Paryża" — komedia prod. fran.
17.50 — „SOS z gór i lasów" — Tajemniczym tropem
18.25 — Wspomnienia z Kołobrzegu
19.00 — Wieczorynka
19.30 — Dziennik
20.00 — „Blisko, coraz bliżej" (10 ostatni) — „Witajcie w domu"
21.25 — Co jest grane? — program satyryczny
21.55 — „Triumfator" — reportaż o Ivo Pogorelicu
22.35 — Kaczki pod choinką
23.10 — Kino nocne — Francuski łącznik — film sensacyjny prod. USA

PROGRAM II

8.40 — „Blisko, coraz bliżej" (10 ostatni) — „Witajcie w domu"
10.00 — Czym żyje kraj?
10.10 — Koncert dwójki
10.40 — „5-10-15" — zespół Dom przedstawia
12.20 — „Kino-Oko" — „Najlepsi w Wu-Szu" film dok.
13.20 — „Kto to jest, to ja jestem" film o Irenie Szydłowskiej
14.00 — „Molier (5) — film biograficzny prod. fran.
15.00 — Bogusław Kaczyński zaprasza
15.10 — Wielka Gra — teleturniej
16.00 — Stefan Stuligrosz i „Poznańskie Słowiki"
16.15 — Świąteczny gość Kazimierz Kowalski
16.30 — Gwiazdy w zbliżeniu — Rita Moreno i Bruce Forsythe
17.20 — Świąteczny gość — Wanda Wermińska
17.40 — Ignacy Paderewski — gra poloneza As-Dur Chopina
17.50 — Kino Dwójki
18.40 — Świąteczni goście — Krystyna i Wiesław Ochmanowie
19.05 — Maria Callas — primadonna stulecia
19.30 — Dziennik
20.00 — Świąteczni goście — Irena i Janusz Szewinscy
20.40 — Białe święta
21.10 — Świąteczny gość — Mieczysław Fogg
21.25 — Antoni Dworzak — serenada
21.40 — „Valse Brillante" — film fab. francuski z Janem Kiepurą
23.10 — Narodziny gwiazdy — program rozrywkowy
0.10 — Czesław Niemen w Łańcucie
0.55 — „Najdłuższa wojna nowoczesnej Europy" (13) — „Zwycięstwo bez wodzów"

Proponujemy wysłuchać

PROGRAM I

10.30 — „O krasnoludkach i sierotce Marysi", 13.45 — Z gwiazdą w dłoniach, 14.00 — Kolędy śpiewa Teresa Żylis-Gara i Wiesław Ochman, 14.30 — W Jezioranach, 15.00 — Koncert życzeń, 17.45 — „Tobie Polsko ta kropla krwi wrzącej" — słuchowisko dokumentalne, 19.30 — Kulig z piosenką, 22.05 — Teatr PR „Hamlet wtóry — królewic wszechświata".

PROGRAM II

14.00 — Teatr PR „Miłość i próżność", 16.00 — Koncert chopinowski.

PROGRAM III

11.00 i 18.00 — „Między ustami a brzegiem pucharu" — słuchowisko wg Marii Rodziewiczówny, 19.05 — Lista przebojów dla old boy'ów, 23.00 — Kanony organowe Bacha na święto Bożego Narodzenia.

PROGRAM IV

8.50 — Kolędy śpiewa chór Stefana Stuligrosza, 9.00 — Transmisja mszy rzymskokatolickiej, 11.00 — Magazyn Rozgłośni Harcerskiej, 18.00 — Nabożeństwo Zjednoczonego Kościoła Ewangelicznego.

PROGRAM LOKALNY

7.40 — Świąteczne przeboje — stereo, 8.05 — Bałtycka Wachta — magazyn Marynarki Wojennej, 8.20 — Notatnik kulturalny Wybrzeża — w opr. R. Łuczkowskiego, 10.15 — Piosenki pod choinką — aud. M. Rosińskiego — stereo, 10.57 — Poranek literacko-muzyczny w opr. W. Konieczne-go.

PONIEDZIAŁEK

PROGRAM I

7.45 — Nowoczesność w domu i zagrodzie
8.15 — Tydzień — Świąteczny program Redakcji Rolnej
9.00 — „Tajemnicza wyspa" — film prod. fran.
10.50 — Nasze typy w plebiscycie Przeglądu Sportowego oraz sportowe sensacje roku
11.20 — Podróż sentymentalna — Łomża
12.00 — Fantastyka
12.35 — Teatr młodego widza — „Brzydkie kaczątko"
13.35 — The Rutles
14.35 — Marian Bogusz
15.05 — „Rio Lobo" — western prod. amerykańskiej
16.40 — Kazimierz Dolny zimą
16.55 — Zbigniew Boniek w Studiu Sport
17.15 — „Pierwsze zamążpójście" — film fab. prod. radz.
19.00 — Przygody bałwanków
19.30 — Dziennik
20.00 — „Miłość Ci wszystko wybaczy" — film fab. prod. polskiej
21.55 — Piękno i wdzięk
22.40 — Gwiazdy San Remo

PROGRAM II

Poniedziałek w Dwójce

10.30 — Czym żyje kraj
10.40 — Przeboje filmowe
10.55 — Mówią ludzie filmu — wywiad z Magdą Scholl
11.00 — „Robinson Cruzoe" — film fab. prod. ang.
12.40 — Historia muzyki rozrywkowej — Rock and Roll
13.30 — Mówią ludzie filmu — Karolina Lubieńska
13.35 — „Ksiązątko" — polski film archiwalny
14.55 — „Kino Oko"
15.30 — Mówią ludzie filmu — Jan Susłowski i jego zwierzęta
15.35 — Życie prywatne borsuków — ang. film dok.
16.00 — Mówią ludzie filmu — O strzałach i innych efektach
16.05 — „Klejnot w lotosie" — film dok.
16.35 — Mówią ludzie filmu
16.40 — „Dziadek do orzechów" — animowany film prod. radz.
17.05 — Sportowe rekordy roku
17.40 — Mówią ludzie filmu — Jerzy Hoffman o melodramacie
17.45 — Szlagiery i przeboje kina
18.15 — „Śląski western" — reportaż
18.40 — Hair 83 — reportaż
19.00 — Urodzić się gwiazdą
19.30 — Dziennik
20.00 — Festiwal muzyki Łańcut '83
20.30 — Gra orkiestra Wojciecha Rajskiego
20.45 — Telewizyjny koncert życzeń
21.25 — Mówią ludzie filmu — O sztuce charakteryzacji
21.35 — Spotkanie z bohaterką serialu „Kobieta za ladą"
21.55 — „OS Banderitantes" — fran. film fab.

Proponujemy wysłuchać

PROGRAM I

11.30 — Muzyka starego Wiednia, 12.10 — Pasterałki opałki, 17.50 — Święta w tonacji h-moll, 22.05 — Teatr PR „Hamlet wtóry — królewic wszechświata".

PROGRAM II

13.45 i 15.30 — Teatr PR „Zamczysko w Otranto", 20.00 — Teatr PR „Z biegiem lat, z biegiem dni", 21.40 — Opera w trzech aktach „Carmen" Georgesa Bizeta.

PROGRAM III

11.30 i 18.00 — „Między ustami a brzegiem pucharu" — słuchowisko, 14.00 — Fałszerze sztuki, 22.00 — „Bo wielka miłość pełna jest bojaźni".

PROGRAM IV

8.50 — Kolędy śpiewa „Mazowsze", 9.00 — Transmisja mszy rzymskokatolickiej, 10.00 — Kolędy śpiewa „Śląsk".

PROGRAM LOKALNY

7.40 — Świąteczne przeboje — stereo, 10.15 — Sławne arie operowe — stereo, 10.50 — „Cesarz Portugalii" — słuch. archiwalne wg pow. „Tętniące serce" Selmy Lagerlöf — opow. radiowe K. Radowicz.

Co, gdzie, kiedy?.. Co, gdzie, kiedy?..

Teatry

ELBLĄG, Dramatyczny, Pastorałka, pon., g. 18.

Muzea

W Gdańsku: Archeologiczne, sob., w g. 10—15; pon., w g. 10—15. Pałac Opatów w Oliwie, sob., w g. 9—13; pon., w g. 10—15.

W Gdyni: Oceanograficzne, pon., w g. 10—17. Marynarki Wojennej — skansen, sob., pon., w g. 10—16.

W Elblągu: Państwowe, sob., w g. 9—15; pon., w g. 10—16.

W Malborku: Zamkowe, sob., w g. 9—12; pon., w g. 9—15.

Wystawy

GDAŃSK, Galeria Sztuki BWA, ul. Długa 67-68 — Tadeusz Cieślulewicz — malarstwo, pon., w g. 11—17. Galeria Sztuki Ludowej, Ratusz Staromiejski, ul. Korzenna 33-35 — Hafty Elżbiety Ebel, pon., w g. 10—18.

SOPOT, Galeria Sztuki BWA, ul. Powstańców Warszawy 2-6, Jadwiga Lesiecka — malarstwo; Ritta Hytönen—Pasanen — tkanina; fotograficzna — sztuka, kultura, nauka — sylwetki twórców, pon., w g. 11—17. Towarzystwo Przyjaciół Sopotu, ul. Czyżewskiego 12, Sale Historii Sopotu — malarstwo akwarelowe Haliny Bajońskiej, czynne codziennie prócz sobót w g. 13—16.

GDYNIA, Galeria Grafiki i Rysunku, ul. Derdowskiego 11 — grafika Feliksa Chudzyńskiego, pon., w g. 13—18.

ELBLĄG, Galeria EL — Ogólnopolska Wystawa Pokonkursowa — malarstwo, grafika i rysunek pt. Krajobraz Polski 83, pon., w g. 10—17.

Kina

GDAŃSK, Leningrad, (sob., niedz., nieczynne), Bracia Blues, USA, od 15 l., pon., g. 10, 12.30, 15, 17.30, 20. Kosmos, (sob., niedz., nieczynne), Wielka podróż Bolka i Lolka, pol., pon., g. 16; Gorączka sobotniej nocy, USA, od 15 l., pon., g. 18, 20; Wilk morski (bajki), pon., g. 15. Drukarz, (sob., niedz., nieczynne); Superpotwór, jap., pon., g. 14.30; Nosferatu wampir, RFN, od 18 l., pon., g. 16.30, 18.30. Gedania, (sob., niedz., nieczynne); Afera Concorde, wł., od 15 l., pon., g. 15.30, 17.15, 19; Poranek (bajki), pon., g. 11.30.

NOWY PORT, 1 Maja, (sob., niedz., nieczynne); Dzieci wśród piratów, jap., pon., g. 17; Konwój, USA, od 15 l., pon., g. 19; Czarny Bill (bajki), pon., g. 15.

WRZESZCZ, Bajka, (sob., niedz., nieczynne); Przygody Calineczki, jap., pon., g. 12, 14; Wierna żona, fr., od 18 l., pon., g. 16, 18, 20; Colargol i ekspres (bajki), pon., g. 10, 11. Znicz, (sob., niedz., nieczynne); Magiczne ognie, pol., od 18 l., pon., g. 16, 18; Kaskader z przypadku, USA, od 18 l., pon., g. 20. Zaspa, (sob., niedz., nieczynne); Superpotwór, jap., pon., g. 17; Milczący wspólnik, kanad., od 18 l., pon., g. 19; Smocza jama (bajki), pon., g. 16. Zawisza, (sob., niedz., nieczynne); Król Cyganów, USA, od 18 l., pon., g. 17, 19.

OLIWA, Delfin, (sob., niedz., nieczynne); Mężczyzna z białym goździkiem, szwedz., od 15 l., pon., g. 16, 18; Król Maciuś I, pol., pon., g. 14; Reksio wybawca (bajki), pon., g. 13.

SOPOT, Bałtyk, (sob., niedz., nieczynne); Wojna światów, pol., od 18 l., pon., g. 16, 18, 20; Dziki konik Ryn, czech., pon., g. 14; Imieniny mamy (bajki), pon., g. 13. Polonia, (sob., niedz., nieczynne), Ucieczka z Nowego Jorku, USA, od 18 l., pon., g. 16, 18, 20; Wyprawa po złote włosy, czech., pon., g. 14.30.

GDYNIA, Warszawa, (sob., niedz., nieczynne); Bracia Blues, USA, od 15 l., pon., g. 10, 12.30, 15, 17.30, 20. Atlantic, sob. niedz., nieczynne); Walka o ogień, kanad.-fr., od 18 l., pon., g. 13.30, 15.30, 17.45, 20, Goplana, (sob., niedz., nieczynne); Kaskader z przypadku, USA, od 18 l., pon., g. 9, 16.30, 19; Powrót Mechagodzilli, jap., od 12 l., pon., g. 14; Tajemniczy plan (bajki), pon., g. 12, 13

OBŁUŻE, Marynarz, (sob., niedz., nieczynne); Goście z galaktyki Arkana, jug., od 12 l., pon., g. 14.30; 1941, USA, od 15 l., pon., g. 16, 18.15; Szalony pociąg (bajki), pon., g. 13.

GRABÓWEK, Fala, (sob., niedz., nieczynne); Imperium kontratakuje, USA, od 12 l., pon., g. 14.30, 16.45, 19; Zabawa w chowanego (bajki), pon., g. 13.30.

ORŁOWO, Neptun, nieczynne.

CHYLONIA, Promień, (sob., niedz., nieczynne); Żandarm na emeryturze, fr., od 12 l., pon., g. 14.30, 16.30, 18.30; Jak dzieci odebrały złoto piratom (bajki), pon., g. 13.30.

RUMIA, Aurora, (sob., niedz., nieczynne); pon., 1941, USA, od 15 l.; Urodziny arcykróla (bajki).

OKSYWIE, Grom, Chiński Syndrom, USA, od 15 l., sob., niedz., g. 19.30; Wielka majówka, pol., od 15 l., pon., g. 19.30; Poranek (bajki), niedz., g. 12.30.

w woj. gdańskim

HEL, Wicher, Szkrab, radz., sob., g. 17; Coma, USA, od 18 l., sob., g. 19.30; (niedz., nieczynne); Abba, szwedz., pon., g. 17; Do góry nogami, pol., od 12 l., pon., g. 19.30.

JASTARNIA, Żeglarz, pon.; Krzyk, pol., od 18 l.; Żandarm w Nowym Jorku, fr.

KARTUZY, Kaszub, pon.: Szczęki 3, USA, od 15 l.; Old Surehand, jug.

KOŚCIERZYNA, Rusałka, pon.; Przypływ uczuć, fr., od 18 l.; Rycerzyk Czerwonego Serduszka, pol.

NADOLE, Megawat, pon.: Pensja pani Latter, pol., od 12 l.

PELPLIN, Wierzyca, pon.: Córka króla Wszechmórz, czech.; Lęk wysokości USA, od 15 l.

PRUSZCZ, Krakus, (sob., niedz., nieczynne), Słowik, radz., pon., g. 15; Idealna para, USA, od 15 l., pon., g. 16.30, 18.30; Colargol w Indiach (bajki), pon., g. 14.

PUCK, Mewa, pon.: I... jak Ikar, fr., od 15 l. Zwierciadło wielkiego Magusa, NRD.

REDA, Zacisze, pon.: Prywatne piekło, USA, od 15 l.

SKARSZEWY, Odrodzenie, pon.; Jak się budzi królewny, czech.; 39 stopni, ang., od 12 l.

STAROGARD, Sokół, pon.: Ostrze na ostrze, pol., od 12 l. Sputnik, pon.: Vabank, pol., od 15 l.; Konik Garbusek, radz.

ŚWIBNO, Barkas (sob., niedz., nieczynne); Dubler, fr., od 12 l., pon., g. 18; 12 prac Asterixa, fr., pon., g. 16.

TCZEW, Wisła, pon.: Kaskader z przypadku, USA, od 18 l.; Zemsta Różowej Pantery, ang., od 12 l.; Robinson Kruzoe marynarz z Yorku, czech.; Colargol marynarzem (bajki).

WEJHEROWO, Świt, pon.: Bliskie spotkania trzeciego stopnia, USA, od 12 l.; Bałwanek płynie do Afryki, NRD; Biedny ptaszek (bajki).

WŁADYSŁAWOWO, Albatros, pon.: Walka o ogień, kanad.-fr., od 18 l.; Imperium kontratakuje, USA, od 12 l.

w woj. elbląskim

ELBLĄG, Syrena, pon.: Ostrze na ostrze, pol., od 12 l.; Przygody barona Münchhausena, fr. Światowit, pon.: Walka o ogień, kanad.-fr., od 18 l., g. 18, 20.

KWIDZYN, Tęcza, pon.: 39 stopni, ang., od 12 l.; Wielki wąż Chingacgook, NRD, od 12 l.

MALBORK, Capitol, pon.: Kaskader z przypadku, USA, od 18 l.; Old Sureband, jug.

BRANIEWO, Dar, pon.: Konwój, USA, od 15 l.

KISIELICE, Jutrzenka, pon., Policjantka, fr., od 18 l.

NOWY DWÓR, Żuławy, pon.: Ostrze na ostrze, pol., od 12 l.

NOWY STAW, Jurand, pon.; Przygody Picassa, szwedz., od 15 l.; Filipek, NRD.

ORNETA, Wrzos, pon.: Butch Cassidy i Sundance Kid, USA od 15 l.; Pies który śpiewał, rum.

PASŁĘK, Znicz, pon.: I... jak Ikar, fr., od 15 l.; Tajemniczy upiór, węg., od 12 l.

PRABUTY, Relaks, pon.: Odmienne stany świadomości, USA, od 18 l.

SUSZ, Syrena, pon.; Idź do mamy tata pracuje, fr., od 18 l.

TOLKMICKO, Korab, pon.: Tom Horn, USA, od 18 l.; Colargol zdobywcą kosmosu, pol.

OPRF zastrzega sobie możliwość zmiany repertuaru.

Apteki

DYŻURY NOCNE PEŁNIĄ:

Gdańsk — apteka przy ul. III Grobla 1-6 i przy ul. Jaskólczej 16; Gd.-Wrzeszcz przy ulicy Grunwaldzkiej 126; Gd.-Przymorze przy ul. Opolskiej 8; Gd.-Żabianka przy ul. Subisława 6 Sopot przy ul Boh Monte Cassino 21; Gdynia przy al Zwycięstwa 1 i ul Czerwonych Kosynierów 49-55

Szpitale

OSTRE DYŻURY PEŁNIĄ:

W sobotę: Oddział Chirurgiczny, Oddział Chorób Oczu Szpitala Wojewódzkiego w Gdańsku, ul. Świerczewskiego 1-6 oraz Oddział Wewnętrzny ZOZ dla Szkół Wyższych w Gd.-Wrzeszczu, al. Zwycięstwa 30.

W niedzielę: Instytut Chirurgii AM, Instytut Chorób Wewnętrznych i Klinika Chorób Oczu AM w Gdańsku, ul. Dębinki 7.

W poniedziałek: II Klinika Chirurgii Ogólnej z III Kliniką Chorób Wewnętrznych AM w Gdańsku, ul. Kieturakisa 1 i Oddział Chorób Oczu Szpitala Wojewódzkiego w Gdańsku, ul. Świerczewskiego 1-6

POGOTOWIE RATUNKOWE

Gdańsk-Wrzeszcz, al. Zwycięstwa 49 — czynne całą dobę
— wypadki 999
— nagłe zachorowania i przewozy chorych, tel. 41-10-00, 32-29-29, 32-39-24, 32-36-14.

Gdańsk-Oliwa, ul Grunwaldzka 571 w dni powszednie czynne od godz 14.30 do 7.30 — w wolne soboty, niedziele i święta całą dobę — dla ludności Oliwy i Przymorza tel. 52-32-32.

Sopot, al. Niepodległości 779
— czynne całą dobę
— wypadki 999
— inne tel. 51-24-55.

Gdynia, ul. Żwirki i Wigury 44 — czynne całą dobę
— wypadki 999
— nagłe zachorowania i przewozy chorych, telefon 20-00-01, 20-00-02
— dyżury stomatologiczne — Przychodnia Rejonowa Gd.-Wrzeszcz, ul. Jesionowa 5, w dni powszednie, w g 20—7.30, w wolne soboty, niedziele i święta w g 16—7.30

Ambulatorium Stomatologiczne Gdynia ul Żwirki i Wigury 14 — w soboty w g. 15—7, w niedziele i święta w g. 10—7 (dla mieszkańców Gdyni)

Dyżury lekarzy w przychodniach wg rejonizacji

● Gdańsk-Oliwa, Lumumby 8, ogólny gabinet zabiegowy g 19—22 pediatra godz. 19—7, w dni powszednie i wolne soboty, niedziele i święta czynny przez całą dobę, stomatolog g 10—16

● Gdańsk-Wrzeszcz, ul. Jesionowa 5, w dni powszednie lekarz ogólny, gabinet zabiegowy, w g 19—7.30, stomatolog, w g 20—7.30, al Zwycięstwa 49 — laryngolog, w g 20—7.30; w wolne soboty, niedziele i święta lekarz ogólny, gabinet zabiegowy i laryngolog — całą dobę; stomatolog w g. 10—7.30.

● Gdańsk, ul Jaskółcza 7-13 ogólny pediatra, gab. zabiegowy, w dni powszednie g. 19—7.30, w wolne soboty niedziele i święta całą dobę, stomatolog godz. 10—16.

● Gdańsk-Morena, ul Warneńska 7 pediatra, gab zabiegowy w wolne soboty, niedziele i święta godz 8—20

● Gdańsk-Zaspa, Startowa 1 ogólny gabinet zabiegowy w wolne soboty, niedziele i święta, godz 8—20.

● Gdynia, ul. Warszawska 34-36 — ogólny, pediatra, gab. zabiegowy, w soboty, w g. 8—16; ul. Ramułta 45; Obłuże, ul. Boisko 4, w wolne soboty, niedziele i święta w g. 10—16; Orłowo, ul. Wrocławska 54, w soboty, niedziele i święta, w g. 9—16. Poradnia Stomatologiczna, ul Waryńskiego 30. w soboty w g. 9—16

WOJEWÓDZKA PORADNIA CHORÓB WENERYCZNYCH w Gdańsku, ul. Długa 84-85 czynna w dni powszednie w g. 9—14 i 19—7; w wolne soboty, niedziele i święta całą dobę.

NOCNA PORADNIA „W" w Gdyni, ul. 23 Lipca 44 czynna w poniedziałki, wtorki, czwartki i piątki w g. 19—7.

PORADNIA OKULISTYCZNA w Gdańsku, ul Świerczewskiego 6, czynna w wolne soboty w godz. 8—14.

• • •

TELEFON ZAUFANIA 31-00-00 czynny codziennie godz 16—6.

TELEFONICZNA PORADNIA JĘZYKOWA UG codziennie (prócz niedziel i świąt) w godzinach 13—15, tel. 41-15-15

Dyżury

oficerów Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Gdańsku — telefon 31-19-40 lub 37-03-33 w sobotę: w g; 8—19 mjr J. Kaźmierczak; w g. 19—8 — kpt S. Boguski. W niedzielę: w g. 8—19 — mjr W. Gorzka; w g. 19—8 — mjr J. Kaźmierczak. W poniedziałek: w g. 8—19 — mjr H. Kaczorowski; w g. 19—8 — kpt. S. Boguski.

O dyżurach poczt

W pierwszy dzień świąt (25 bm.) dyżurować będą placówki pocztowo-telekomunikacyjne pełniące służbę telekomunikacyjną: — WUP Gdańsk 50, ul. Długa 22 — całą dobę, UPT Gdańsk 6 (Wrzeszcz) — 7—22; UPT Sopot 1, ul. Kościuszki 2 — 11—18; UPT Gdynia 1, ul. 10 Lutego 10 — całą dobę.

W drugi dzień świąt (26 bm.) dyżurują: w pełnym zakresie usług — WUP Gdańsk 50, ul. Długa 22 — 8—13; UPT Sopot 1, ul. Kościuszki 2 — 11—18; UPT Gdynia 1, ul. 10 Lutego 10 — 9—13.

Usługi telekomunikacyjne — WUP Gdańsk 50, ul. Długa 22 — całą dobę; UPT Gdańsk 4 (Nowy Port) — 9—11; UPT Gdańsk 5 (Oliwa) — 8—20; UPT Gdańsk 6 (Wrzeszcz) — 7—22; UPT Sopot 1, ul. Kościuszki 2 — 11—18; UPT Gdynia 1, ul. 10 Lutego 10 — całą dobę.

W domu dziecięcych nadziei

● Dokończenie ze str. 3

W przybliżonej sytuacji jest Przemek. Jego rodzice są alkoholikami, ze wszystkimi płynącymi stąd konsekwencjami. Na początku matka wykazywała zainteresowanie synem, deklarowała też gotowość zabrania go do siebie, gdy tylko znajdzie pracę i mieszkanie. Znalazła w końcu jedno i drugie, i wzięła dziecko. Podczas pobytu w domu dziecka chłopiec barprzylgnął do jednej z wychowawczyń. Z nią spędzał święta, a ostatnio całe wakacje.

U matki nie był długo, bo którejś nocy, funkcjonariusze milicji znaleźli go śpiącego na klatce schodowej, obok brudnej wycieraczki. I znowu jest w domu dziecka.

Przemka bardzo chętnie adoptowałoby zaprzyjaźniona z nim wychowawczyni, ale sądownie sprawa nie dojrzała jeszcze do ostatecznego załatwienia. A czas mija...

Najbardziej smutna i bulwersująca jest sprawa 3-letniej Ani; jej ponad 2 lata starszego brata i rocznej siostry. Wszyscy są tutaj, przy czym chłopiec odbywa właśnie szpitalną kurację. Reszta ich rodzeństwa — w przytułkach dla dzieci starszych.

Ania, jak i reszta, trafiła tu pół roku temu. Nie umiała chodzić. Znalazła się więc w grupie „raczków". W ciągu minionych paru miesięcy podrosła, nauczyła się chodzić i bawić. Nadal jeszcze zezuje i jest nieufna. Zez w tym wypadku, słyszę, jest dolegliwością nerwicową. Minie wraz z innymi nieszczęściami. Roczna siostra Ani wygląda normalnie ale nie siedzi i nie reaguje. Rokowania kiepskie. Brat, chłopiec pięcioletni także nie chodzi i nigdy chodzić nie będzie. Jest przy tym bystry i wrażliwy. Nie można go oddać do zakładu dla opóźnionych rozwojem, bo nim nie jest. Innej możliwości nie ma, bierze się pod uwagę jakiś zakład sióstr zakonnych. Co z tego wyjdzie — wielka niewiadoma.

Kim są rodzice tych dzieci? Matka, podobno wcale nie taka młodziutka, rodzi w zgodzie z rocznym kalendarzem. Ojcowie, jak popadnie. Nie ma takiego przepisu, który by jej tego zakazał. Więc prawdopodobnie dama rodzić będzie nadal.

OLIWSKI Dom Dziecka ma aktualnie 53 wychowanków. Od „raczków" zaczynając, na czternastolatkach kończąc, jeśli nie liczyć tych kilku starszych trzymanych na siłę, dla ich własnego dobra, o czym było wyżej. Te 53 dzieci to wcale nie tak dużo, bo placówka ma 80 miejsc. Ostatnio, tak tutaj, jak i w całym kraju obserwuje się tendencje spadkowe. Zdaniem kierownika domu w Oliwie, pani Grobowskiej, wiąże się to z prawem do urlopów wychowawczych młodych matek. Po części z kartkami żywnościowymi. Za tym argumentem przemawia i ten fakt, że prawie wcale nie ma niemowląt. Te dzieci trafiają dopiero później, w wieku lat trzech, zaniedbane często zagłodzone.

Większość małych wychowanków oliwskiego Domu Dziecka odzyskuje własne rodziny. Najczęściej jest to wynik zwykłej kolei rzeczy. Najlepiej zilustruje to następujący przypadek.

Którejś nocy, nie tak dawno, milicjanci przywieźli znalezione razem z wózkiem na peronie półtoraroczne dziecko. Zmarznięte na kość. Jak się potem okazało, jego matka zjechała z dzieckiem z Zielonogórskiego, w nieznanym bliżej celu. W każdym razie, ustalono jej tożsamość i odszukano. Flirtowała z kimś tak mocno, że „na śmierć" o dziecku zapomniała. Zresztą została zatrzymana, dla wyjaśnienia tej czy jakiejś innej sprawy. Odszukana w Zielonogórskiem rodzina w osobie babci dziecka i ojca, który notabene do ojcostwa nie bardzo się przyznawał, ale dziecko bardzo kochał, przyjechała i bezwolnego uciekiniera zabrała. Matka, po zwolnieniu z aresztu, także w tym celu się zgłosiła, ale ją wyprzedzono.

Tego rodzaju happy endy zdarzają się nie tak rzadko.

Inny rodzaj optymistycznego zakończenia pobytu w Domu Dziecka w Oliwie to adopcje, załatwiane za pośrednictwem specjalnego ośrodka przy TPD. Za jego pośrednictwem kandydaci na rodziców z przysposobienia nawiązują kontakt z dzieckiem, które spełnia ich wyobrażenia, no i ma jasną sytuację prawną.

TAKICH chętnych do adopcji rodzin jest dużo, można śmiało powiedzieć, że więcej niż nadających się do tego dzieci. Bo nie wszystkie się, niestety, nadają... Przeciętnie czeka się dwa lata, na dziewczynkę, nieco dłużej. Zdarzają się i adopcje za granicę. Załatwiane zresztą niechętnie, a jeśli, to w przypadkach bardzo szczególnych. Na przykład gdy były trzy dziewczynki, siostry. Wszystkie adoptowała jedna rodzina z Francji.

Obecnie formalności związane z adopcją załatwiają dwie rodziny. Jedna z nich odwiedzała swojego przyszłego synka w chwili, gdy pełniłam rolę arbitra wobec fechtujących z zacięciem chłopców. Więc choć mało się na tej sztuce znam, wyrażałam głośno swój podziw dla obu stron.

Zbliżało się południe gdy opuszczałam oliwskie królestwo sierot. Nie wiem czemu, ale robiłam to z lżejszym sercem. Nawet opustoszały ogród wydał mi się mniej smutny.

A. WRZEŚNIEWSKA

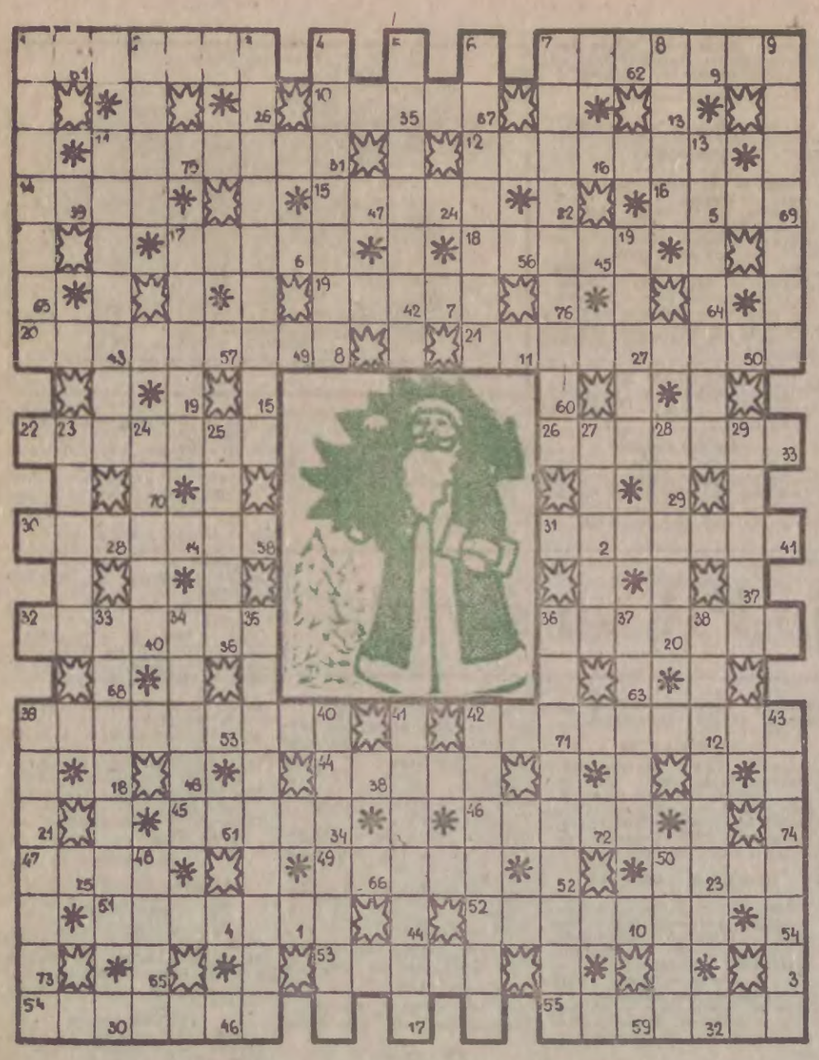

KRZYŻÓWKA ŚWIĄTECZNA

POZIOMO: 1) kulki ulepione ze śniegu, 7) dowcip, żart, 10) barwne widowisko na lodzie, 11) sikora o barwnym upierzeniu, 12) zwierzę ze śnieżnej Laponii, 14) szybki zjazd na nartach po linii spadku stoku, 15) masyw górski w Beskidzie Wysokim, 16) hrabstwo w Anglii, 17) stary, wysłużony statek w gwarze marynarskiej, 18) jezioro w dorzeczu Pasłęki, 19) roślina zielona, zwana świńską trawą, 20) obejmuje podział roku na dni, tygodnie i miesiące, 21) solenizant z ostatniego dnia roku, 22) poręczyciel, 26) laboratoryjne naczynie szklane, 30) czuwa nad stadem, 31) kawiarniany teatrzyk, 32) złośliwy, uszczypliwy docinek, 35) roślina warzywna lub jej owoc, 39) zastępca rektora, 42) życzymy go wszystkim w Nowym Roku, 44) żółtobrunatna farba, 45) nieodzowny na przesyłce pocztowej, 46) doza, 47) zwierzyna łowna, 49) zbóje, opryszki, 50) uroczysta pieśń pochwalna, 51) osiedle, nowa osada, 52) walczy z „czerwonym kurem", 53) dawna moneta złota, 54) stukano nią ongiś do bramy, 55) wyprowadziła Tezeusza z Labiryntu przy pomocy nitki.

PIONOWO: 1) górski gryzoń przesypiający zimę, 2) epopeja, 3) człowiek działający podstępnie, 4) numerowy z peronu, 5) kolejowy, autobusowy, lotniczy lub morski, 6) żeglarz holenderski, odkrywca Spitsbergenu, 7) rewident, 8) musi mieć pokrycie w banku, 9) chodnik, 11) nie daj się w nią nabić, 13) atom, 17) tło baśni, 18) piorunujące wrażenie, 23) nim liczy plaszcz podszyty, 24) trzeba mieć ich poczucie w tańcach, 25) sprzęt do białego szaleństwa, 27) muza poezji miłosnej, 28) kuzynka żyrafy, 29) wysokie, stojące lustro, 33) szybko wpada w złość, 34) zżera debiutantów, 35) grająca skrzynka na korbkę, 36) stadium rozwoju owada, 37) popularna roślina lecznicza, 38) przytyk, złośliwa przymówka, 39) przepływa przez Ojcowski Park Narodowy, 40) jednoczesny ruch króla i wieży w szachach, 41) strojne drzewko świąteczne, 43) upaja się cierpieniami innych, 43) ekstrakt, 48) marynarskie loże, 50) on i ona.

UWAGA! Litery z kratek oznaczonych w prawym dolnym narożniku cyframi od 1 do 76, dadzą rozwiązanie — hasło.

Wśród czytelników, którzy w terminie do 3. I. 1984 r. nadeślą prawidłowe rozwiązania — hasła, pod adresem „Dziennika Bałtyckiego", 80-958 Gdańsk, skr. pocz. nr 419 — z dopiskiem: „KRZYŻÓWKA ŚWIĄTECZNA", będą rozlosowane specjalne nagrody książkowe.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 12

POZIOMO: kolegium, ras, tarant, Ali, toja, stok, Tag, Izaki, Ina, retoryka.

PIONOWO: kataster, era, Gant, istota, makagiga, alt, riolit, jak, kino, zar.

Ozdobny świecznik wylosował: JAROSŁAW ŚWIECKI, Gdańsk-Oliwa, ul. Kołobrzeska 51 B m. 9.

Nagrodę wyślemy pocztą.

Horoskop

ZZECZ dzieje się z początkiem pierwszego tysiąclecia przed naszą erą.

W związku z przewidywanym pochodem wojsk, wódz wezwał do siebie swego astrologa.

— Horoskop gotów? — zapytał unosząc głowę znad mapy.

— Gotów wodzu!

— No ?

— Układ gwiazd na niebie nie wróży teraz zwycięskiego marszu.

— Co takiego? — zawołał wódz. Wojska otrzymały już broń, konie furaż, wszyscy czekają tylko na sygnał... A może ty nie wierzysz w nasze zwycięstwo?...

— Ale horoskop...

— Co tam horoskop. Nie możemy oczekiwać życzliwości od natury. Weź do ręki tabliczkę, rylec i pisz. Razem z tobą zaraz tu wszystkie gwiazdy poprzestawiamy. Zacznij tak: gwiazdy wzywają nas do boju! Gwiazdozbiór Centaura...

— Oriona, o najmądrzejszy!

— Słusznie! Gwiazdozbiór Oriona nigdy jeszcze nie świecił tak silnie! O czym świadczy ten blask? Wskazuje nam, że winniśmy przystąpić do boju jutro, skoro świt. Wskazuje nam tak, czy nie wskazuje, pytam się ciebie?

— Wskazuje.

— Otóż to. Wszystkich trzeba uczyć. Nikt nie chce pracować. Jaka tam u nas gwiazda wskazuje drogę?

— Gwiazda polarna.

— Widzisz ją?

— Nie widzę.

— Popatrz lepiej!

— Naprawdę nie widzę.

Wódz zmarszczył brwi i westchnął głęboko.

— A ja widzę, że się starzejesz — powiedział. Czas chyba ustąpić mój drogi z twojego stanowiska. Trzeba zrobić miejsce młodszym...

— Widzę ją! Widzę — zawołał astrolog. — Słowo daję, widzę ją wyraźnie.

— W porządku. Wierzymy ci na słowo — zadowolonym głosem powiedział wódz. — A jaki gwiazdozbiór oznacza zwycięstwo?

— Mała Niedźwiedzica. Tylko, że teraz jest ona właśnie za horyzontem.

— Znowu?!

— To znaczy była za horyzontem, a teraz, o właśnie, pokazała się!

— Skoro się pokazała, to pisz: nasze wspaniałe zwycięstwo przepowiada Mała... co tam mała, pisz — Wielka Niedźwiedzica! Zrozumiałeś?

— Zrozumiałem.

— No widzisz. Zuch z ciebie. Teraz podpisz to... Po co mi podsuwasz tę tabliczkę?... Przecież ty masz ją podpisać, ty bowiem jesteś nadwornym astrologiem!

• • •

Następnego dnia, skoro świt wojska ruszyły do boju, podczas którego poniosły sromotną klęskę. Zostały niemal doszczętnie rozbite przez siły przeciwnika. Wódz, liczący na pewne zwycięstwo nad wrogiem wpadł w szał.

Na jego rozkaz jeszcze tego samego dnia ścięto głowę astrologowi za to, że nie wywiązał się należycie z powierzonych mu obowiązków...

...Ciężka, oj niezwykle ciężka jest rola astrologa!

(z j. ros. E.P.)

8
DZIENNIK BAŁTYCKI
269 (11930) 24-26.XII.1983 r.

Gwiazdy mówią

BARAN. Twoje spotkanie z nowym rokiem należałoby zacząć od sporządzenia planu tych spraw, które wymagają więcej uwagi. Ożywcze fluidy Księżyca, w okresie jego nowiu, pomogą we właściwej ocenie tych spraw. Około 10 stycznia można oczekiwać pomyślnego sfinalizowania czegoś, co zaprząta twoje myśli od dłuższego czasu. Zupełnie nieoczekiwanie zrodzi się nowy projekt, który położy kres rozterkom.

Nie należy bronić się przed szczodrością, zwłaszcza w dniach 25 i 26 stycznia — opłaci się to, o czym rychło się przekonasz.

Ważniejszych zdarzeń w nadchodzącym roku możesz oczekiwać w marcu, kwietniu, maju oraz październiku.

BYK. Przez pierwsze 10 dni stycznia będziesz mógł cieszyć się pogodną i romantyczną stroną swojej natury. Późniejszy układ planet zmusi cię do wyjścia naprzeciw sprawom bardziej przyziemnym. Między 29 a 31 stycznia jakiś niespodziewany triumf w sprawach osobistych. W tym samym czasie wypadnie spotkać się z odmienną niż twoja opinią odnośnie spraw zawodowych. Nie upieraj się przy swoim zdaniu — mogłoby to zaszkodzić. Pod koniec miesiąca wszystko się wyjaśni.

Ważniejsze dla twoich spraw miesiące roku to styczeń, marzec, lipiec, październik oraz listopad.

BLIŹNIĘTA. Początek miesiąca zapowiada się w dość melancholijnym dla ciebie nastroju. Większość czasu poświęcisz myślom o kimś bardzo ci bliskim i bardzo kochanym. Jeśli zdecydujesz się wyjawić swoje uczucia i troski wszystko przyjmie wręcz zdumiewający obrót. W połowie miesiąca odczujesz potrzebę odprężenia się poprzez wprowadzenie drobnych, organizacyjnych zmian w domu. Pod koniec miesiąca może zdarzyć się okazja do zrobienia dobrego interesu.

Miesiące roku dla ciebie to kwiecień, czerwiec, październik oraz listopad.

RAK. U progu nowego roku możesz poczuć się specjalnie podatny na różnego rodzaju przykrości, ponieważ Księżyc, twoja macierzysta planeta nie będzie w tym czasie dość silna, żeby zapewnić ci potrzebny w takich razach zdrowy rozsądek. W sferze towarzyskiej, w tym także i w kontaktach z najbliższymi, wszystko przebiegać będzie pomyślnie.

Luty, maj, sierpień oraz grudzień to miesiące, które będą się liczyć w twoim kalendarzu.

LEW. Na początku stycznia twój przysłowiowy tut szczęścia może cię zawieść, ale... nie na długo. Już po 11 bardziej sprzyjający układ gwiazd sprawi, że poczujesz potrzebę aktywnego włączenia się w krąg ważnych spraw społecznych i zawodowych. A wszystko, czego się podejmiesz zapewni sukces i satysfakcję. Po 20 pojawią się nowi znajomi, którzy wprowadzą cię w dodatkowe, potrzebne twojej naturze ożywienie.

Ważniejszych zdarzeń oczekuj w styczniu, marcu, sierpniu, październiku i grudniu.

PANNA. Myślący Koziorożec, pod którego wpływem znajduje się większa część stycznia działać będzie na twoją korzyść. Także i pod względem materialnym — tu może jakiegoś nieoczekiwanego zysku. Twoje projekty odnośnie zmian zawodowych trzeba będzie zrewidować i ewentualnie nadać im inny kierunek. Przydałaby się bezstronna rada kogoś życzliwego i doświadczonego.

Miesiące dla Panny ważne: styczeń, luty, czerwiec, sierpień i grudzień.

WAGA. Układ planet wskazuje na to, że nowy rok rozpoczniesz kierowany dwoma impulsami. Jeden każe iść do przodu w tym, co planujesz, drugi podpowiadać będzie wycofanie się. Tak będzie do 12, kiedy to wszystko się wyjaśni i problem dwutorowości przestanie istnieć. Dużą zasługę będzie w tym mieć twoje otoczenie. Jeśli zadasz sobie nieco trudu — koniec miesiąca przynieść może sporo radości.

Kwiecień, maj, sierpień i grudzień mają być dla ciebie miesiącami nadchodzącego roku.

SKORPION. Jakieś niespodziewane okoliczności działać będą na twoją korzyść. Będzie to jakby przysłowiowa druga pieczeń, którą przygotowywać będzie ktoś z myślą o sobie, a całkiem nieoczekiwanie i ty na tym skorzystasz. Bądź ostrożny w deklaracjach i nie czyń nikomu żadnych obietnic, nie mając pewności, że ich dotrzymasz. Pod koniec miesiąca zapowie się miły gość.

Obiecujące miesiące dla ciebie to styczeń, kwiecień, sierpień i wrzesień.

STRZELEC. Już od pierwszego dnia nowego roku tajemnicza planeta, jaką jest Neptun nadawać będzie wszystkim twoim sprawom specjalną wagę. Wzbogaci to twoje doznania, a w końcowym rachunku może przynieść istotne zmiany w życiu. Otworzy nowe perspektywy i poprawi twój sąd o ludziach.

Miesiąc roku — to kwiecień, czerwiec, wrześniem i grudzień.

KOZIOROŻEC. Miłość to w styczniu temat nr 1 dla ciebie. Dojdziesz do wniosku, że twoje perspektywy leżą w zmianie dotychczasowych znajomości. Mniej niż kiedykolwiek liczyć się będzie dla Ciebie praktyczna strona życia.

Ważne miesiące roku dla ciebie to styczeń, marzec, sierpień i październik.

WODNIK. Początek pierwszego miesiąca roku przyniesie jeszcze jedno złudzenie, gdy chodzi o perspektywę związania się mocniejszym uczuciem z kimś. Ale to minie. Już po 12 zdarzyć się może coś, co umożliwi kontakt z kimś nowym, bardzo przedsiębiorczym. Pod koniec miesiąca okazja korzystnej transakcji, bądź też zawodowego sukcesu.

Ważne miesiące w nadchodzącym roku: luty, kwiecień, wrzesień i grudzień.

RYBY. Zapowiada się dobry styczeń i dobry dla ciebie rok. Wygląda na to, że wreszcie zrealizujesz swoje marzenia o podróży. Dobre układy w sprawach bardzo osobistych. Być może dojdziesz do wniosku, że jedna, intymna przyjaźń nie spełni twoich oczekiwań. Że... kto daje uczucia niekoniecznie musi zapewniać bezpieczeństwo, co dla ciebie jest tak ważne.

Obiecujące miesiące: marzec, czerwiec, sierpień i listopad. (ad)

PSYCHOZABAWA

MILIONY młodych ludzi na całym świecie zadają sobie nieraz pytanie: „W JAKI SPOSÓB MOGĄ STWIERDZIĆ, ŻE TO JEST PRAWDZIWA MIŁOŚĆ". Autorytety w dziedzinie badań uczuć ludzkich są dziś zdania, że wcale nie jest rzeczą łatwą odpowiedzieć sobie na to pytanie, zwłaszcza w wieku bardzo młodym. Potrzebna jest tu umiejętność podobna do tej, jaka cechuje dobrych znawców sztuki, którzy potrafią bezbłędnie odróżnić oryginał dzieła od jego plagiatu.

Psychozabawa, którą zamieszczamy, została opracowana na podstawie uzgodnionych w skali międzynarodowej poglądów wielu specjalistów z dziedziny psychologii, poradnictwa przedślubnego itp.

Napisz więc słowo TAK obok pytania jedynie w przypadku, kiedy jesteś niezbicie pewny (pewna) swej odpowiedzi. Jeśli masz choćby najmniejsze wątpliwości, powinieneś wpisać NIE. Dla uproszczenia będziemy operować tylko rodzajem męskim zakochanej osoby.

• • •

1. Czy pomyślałeś w „nagłym olśnieniu", że to miłość?

2. Czy byłbyś bardzo zazdrosny i zaniepokojony, gdyby ktoś zaczął zalecać się do obiektu twoich uczuć?

3. Czy myślisz stale tylko o ukochanym, tęsknisz i wzdychasz, nawet kiedy tylko chwilowo nie jesteście razem?

4. Czy odczuwasz, że jesteś bardziej zakochany, kiedy przebywacie ze sobą? razem?

Czy to prawdziwa miłość?

5. Czy naprawdę wierzysz w to, że druga strona jest pod każdym względem ideałem?

6. Czy będąc w domu oddalonym od twego ideału czujesz się nieszczęśliwy?

7. Czy nawiedzają cię niekiedy myśli o zorganizowaniu sobie życia w przyszłości, o potomstwie?

8. Czy przy każdym spotkaniu usiłujesz pokazać się tylko z najlepszej strony?

9. Czy łączą was wspólne zmartwienia lub narzekania na dom, rodziców, uczelnię?

10. Czy chwalisz się listami miłosnymi przed swoim otoczeniem?

• • •

Odpowiedzi na pytania „testu miłosnego":

Każda odpowiedź NIE równa się 10 punktów, zaś TAK nie daje żadnych punktów, z wyjątkiem odpowiedzi na pytanie 7. Tu rzecz ma się odwrotnie: 10 punktów za TAK, zero za NIE.

Jeżeli suma wszystkich punktów mieści się w granicach OD 70 DO 100, twoje uczucie wygląda na miłość prawdziwą; jeżeli pomiędzy 50 a 60: jest miejsce na pewne wątpliwości co do stałości uczucia.

Jeżeli natomiast z obliczeń wynika liczba mniejsza niż 40, to z tego flirtu może narodzić się miłość, ale w tej chwili jeszcze jej nie ma na pewno.

A oto komentarz do tej bezpretensjonalnej zabawy.

• • •

● *MIŁOŚĆ PRAWDZIWA NIE POJAWIA SIĘ NAGLE.* Jeżeli ktoś powiada: „Zakochałem się od pierwszego wejrzenia" — oznacza to jedynie, że osoba uwielbiana odpowiada swym typem wyidealizowanemu obrazowi jego partnera czy partnerki, jaki prawie każdy nosi w swojej wyobraźni. Obraz taki może całymi latami tkwić w naszej psychice jako wyraz pragnień.

● *ZAZDROŚĆ NIE JEST WCALE OZNAKĄ MIŁOŚCI.* Właśnie jednym z najczęściej spotykanych u młodzieży błędnych poglądów jest przekonanie, że im większa jest zazdrość, tym gorętsze uczucia. Oczywiście, zupełny brak zazdrości nie byłby stanem normalnym u ludzi, którzy są sobą naprawdę bardzo zainteresowani. Ależ jeżeli przeważa to uczucie, dowodzi ono raczej „silnej woli wyłącznego posiadania".

● *STAŁE POGRĄŻANIE SIĘ W TĘSKNOTACH i marzeniach o drugiej osobie jest stanem pewnego „odurzenia", a nie prawdziwej miłości, która pozwala normalnie pracować lub uczyć się w przekonaniu, że wszystko co się czyni ma jako cel ostateczny szczęście i dobrobyt ukochanej osoby. Natomiast owo „odurzenie" jest bliskie egoizmowi.*

● *MIŁOŚĆ NIE ZMNIEJSZA SIĘ, kiedy nie ma w pobliżu osoby uwielbianej. W przeciwnym wypadku można zakładać, że ulega się tylko bezpośredniemu czarowi osobistemu drugiej osoby, to oznacza po prostu, że uczucie jest powierzchowne!*

● *PRAWDZIWA MIŁOŚĆ NIE JEST ŚLEPA na wady drugiego partnera: rzecz polega na ich zrozumieniu i wybaczeniu. Tylko stan podobny do odurzenia, - o którym wyżej mowa, każe nie dostrzegać w obiekcie uczuć skazy.*

● *AKTA SPRAW ROZWODOWYCH młodych par małżeńskich rozwodzących się po krótkim pożyciu mówią często o zakochaniu się „od pierwszego wejrzenia" i szybkim pobraniu, „ponieważ nie można już było wytrzymać w domu". Młode dziewczęta nierzadko nie kochają bynajmniej swoich oblubieńców: one po prostu chcą uciec z domu!*

● *WIĘKSZOŚĆ ROZWODÓW ma swe źródła w lekkomyślności decyzji i pobraniu się bez najmniejszych perspektyw urządzenia sobie znośnych materialnych warunków życia, bez zastanowienia się nad faktem, że owocem małżeńskiego pożycia bywają dzieci. Jeśli narzeczeni nie zastanawiają się nad tymi sprawami, oznacza to, że miłość ich jest jeszcze niedojrzała.*

● *ŁĄCZENIE SIĘ TYLKO NA PŁASZCZYŹNIE WSPÓLNYCH CIERPIEŃ nie jest najlepszą drogą do głębokiej miłości. A zdarza się dość często, że młodzi ludzie szukają po prostu instynktownie partnerki lub partnera, aby poczuć się raźniej wobec przeciwności życiowych.*

● *MIŁOŚĆ JEST SPRAWĄ ŚCISLE PRYWATNĄ dwojga ludzi. Nie będzie ona uczuciem poważnym, jeżeli pozwala się komuś trzeciemu wkraczać w sprawy intymne, choćby to był nawet przyjaciel. Publiczne obnoszenie się z miłością świadczy nie o głębokim uczuciu, lecz tylko o chęci zaimponowania otoczeniu.* (Opr. HED)

KONKURS ŚWIĄTECZNY

ZAPRASZAMY do kolejnego konkursu o tematyce przeciwpożarowej, zorganizowanego przez komendy wojewódzkie straży pożarnych, zarządy wojewódzkie Związku OSP i oddziały wojewódzkie PZU w Gdańsku i w Elblągu oraz naszą redakcję.

Na rysunku widzimy 21 scenek oznaczonych kolejnymi cyframi, w których zachowanie się lub beztroska ich bohaterów może doprowadzić do groźnego pożaru.

Zadaniem uczestników konkursu jest wskazanie co najmniej sześciu sytuacji ukazujących igranie z ogniem.

Wystarczy wpisać cyferki na kartce pocztowej, podać swój dokładny adres wpisując czytelnie imię i nazwisko i przesłać do 3 stycznia 1984 roku pod adres: „Dziennik Bałtycki", Targ Drzewny 2/11, 80-958 Gdańsk.

Wśród autorów prawidłowych rozwiązań rozlosowane zostaną cenne nagrody: sprzęt fotograficzny, turystyczny, sportowy, gospodarstwa domowego i książki.
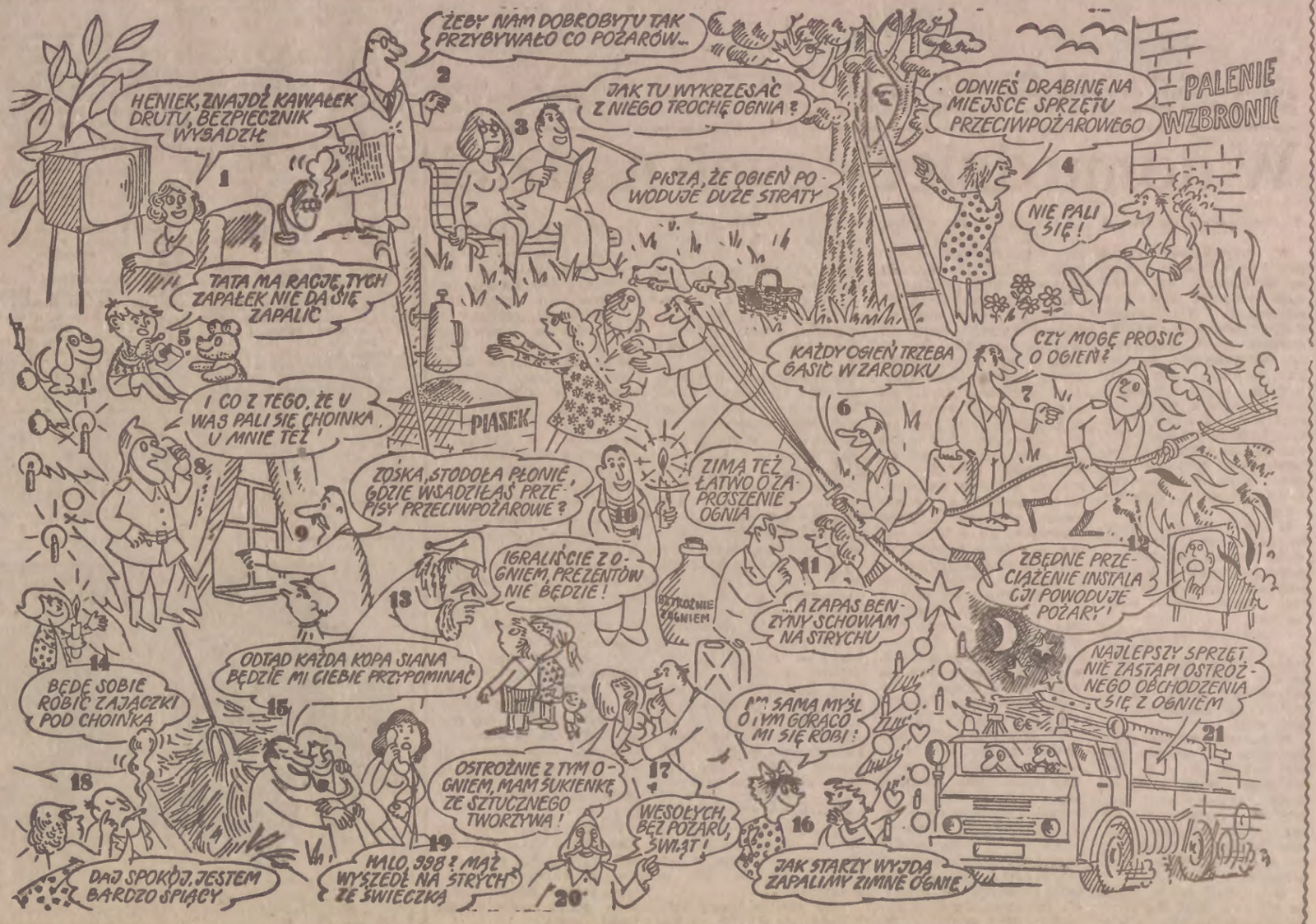
ŻYCZYMY DOBREJ ZABAWY I CAŁEGO ROKU BEZ POŻARÓW.